ROCZNIK V. 1927. ZESZYT 1.



# RZEGLĄD HOMILETYCZNY





## KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ODBITO W DRUKARNI „JEDNOŚĆ" W KIELCACH

# PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. w Hermano-czach, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prof. seminarjum duch. w Sandomierzu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. seminarjum duch. w Kielcach, ks. prob. D. S pińskiego — red. „Przeglądu Kościelnego" (U. S. A.), **wydawany** przez kieleckie Koło Homiletyczne.

## TREŚĆ ZESZYTU:

**Artykuły.**

Kazania o rozwodach — ks. M. Klepacz . . . . . . 1
Jezus dwunastoletni w świątyni — ks. dr. E. Górski . . . . 19
O nową formę kazań — ks. dr. J. Korzonkiewicz . . . . 24
Kapłan na kazalnicy — ks. W. Czeczott . . . . . . 32

**Ambona i życie.**

Jak mówić egzorty szkolne? — ks. M. Jeż . . . . 36
Kurs homiletyczny w Poznaniu . . . . . . . 41

**Materjały i szkice.**

Moralność i polityka — ks. dr. Wł. Wicher . . . . 44
Liturgja na ur. Zesłania Ducha Św. — ks. R. T. . . .

**Kronika — Recenzje — Bibljografja.** . . 53—

*(Za pozwoleniem Władzy Duchownej).*

**Przegląd Homiletyczny** omawia wszystkie działy kaznodziejstwa, a więc teorję wymowy, egzegezę homiletyczną Pisma świętego, literaturę kaznodz. Ojców Kościoła, liturgję i dzieje wymowy św. — Dział **„Ambona i życie"** rozpatruje w oświetleniu kaznodz. życiowe zagadnienia religijne, moralne, społeczne i patrjotyczne. Nadto umieszcza się **„materjały i szkic** do trudniejszych przemówień. — **Kronika** podaje sprawozdania z ruc kaznodziejskiego w kraju i zagranicą. — Pod koniec idą **recenzje** i **bibljografja** homiletyczna i pomocnicza.

**WARUNKI OPŁATY NA R. 1927:**

W kraju: rocznie (z przesyłką) 6 zł. Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 4 zł. Jeden zeszyt — 1 złoty 50 gr.

Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.

Zagranicą — 6 zł. — W Stanach Zjednoczonych — 1 dol. 50 ct. (klerycy 1 dol.).

Zamówienia przyjmuje Redakcja Przeglądu Kościelnego (Manitowoc, Wis., R. F. D. 3, Box 65).

Pierwszy rocznik wyczerpany. — Drugi, trzeci i czwarty rocznik po 6 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **Przegląd Homiletyczny à Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca:



# KAZANIA O ROZWODACH.

**(Materjały i szkice).**

Zob. pierwszy artykuł na ten temat (Prz. Hom. r. 1926, str. 270 — 281), omawiający potrzebę obrony sakr. małżeństwa, literaturę rozwodową i tematy kazań o małżeństwie.

## Historja rozwodów, ślubów cywilnych, oraz obecny stan tej kwestji.



odając historję rozwodów, mamy na uwadze dwa cele: 1) wykazanie, że rozwody istniały bardzo dawno, a więc nie są znamionami postępu, jak chcą nowocześni ewolucjoniści i 2) że ilość oraz przyczyny rozwodów zwiększały się z upadkiem moralności. — Już w zamierzchłej starożytności u ludów pogańskich, a nawet u żydów były znane rozwody. Tak w najstarszym kodeksie Hammurabi'ego [1]) dopuszczono rozwody, ale w pewnych tylko wypadkach, a więc: 1) na żądanie męża: a) w razie bezpłodności żony, ale mąż musiał zwrócić jej posag [2]); b) jeżeli żona była stroną prowokującą, jeżeli zaniedbywała swego męża, lub porzuciła swój dom [3]). 2) Na żądanie żony: jeżeli mąż zdradzał żonę, albo ją zaniedbywał [4]). Ale i wtedy, poza wymienionemi przyczynami, nie łatwo udzielano rozwodu.

W Assyrji u Chaldejczyków mężom postawiono łatwiejsze warunki rozwodowe, byleby tylko zwrócili posag, podczas gdy żona miała utrudnioną inicjatywę [5]). U Hindusów były bardziej

[1]) Por. Szaniawski A. ks., Księga praw najstarsza w świecie: Kodeks Hammurabiego, króla Babilonu, w Kwartalniku Teologicznym, r. 1903 i nn., Müller, Ustawy Hammurabiego i ich stosunek do ustawodawstwa mojżeszowego jako też do dwunastu tablic, Stryj, 1905 (przekład).

[2]) Art. 138 — 140.

[3]) Art. 141.

[4]) Art. 142.

Wszystkie te artykuły podane według tłumaczenia Scheil'a, La loi du Hammourabi, Paris, 1904.

[5]) Zob. Le divorce avant l'ère chrétienne, w Revue de droit, t. XIII, p. 106 nn.

jeszcze określone powody do rozwodów [1]). U Persów istniały rozwody w następujących wypadkach: nieposłuszeństwo żony, życie niemoralne, uczestnictwo w magji [2]). U Chińczyków było aż siedem przyczyn, upoważniających do rozwodu [3]). Egipcjanki były prawie zupełnie uzależnione od swych mężów, jeżeli jednak mąż spowodował rozwód, musiał, tak jak u innych narodów, zwracać żonie posag [4]). Grecy w przeciągu długiego czasu uznawali nierozerwalność małżeńską. Dopiero w epoce t. zw. klasycznej zostały wprowadzone rozwody i to na wielką skalę [5]).

Małżeństwo u starożytnych Rzymian było w ogromnem poważaniu, o czem świadczy samo określenie tej instytucji: „Małżeństwo jest to związek mężczyzny i kobiety, wspólność życia we wszystkiem, wzajemne korzystanie z przysługujących praw boskich i ludzkich“. Pomimo to, przynajmniej teoretycznie, istniało tam prawo rozwodowe. Rzecz charakterystyczna, że z zepsuciem obyczajów zwiększała się ilość przyczyn rozwodowych. Często, by móc uzyskać rozłączenie z żoną, wystarczyły arcybłahe powody. Tak np. Sempronjusz rozwiódł się z żoną dlatego, że raz jeden była w teatrze bez jego zezwolenia. Kajus Sulpicjusz — że spotkał żonę na ulicy bez zasłony; Antistius Vetus — że rozmawiała z niewolnicą. Bardzo często rozwodzono się dla nowego posagu (Cycero, Antonjusz). Seneka zeznaje, że za czasów Nerona największym urokiem małżeństwa była możność pozyskania rozwodu [6]). Za czasów cesarstwa kobiety zdobyły również prawo rozwodu i nadużywały go niepomiernie. Mówiono w Rzymie o takich, które w ciągu pięciu lat miały dziesięciu mężów, albo jeszcze lepiej: w ciągu dni trzydziestu taką samą ilość [7]). Za Antoniuszów poeta i satyryk Juvenalis ośmiesza ten szał rozwodowy, pisząc: „Gdy cera zwiędnie, gdy dwie lub trzy zmarszczki się pojawią, zęby poczernieją, oczy blask utracą: pakujcie manatki, woła wyzwoleniec, uciekajcie! Obcieracie nosy tak często — uciekajcie!...[8]). Doszło do tego,

1) Tamże, str. 109.
2) Tamże, str. 108.
3) Tamże, str. 110 nn.
4) Paturet, La condition iuridique de la femme dans l'ancienne Égypte.
5) Canevière, dz. cyt.
6) Seneca, De beneficiis, l. III. par. 16.
7) Martialis, Epig. VII, l. VI.
8) Juvenalis, Satyr. VI v. 146—148; 229 por. Miś. W., dz. cyt., str. 40 nn.; Podoleński, dz. cyt. str. 17—24; Reynand, O., Cywilizacja pogańska i rodzina tł. Zaremba Wł., Warszawa, str. 67—71; Dictionnaire de Théologie catholique, Vacant-Mangenot, Paris, 1920, art. Villien A., Divorce, p. 1457-1458.

że nierozerwalność związku uważano za rzecz niewłaściwą i niemoralną [1]).

Wiadomą też jest rzeczą, że również u żydów istniały rozwody. Księga Powtórzonego Prawa omawia to zagadnienie, pisząc: „Jeśli pojmie człowiek żonę, i będzie ją miał i nie najdzie łaski przed oczyma jego dla jakiego plugastwa, napisze list rozwodowy... i pójdzie za innego męża“, to już pierwszy mąż w razie odrzucenia jej przez drugiego nie ma prawa jej przyjąć, „bo jest splugawiona“...[2]). Przyczyną rozwodu, jak później wytłumaczył Chrystus Pan, była „twardość serca ich“ [3]).

Chrystus, według opinji protestantów i prawosławnych, również uznał rozwód w jednym coprawda jedynym wypadku: w razie cudzołóstwa. Ponieważ opinja ta niejednokrotnie obija się o uszy naszych słuchaczy, przeto dobrze będzie, jeśli uświadomimy im naukę Chrystusa. Tekst, który może nasunąć pewne wątpliwości, jest zamieszczony u św. Mateusza, 19, 9. „A powiadam wam, iż ktobykolwiek opuścił żonę swoją, oprócz dla porubstwa (epi porneja), a innąby pojął, cudzołoży, a ktoby opuszczoną pojął, cudzołoży“.

Naprzód należy wyjaśnić pogląd Chr. na nierozerwalność małżeństwa: w kilku miejscach Chr. broni jasno i zdecydowanie tego stanowiska [4]). Kiedy faryzeusze, polemizując z Chr., wykazują Mu, że jego doktryna sprzeciwia się nauce Mojżesza, Chr. odpowiada, iż „Mojżesz dla twardości serca waszego dopuścił wam opuszczać żony wasze: lecz od początku nie było tak“. A przytem celem nauczania Chr. było pomiędzy innemi: poprawić zakon mojżeszowy i podnieść moralność, o czem najwymowniej świadczy słynne Kazanie na Górze [5]). A więc i to niejasne miejsce należy brać w innym, aniżeli rozwodowym sensie.

Po za tem przemawiają za tem jeszcze następujące racje:

1) „A powiedziano: Ktokolwiek opuści żonę swoją, niech jej da list rozwodowy. A ja wam powiadam...“ [6]). Czyli Chr. przeciwstawia się praktyce dotychczasowej.

---

[1]) Cod. 8, 39, 1, 2.

[2]) Deut. 24, 1—4; 22, 13—19. Por. Dict. de la Bible, art. Divorce, Lesètre.

[3]) Mt. 19,8.

[4]) Mt. 19, 6; Łk. 16, 18; l. do Rzym. 7, 3; I Kor. 7, 10 — 11; 39—40.

[5]) Mt. 5.

[6]) Mt. 5., 31—32.

2) „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ [1]) — zdanie bezwarunkowe.

3) Przyjmując tłumaczenie przeciwników, musielibyśmy zgodzić się, co wszak jest absurdem, że Chr. był propagatorem... niemoralności, ogłosiłby bowiem takie prawo: żona wierna, wydalona niesprawiedliwie przez męża, nie może wstąpić w nowe związki, podczas gdy żona niewierna, wypędzona z domu ma prawo poślubić kogo zechce, nawet sprawcę jej niewierności. Czyli Chrystus wyznaczyłby premję za rozpustę!

4) Chrystus, pozwalając na rozwód, byłby współczynnikiem całej teorji i praktyki rozwodowej. A wszak życie wykazuje, że rozwody obniżają poziom moralny jednostek i całych społeczeństw. Zwiastun więc nowej dobrej wysoce etycznej nowiny nie mógł zatwierdzić tak destrukcyjnego prawa. Czyli że w powiedzeniu Chr. jest zawarta inna myśl. Jaka? W wypadku cudzołóstwa wolno żądać separacji.

W pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej, prawodawstwo np. Konstantyna było pod wpływem pogaństwa i dawniejszych zwyczajów rzymskich i to też w pewnych określonych warunkach pozwalano na rozwody. Dopiero wpływ Kościoła powoli usunął te braki. Wybuch jednak pseudoreformacji masowo wprowadził rozerwalność małżeńską. Przyczyny, które protestantyzm uważał za wystarczające dla uzyskania rozwodu, były następujące: cudzołóstwo jednej ze stron, złe obchodzenie się, długa i rozmyślna nieobecność w domu i różnica charakterów.

Z drugiej strony wielka rewolucja francuska, przygotowana przez filozofów 18 w. prawem z dnia 20 września 1792 r., wprowadziła rozwody na terenie całej Francji. Wprawdzie skutki tej ustawy okazały się tak ujemne, że ją 8 maja 1816 wycofano. Próby nawrotu do zwyczajów rewolucyjnych w latach 1830 i 1848 nie udały się. Dopiero w r. 1884 zostały przywrócone rozwody, nad któremi debatowano od 1871 r. Prawo to jest o wiele gorsze aniżeli za czasów wielkiej rewolucji: daje więcej pola do nadużyć i ustanawia śluby cywilne obowiązkowe [2]).

---

1) Mt., 19, 6. Szersze oświetlenie tego zagadnienia czytelnik znajdzie: a) Lagrange, M. J., Evangile selon saint Mathieu, 2 Paris, 1923, p. 369—370. b) doskonały artykuł ks. dr. K. Cieślińskiego w „Ateneum Kapłańskiem“. Rok 1926: str. 344—363; 433—451; 36—47; 113—128; 377—394; 467—486; c) art. ks. W. Czeczotta, Czy Chrystus Pan dozwala rozwodu w razie niewierności małżeńskiej?, „Gazeta Kościelna“ r. 1925, Nr 38.

2) Ślub cywilny jest to zawarcie związku małżeńskiego według przepisów państwowych wobec urzędnika państwowego. Z reguły wystarczy objawienie woli uczestników. Często jest wymagane oświadczenie ze strony

Jeżeli chodzi o obecny stan rozwodów (wzgl. ślubów cywilnych), to istnieją one i w Niemczech (nowy kodeks obowiązujący od 1 stycznia 1900 r. §§ 1564 — 1587); w Anglji (prawo z 28 sierpnia 1857, uzupełnione w latach 1868, 1898 i t. d.); w Austrji wyjąwszy katolików (prawo z 1820, 1870, 1874 r.); w Belgji (kodeks cywilny 1832 r.); Węgry (1894 r.); w Irlandji (aby otrzymać rozwód, należy uzyskać za każdym razem specjalne prawo); Luksemburg (jak kodeks cywilny franc.); w Holandji, w Szwajcarji (24 grudnia 1874); w Danji, Szwecji i Norwegji; w Grecji, Czarnogórzu (a właściwie Jugosławji), Rumunji (według nauki wiary grecko-prawosławnej); w Rosji, w Ameryce: Costa-Rica, San-Domingo, Ekwador, Guatemala, Haïti, San-Salvador, Stany Zjednoczone, Kanada (jak w Irlandji) [1].

### Argumenty zwolenników rozwodu.

Zło, jak widzimy, powszechne, a stąd bardziej jeszcze niebezpieczne. Zwolennicy i propagatorowie rozwodów oraz ślubów cywilnych zwykli dość często powoływać się na ten fakt i stąd wnioskować, iż narody najbardziej cywilizowane wprowadziły tę instytucję, — dowód, iż musi ona być wartościowa i postępowa.

Prócz tego — powiadają — małżeństwo katolickie, jako nierozerwalne, nie jest w stanie rozwiązać konfliktów życiowych, jakie wynikają na tle małżeństw niedobranych i nieszczęśliwych. Czy nie lepiej uwolnić takich małżonków od siebie i dać im swobodę? — Separacja! — Prawda, lecz gdy idzie o ludzi młodych, pełnych temperamentu, czyż separacja wystarczy? Czy wówczas rozwód nie będzie bardziej moralny i sprawiedliwy? Dla suchej formuły poświęcić szczęście tysięcy ludzi! Toć to barbarzyństwo!

---

urzędnika, że to małżeństwo zostało zawarte. Podział ślubów cywilnych: 1) Śluby cywilne obligatoryjne czyli obowiązkowe. Forma cywilna wyłączna np. we Francji. 2) Śluby cywilne fakultatywne czyli dowolne, t. zn. śluby zawarte przed władzą państwową czy też kościelną jednakowo są ważne: tak w Anglji, Irlandji, Stanach Zjedn. 3) Śluby cywilne z konieczności czyli ewentualne: Państwo, uznając zasadniczo formę kościelną, w pewnych wypadkach pozwala na zawarcie ślubu cywilnego, a mianowicie wtedy, jeżeli forma kościelna nie może być dopełniona, albo też istnieje jakaś przeszkoda Kościoła, przez państwo nieuznana, lub gdy strony nie należą do żadnego wyznania przez państwo aprobowanego, np. w Danji, Szwecji, Norwegji i dla niekatolików w Austrji.

[1]) Por. Lemaire R., Le Mariage civil, Paris, 1904; Sopoćko M., Rodzina w prawodawstwie na ziemiach polskich, Wilno, 1926, str. 118 — 149.

A czy znów małżeństwo katolickie nie szerzy demoralizacji (sic!), w szczególności wśród mężczyzn, którzy wolą starokawalerstwo (jakże często obfitujące we wrażenia erotyczne!), aniżeli wieczyste kajdany małżeńskie?

A małżeństwa już zawarte czy nie muszą zapobiegać większej ilości dzieci (neomaltuzjanizm), któremi byłyby zmuszone opiekować się całe życie? Wszak przy rozwodzie trudność ta odpada. Wieczne nieporozumienia, kłótnie niedobranych małżonków nie wpłyną chyba dodatnio na wychowanie dzieci. Wreszcie wolność, o którą od wieków ludzkość walczy, dopomina się swych praw i w małżeństwie. Stosunek mężczyzny do kobiety nie może polegać na formie choćby sakramentalnej, lecz na miłości. Z jej wygaśnięciem związek małżeński staje się... nieetyczny. Stąd rozwód konieczny [1]).

---

1) Tak stawiają sprawę wszyscy, którzy wyznają tzw. etykę niezależną: liberali, socjaliści (komuniści) i t. p. Jeżeli według nich moralność to „zbiór obowiązujących lub zalecanych form postępowania w danym czasie i miejscu" (por. Świętochowski A., Źródła moralności, Warszawa, 1912, str. 11), to o bezwzględnej nierozerwalności małżeńskiej mowy być nie może. To samo twierdzą np.: L. Lévy-Bruhl, La morale et la science des moeurs, Paris, 1903, str. 11 -12, 76 — 192, 200; Durkheim, Les règles de la méthode sociologique, Paris, 1910, str. XVI, 38 i w. w. in. To też wiele kodeksów, opracowanych przez liberałów, uznaje tylko małżeństwo w sensie małż. cywilnego; np. kodeks francuski, przesiąknięty duchem rewolucji francuskiej, według której „la loi ne considère le mariage que comme contrat civil" (art. 7 tyt. II Konstytucji z dnia 3—14 września 1791 r.); Kodeks niemiecki § 1564 — 1587; Kodeks bolszewicki § 52, 54. 55. Kodeks z r. 1921, Moskwa, np. § 52: „Tolko grażdanskim aktom utwierżdionnyj brak porożdajet prawa i obiazannosti suprugow", por. Gidylianow P., Cierkow' i gosudarstwo, Moskwa, 1923.

Również w literaturze pięknej jest usilnie broniona ideologja rozwodów. Tacy np. pisarze francuscy, jak Henry Bataille, Finot, Leblanc, Maeterlinck, Paul et Victor Margueritte, Prévost, Renard i. i. (cfr. Henri Coulon et René de Chavagnes, Le mariage et le divorce de demain, Paris, 1909; Bureau, dz. cyt. str. 123 — 131); szwedzka pisarka Ellen Key, a u nas wielu maiorum i minorum gentium, broni wolnej miłości, ślubów cywilnych, rozwodów. Dla Naquet'a A. małżeństwo chrześcijańskie „narusza wolność... jest przyczyną degeneracji rasy... instytucją, rodzącą występek, nędzę i śmierć". W swej pracy „Religion, propriété, famille". Charakterystyczny dla naszych stosunków jest fakt, jaki w tych czasach miał miejsce w jednym z teatrów warszawskich (Teatr Polski): kiedy grano pornograficzne „Dzieje grzechu" Żeromskiego, umyślnie „dostosowane" do sceny i kiedy w jednym z obskurnych dialogów bohaterki — Ewa Pobratymska woła: „rodzina to naogół ogromne świństwo!" — część widowni odpowiedziała oklaskami... Prasa narodowa z wielką siłą napiętnowała tę inscenizację. A jednak tym Żeromskim karmi się nasza młodzież; patrząc na scenę, uczą się pogardy dla małżeństwa.

Przed słuchaczami i czytelnikami swymi malują czarowny iście obraz szczęścia, jakie niosą ze sobą rozwody. Wszyscy nieszczęśliwi znajdą wyzwolenie. Miłość zakwitnie, bo każdy będzie o nią dbał, lękając się, by z własnej winy nie stracił współtowarzysza czy towarzyszki ziemskiej pielgrzymki. Co ważniejsza, rozwód, usuwając małżeństwa niedobrane, powoli doprowadzi do ich redukcji, a stąd rozwód usunie rozwód! Jest to więc jedynie skuteczne lekarstwo! Zapewne teorja arcy-ponętna nietylko dla tych, którzy szukają miłosnych wzruszeń i zmiany, ale także dla moralistów, wychowawców i prawodawców!

A jednak pomimo wszystko nadzieje te zawiodły i to na całej linji, bo, jak się przekonamy, zawieść musiały.

## Statystyka rozwodów.

Przedewszystkiem ilość rozwodów, wbrew założeniu, nie tylko nie zmalała, ale z roku na rok powiększa się. Zanim rozpatrzymy przyczyny tego zjawiska, podamy nieco faktów, by wykazać słuszność naszego twierdzenia. Dodamy nawiasem, że rzadko kiedy korzystamy w naszych kazaniach z danych statystycznych. Tymczasem powinniśmy pamiętać, że wymowa cyfr jest bardzo wielka. Zręcznie zestawione, odpowiednio podkreślone przemawiają zarówno do umysłów inteligentnych, jak i prostych. Dlatego też nie powinniśmy, mówiąc np. o rozwodach, pomijać tak silnego argumentu.

Weźmy dla przykładu niektóre kraje, gdzie zostały zaprowadzone rozwody. A więc naprzód Francja [1]).

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| W r. | 1884 | było | rozwodów | 1.657 |
| „ | 1885 | „ | „ | 4.123 |
| „ | 1890 | „ | „ | 6.557 |
| „ | 1895 | „ | „ | 7.700 |
| „ | 1900 | „ | „ | 7.820 |
| „ | 1905 | „ | „ | 10.860 |
| „ | 1910 | „ | „ | 14.261 |
| „ | 1913 | „ | „ | 16.335 |
| „ | 1921 | „ | „ | 32.557 [2]). |

Ludność Francji pomiędzy r. 1884 a 1913 wzrosła o 9,1%, a liczba rozwodów o 832,4%. Na 100.000 mieszkańców liczba

1) Por. Annuaire Statistique de la France; Bureau, dz. cyt., str. 89; Podoleński dz. cyt., str. 30 — 45; Revue apologétique r. 1925, sierpień, str. 561 — 563.

2) „Encore ces chiffres sont — ils loin de représenter l'accroissement réel du nombre des ruptures définitives du lien conjugal" — tak pisze Bureau, dz. cyt. str. 90.

rozwiedzionych np. w r. 1900 była 37, — w r. 1923 — 120 osób. Od r. 1884 — 1921 liczba rozwodów wzrosła około 20 razy! Charakterystyczne są dane odnośnie do zawodu, do jakiego należały osoby wnoszące podanie o rozwód, a więc:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1) właściciele dóbr, kapitaliści, zawody wyzwolone | r. 1910 — 1687; | 1919 — 2.452; | 1920 — 3.577, |
| 2) kupcy . . | „ — 1989; | „ — 3.446; | „ — 6.288, |
| 3) rolnicy . . | „ — 1376; | „ — 2.429; | „ — 3.297, |
| 4) robotnicy . | „ — 9555; | „ — 11.743; | „ — 20.909, |

Po wojnie liczba ludności, po przyłączeniu Alzacji i Lotaryngji wzrosła o 4,3%, liczba zaś rozwodów — o 266,9%.

W Anglji i Walji (bez Szkocji i Irlandji) liczba podań o rozwody rośnie niesłychanie szybko:

W r. 1901 — 750
„ 1913 — 998
„ 1918 — 2323
„ 1919 — 5085.

Ludność w tym czasie wzrosła o 12,8%, liczba rozwodów o 209,7%. Po 1919 r. różnica ta jest jeszcze większa.

W Belgji:

W r. 1840 — 26
„ 1880 — 214
„ 1900 — 690
„ 1913 — 1207
„ 1920 — 2195
„ 1922 — 3718.

Od r. 1840 — 1922 ludność Belgji wzrasta o 86,6%, a rozwody o 14,300%. Na 100.000 więc mieszkańców w r. 1840 — 0,6, a w r. 1922 — 49 rozwodów.

W Holandji:

W r. 1910 — 881
„ 1913 — 1118
„ 1919 — 1527
„ 1923 — 2024

Ludność w tym czasie wzrasta o 21,3%, rozwody zaś o 129,7%.

W Danji:

W r. 1900 — 383
„ 1916 — 917
„ 1920 — 1197
„ 1923 — 1872.

Ludność wzrosła o 37,5%, liczba rozwodów — o 388,8%.

W Szwecji:

W r. 1916 — 772
„ 1923 — 1114

W Norwegji:

| | | |
|---|---|---|
| W r. 1895 | — | 114 |
| „ 1910 | — | 412 |
| „ 1923 | — | 660 |

Zwiększenie ludności o 22,7%, rozwodów — o 479%.

W Niemczech:

| | | |
|---|---|---|
| W r. 1905 | — | 11.147 |
| „ 1910 | — | 15.016 |
| „ 1919 [1] | — | 22.022 |
| „ 1921 | — | 39.216. |

W tym samym czasie ludność Niemiec wzrosła tylko o 3% (z powodu utraty po wojnie znacznych obszarów), podczas gdy rozwody o przeszło 300%. Na 100.000 mieszkańców w r. 1905 było rozwodów 18,5. 1921 — 62,9.

W Szwajcarji:

| | | |
|---|---|---|
| W r. 1880 | — | 856 |
| „ 1909 | — | 1534 |
| „ 1922 | — | 2108. |

Ludność wzrosła o 37,6%, rozwody — o 145,3%.

W Stanach Zjednoczonych:

| | | |
|---|---|---|
| W r. 1867 | — | 9.937 |
| „ 1890 | — | 33.461 |
| „ 1920 | — | 132.753 |
| „ 1921 | — | 148.554. |

Ludność od r. 1870 — 1922 wzrosła o 183%, rozwody — o 1250%. Na 100.000 mieszkańców w r. 1870 rozwodów było 28, w r. 1900 — 73, w r. 1916 — 112, a w r. 1922 — 136.

## Przyczyny i skutki rozwodów.
## Jednostka a rozwód.

Te kilka cyfr zadaje kłam podstawowemu twierdzeniu zwolenników rozwodu. To też państwa, które wprowadziły rozwody, usiłowały, niestety zapomocą półśrodków, zredukować ich ilość. A więc jak np. Francja po zaprowadzeniu w r. 1792 nowego prawodawstwa małżeńskiego w r. 1816 znosi zupełnie prawo rozwodowe, by potem znów zaspokoić „postępowców“ i masonów i od r. 1884 stanąć na równi pochyłej.

Usiłowano też utrudnić uzyskanie rozwodu, bo przecież, bez względu na przekonania religijne i społeczne, wszyscy myślący uważają rozwód za symptom ujemny i groźny dla ogółu. A jednak, kto raz zrobił wyłom w instytucji małżeństwa, ten musi brnąć dalej. Usunąwszy autorytet boży, musi się każdy

[1] Bez Alzacji, Lotaryngji i obszarów oddanych Polsce.

zdecydować, że najlepsze usiłowania prawa ludzkiego nie na wiele się przydadzą.

Prawodawcy francuscy z r. 1884 mieli na myśli tylko rozpaczliwe sytuacje. Jasno określili, jakie przyczyny są nieodzowne do uzyskania rozwodu (np. cudzołóstwo, złe obchodzenie się, kara, okrywająca niesławą). Liczono na surowość sędziów. Tymczasem zaczęto bardzo szeroko tłumaczyć ustawę, tem bardziej że i sami sędziowie czy urzędnicy niejednokrotnie korzystali z prawa rozwodowego [1]).

Dobrą ilustracją lekkomyślności, z jaką sądy francuskie załatwiają podania o rozwody, jest statystyka urzędowa. Na 35.995 podań o rozwód, wniesionych w r. 1920, tylko 1916 t. j. 5,3% zostało odrzuconych, a na jednem tylko posiedzeniu pewnego trybunału cywilnego w departamencie Sekwany wydano 294 wyroki rozwodu. To też wśród robotników francuskich istnieje przekonanie, „że we Francji łatwiej jest zerwać małżeństwo, niż je zawrzeć“.

Nielepsze pod tym względem panują stosunki w Stanach Zjednoczonych. Często rozprawy sądowe są załatwiane nawet bez wezwania strony oskarżonej. Zdarza się niejednokrotnie, że żona dowiaduje się o rozwodzie z gazety rano przeczytanej. Przyczyny rozwodów też są niezwykle błahe. W jednym np. z zachodnich Stanów udzielono rozwodu pewnej mężatce dlatego, że mąż nie chciał wyjeżdżać razem z nią na spacer (!). Gdzieindziej po zwykłej sprzeczce małżeńskiej uzyskano natychmiast rozwód. To też Amerykanie powiadają ironicznie, że u nich „można otrzymać rozwód dla jakiejkolwiek przyczyny, poczynając od łysiny, a kończąc na brzydkiej pogodzie“. Czyż nie jest to nawrót do czasów pogańskiej Romy! Wszelka zaś próba ograniczeń w sprawach rozwodowych, napotyka opór ze strony obywateli, literatów, mówców, adwokatów, redaktorów itd.

Zresztą zaprowadzenie rozwodów musiało zwiększyć ich ilość, przedewszystkiem dlatego, że w samej ustawie rozwodowej zachodzi sprzeczność: usunięcie skrępowania odnośnie do miłości i małżeństwa, a z drugiej strony ograniczenie i krępowanie tej wolności przez wprowadzenie przyczyn jako conditio sine qua non rozwodu. Stąd dążność do usunięcia wszelkich ograniczeń, a przynajmniej do rozszerzenia powodów wystarczających do zerwania małżeństwa.

Po za tem prawo moralne ma to do siebie, że nie dopuszcza wyjątków. Gdyby uznano moralność np. kłamstwa dla „dobra“ Ojczyzny, to każdy mógłby wynaleść inną rację, któ-

1) Por. Bureau, dz. cyt. str. 88 nn.

raby zwolniła go od mówienia prawdy. Jeżeli więc raz wprowadzono rozwody, to główna tama została przerwana i życie doprowadziło do coraz to bardziej krańcowych konsekwencyj.

Nadto dla wielu ludzi złych i nieuczciwych, małżeństwo i rozwód są tylko okazją do wyzysku lub zaspokojenia namiętności. Wyzwolenie niskich instynktów — a stąd straszliwa niewola. Zewnętrzna pseudowolność została okupiona wewnętrznem rozprzężeniem. Rozwody miały uleczyć nieszczęśliwe małżeństwa, a rozpętały tylko namiętności. Jeżeli nawet w obliczu nierozerwalnego małżeństwa wiele ślubów bywa zawieranych lekkomyślnie, to czyż rozwody nie spotęgują jeszcze nierozwagi. Sama perspektywa rozwodu usunie powagę małżeństwa. Błahym jest zupełnie zarzut, że obawa przed rozwodem wzmocni rodzinę [1]). Wyżej wymienione fakty przeczą temu założeniu. Po za tem w takich warunkach nie można nawet myśleć o głębszej miłości i kto miłość pojmuje jako zaspokojenie jedynie popędu płciowego, to rozwód rzeczywiście wprowadza wielkie urozmaicenie, ale zarazem zniża człowieka do rzędu zwierząt; ale kto widzi w człowieku człowieka, ten wie, że miłość jest czynnikiem o wiele poważniejszym, że sięga ona najgłębszych pokładów ducha. „Człowiek — pisze Foerster — jest czemś więcej, aniżeli zjawiskiem erotycznem“ [2]).

Mówimy tu, rzecz naturalna, o małżeństwach, z których przynajmniej jedna ze stron kocha szczerze. Dla takiego osobnika akt rozwodu jest gwałtem, który może odbić się na całem życiu. Bo rozważmy. Ktoś w miłość włożył całą swą duszę, wszystkie swe nadzieje, a tymczasem drugi osobnik może tę miłość podeptać i za to uzyska jeszcze premjum: rozwód! Nie trzeba powieści, życie samo wykazuje, ile na tem tle rozgrywa się tragedyj, ileż osób, które nie posiadają dość silnych podstaw religijnych, kończy samobójstwem! Pod tym względem byłaby arcyciekawa statystyka, gdyby wszystkie takie wypadki mogły być zanotowane. Znamienne jest tu świadectwo Roguenant'a [3]): „Wbrew oczekiwaniom widzieliśmy i widzimy, że dzień w dzień sztylet i rewolwer są ostatnim argumentem żony

---

1) „Kiedy rozwody będą dozwolone — pisze Ellen Key w swej książce „Miłość i małżeństwo“, Lwów, 1905, str. 283 — zaczną małżonkowie tak na siebie uważać i będą starali się być tak interesującymi, ujmującymi, jak to dziś robią narzeczeni“. — Tego rodzaju cytaty A. Roguenant słusznie nazwał: „językiem i mową gorszycieli“ por., La natalité et le moeurs, str. 173.

2) Etyka płciowa i pedagogika, str. 32.

3) Dz. cyt. str. 161, cytat wzięty z dzieła ks. Podoleńskiego „Rozwód a zdrowie narodu“ str. 118 — 119.

lub męża w chwili, która poprzedza lub następuje po legalnem zerwaniu węzła małżeńskiego". „Instytucja więc rozwodu — powiada słusznie Bureau [1]) — przyczyniła się właśnie do podkopania i poniżenia człowieka".

Argument zwolenników rozwodu, że samo istnienie małżeństw nieszczęśliwych domaga się rozwodu i że widać dużo takich par niedobranych, jeżeli ilość rozwodów wzrasta, nie jest przekonywujący, a już tłumaczenie ilości rozwodów zakrawa na ironję. Jakto — rozwody miały usunąć nieszczęśliwe małżeństwa, a więc same się zredukować, a tymczasem, ponieważ wynik jest odmienny — sofiści usiłują odwrócić uwagę od swej zasadniczej obietnicy! Zresztą co do kwestji małżeństw niedobranych, to, w świetle tego cośmy już powiedzieli, rozwody służą przeważnie ludziom złym i lekkomyślnym. Ale nawet gdyby intencja „reformatorów" prawa małżeńskiego była czysta i szczera, czy wówczas istniałaby racja do wprowadzenia rozwodów? Bynajmniej. Rozpatrzmy tę rzecz spokojnie w świetle faktów i psychiki ludzkiej.

Niema rodziny, w którejby co pewien czas nie było nieporozumień, jest to już niestety przywarą natury, że nie wszystko układa się człowiekowi idealnie. Jeżeli więc obie, albo jedna ze stron, będą chorobliwie analizowały najmniejszy drobiazg, jeżeli z każdej sprzeczki wyprowadzą wniosek o swem nieszczęśliwem położeniu, to rzecz naturalna, może w ich umysłach powstać pragnienie rozlecenia się [2]). Jeżeli więc istnieje prawo rozwodowe, bardzo łatwo o spotęgowanie takiej patologicznej nadwrażliwości. Gdy więc ktoś jeszcze zapragnie rozwodu, wówczas swą sytuację uzna i odmaluje wprost tragicznie. To też słusznie pisze Planiol [3]), profesor prawa w Paryżu, że „coraz częściej można skonstatować to smutne zjawisko, że sama możliwość rozwodu rozrywa wiele związków, któreby bez niej trwały nadal. Wielu też poważnych myślicieli i znawców życia współczesnego jak najkategoryczniej występuje przeciw „dramaturgom pesymizmu, którzy prześcigają się wzajemnie w przedstawianiu trudności i cierpień życia małżeńskiego" [4]).

---

1) Dz. cyt., str. 397.

2) Ks. Podoleński przytacza fakt, że w jednem z miast pewne małżeństwo rano się pobrało, w południe się pobiło, a pod wieczór pobiegło ze skargą o rozwód! dz. cyt. str. 121.

3) Traité élémentaire de droit civil 7, t. I. p. 364; Bureau, dz. cyt., str. 90.

4) Paulsen, Fryd., System der Ethik 6, II, str. 277—8, „Jeżeli tragedje małżeńskie — powiada — cieszą się na ziemi takiem powodzeniem, to widocznie w życiu muszą należeć do rzadkości". Podoleński, dz. cyt. str. 124.

Małżeństwa tak nieszczęśliwe, że przed niemi stoi alternatywa: rozwód albo życie złamane, nawet dziś nie są znów tak częste. W ilu to związkach, zrazu niedobranych, zaczęło się dziać coraz lepiej, jeżeli zastosowano cnoty towarzyskiego pożycia; ileż to małżeństw, które przed rokiem uzyskały separację, łączy się znowu i żyje dość szczęśliwie! A gdyby nawet jedynie rozwód mógł uwolnić od siebie dwoje ludzi, to i wówczas moglibyśmy powiedzieć, że istnieje jednak inna możliwość — separacja. A jeśli ona dla młodych ludzi byłaby nie do zniesienia, to pozostaje jedno: cierpieć! Dura lex, sed lex. W takich wypadkach musimy zawsze zwracać uwagę na racje wyższe: że małżeństwo to w swoim rodzaju poświęcenie, że wymaga ono ofiar, że przeciw rozwodowi występuje dobro dzieci (wykażemy poniżej), że tego wymaga dobro społeczne. Na ten ostatni punkt winniśmy kłaść b. silny nacisk. Jeżeli rozwody są czemś złem, szkodliwem, zarówno dla jednostek, rodziny, jak i społeczeństwa, to należy raczej dopuścić nieszczęście jednostki, aniżeli pozwolić na fatalne w skutki wyjątki. Jedyne założenie w małżeństwie: szczęście indywidualne w rodzinie, jest z gruntu fałszywe: małżeństwo wszak istnieje, jako instytucja, która dostarcza nowych pokoleń, a więc przedewszystkiem o ich dobro chodzi, a szczęście osobiste jest czemś już wtórnem. A dobro właśnie tych pokoleń i nawet samych małżonków domaga się nierozerwalności małżeńskiej. Nie należy więc zapomocą rozwodów podkopywać dobra społecznego, dobra rodziny.

Można dalej, biorąc rzecz ogólniej, wykazać, że nietylko rozwody jako takie nie odpowiadają celowi, ale że dzięki przyczynom, dla których są dawane, potęgują zło moralne, obniżają etykę indywidualną i społeczną. Zastanówmy się tylko. Dla uzyskania rozwodu należy mieć odpowiedni powód: cudzołóstwo, złe obchodzenie się i t. p. Otóż jednostka przewrotna, a nawet słaba, pragnąc rozejścia się z drugą stroną, łatwo może zadość uczynić wymogom prawa.

I tu właśnie życie wykazuje w całej nagości ohydny fakt, że rozwody są okazjami do różnorodnych przestępstw. Podamy dla przykładu nieco danych statystycznych:

Na 2108 rozwodów, udzielonych w r. 1922 w Szwajcarji, 295 zostało przyznanych z powodu cudzołóstwa; na 2,568 rozwodów udzielonych w r. 1919 w samym Paryżu, 659 przyznano dla cudzołóstwa. Wogóle we Francji przeciętnie 75% podań o rozwód motywowano okrucieństwem i złem obchodzeniem się, około 20% cudzołóstwem. W Niemczech w latach 1905-6 —

40% o cudzołóstwo. W Prusach w 1922 r. — 69% dla tego samego występku. W takiem mieście Kiel w r. 1919 — 65,9% rozwodów motywowanych cudzołóstwem, resztę złem obchodzeniem się. W Berlinie 1922 r. na 7,364 rozwody — 5,761 za cudzołóstwo.

Na 945,625 rozwodów udzielonych w latach 1887 — 1906 około 38,9% udzielono z powodu porzucenia, 16,3% — cudzołóstwa; 16% — okrucieństwa, 9% — kombinacji powyższych przyczyn.

W r. 1916 w samych St. Zjedn. na 112,036 rozwodów przyznano: 12,486, czyli 11,5% dla cudzołóstwa, a 39,990 t. j 36,8% z powodu porzucenia.

A więc samo prawo rozwodowe poddaje cudzołóstwo, porzucenie, czy inne zbrodnie. Czyż nie jest to proste szerzenie najgorszej demoralizacji! Pisarze francuscy ustawicznie opisują fakta nawet dobrowolnej umowy między małżonkami czy przyjaciółmi, że dadzą się schwytać na cudzołóstwie i w ten sposób uzyskają rozwód [1]).

Czyż nie słusznie pewien Francuz rozwód nazwał „sakramentem cudzołóstwa“?

## Rozwód a dzieci.

A teraz, jak rozwód wpływa na sprawę zaludnienia. Otóż zgóry można było przewidzieć, że po wprowadzeniu rozwodów, zarówno mąż, jak i żona będą starali się unikać dzieci, albo przynajmniej ograniczać ich ilość. Nie twierdzimy bynajmniej, aby jedynie rozwód był powodem do tych zbrodni. W każdym jednak razie rozwód w największej mierze tłumaczy powyższy fakt. Jeżeli w krótkim czasie może powstać możliwość rozwodu, to kobieta lęka się dziecka, które nie ułatwi jej powtórnego zamążpójścia, mąż zaś nie będzie miał ochoty do płacenia alimentów... Spojrzyjmy zresztą na ten fakt przez pryzmat statystyki.

Francja. W r. 1910 przeszło trzecia część rozwiedzionych rodzin była bezdzietna.

---

1) Wymowne jest oświadczenie biskupa z Rochester, który twierdzi, że „w Anglji na 10 cudz. podanych, jako motyw do rozwodu, 9 wypadków było uplanowanych z tymi, którzy grzeszyli z ich żonami“. Rivista Internazionale, 1903, str. 199.

W wykazie statystycznym rozwodów, udzielonych pomiędzy r. 1867—1886 w samym Stanie New-York zanotowano 14,247 cudzołóstw, bo tylko ten motyw prawnie wystarczał do rozwodu! — Zeitschrift für Sozialwissenschaft, 1908, str. 225.

W r. 1919 na 22,557 małżeństw rozwiedzionych — 8140 czyli przeszło 36% nie miało dzieci.

W r. 1920 takich związków bezdzietnych (wśród proszących o rozwód) było już 14.246.

W r. 1925 było we Francji: 23,3% rodzin bezdzietnych, 25,7% — jedno dziecko, 21,9% — dwoje, 12,9% — troje, 7,5% — czworo. Jeszcze gorszy stan panuje w stolicy Francji — Paryżu: otóż tam w r. 1920 na 2,568 związków rozwiedzionych w r. 1919 było 1648 — t. j. ponad 64% bezdzietnych, a 568 mających po jednem dziecku.

Po za tem — jak pisze Bureau [1]) — około 300,000 dzieci jest zabijanych w łonie matki, a około 600,000 zapobiega się poczęciu.

Holandja. Na 1988 małżeństw, które się rezeszły w r. 1921 było 698 — bezdzietnych, a w 518 — po jednem dziecku. W r. 1923 w liczbie 2,024 rozwodów — małżeństw bezdzietnych — 745, po jednem dziecku — 559.

Stany Zjednoczone. Na 328,716 rozwodów udzielonych w latach 1867 — 1886 małżeństw bezdzietnych 199,334; w latach 1887 — 1906 w liczbie 945,625 rozwiedzionych małżeństw, 380,608 — czyli przeszło 40% bezdzietnych. Do tego prawdopodobnie trzeba dodać 188,323 rodzin, o których niewiadomo, czy miały dzieci, czy też nie.

A jeżeli weźmiemy pod uwagę wychowawcze skutki rozwodu, to musimy przyznać, że rozwód w okrutny sposób

---

[1]) Dz. cyt. str. 83. W r. 1911 na 11,696,663 rodzin we Francji, 1,686,915 bezdzietnych, 3,011,026 — jedno dziecko. To też statystyka wykazuje powolne wymieranie ludności francuskiej. (Zob. niezmiernie ciekawą porównawczą statystykę podaną przez Bureau, dz. cyt., str. 177—191). U nas nawet „Głos Prawdy“ zdobył się na słuszną ocenę tego zjawiska. Niejaki I. Ogiński (zdaje się że kryptonim) polemizuje z dr. Kramsztykiem, który w piśmie (urzędowe!) „Epoce“ wysuwa tezę neomaltuzjańską. „Nie jestem medykiem, ani nawet eugenistą — pisze Ogiński..., ale kto zajmuje się nie medycyną, lecz polityką, ten wie, co za znaczenie polityczne posiada rozrodczość. Cała powojenna rozgrywka między Niemcami, Francją, rozgrywka, w której zwycięzcy zachowują się jak pokonani, zwyciężeni zaś jak triumfatorzy, — ma za tło zasadnicze ten prosty fakt, że rocznie przybywa około 800,000 niemców i ubywa około 20,000 francuzów. I żeby sto razy p. dr. Kramsztyk miał głębokie naukowe (!) przekonanie, że jego neomaltuzjanizm jest zbawieniem ludzkości, to redakcja „Epoki“, jako oficjalnego pisma rządowego (sic!), nie powinna podobnych prac drukować (słusznie!)... Wszelkie obniżanie energji w Narodzie jest sprzeczne z naszym programem (?)... Takie poglądy winniśmy zwalczać“. „Głos Prawdy“ z dnia 11 październ. 1926 r.— Niestety forsowanie w innych numerach rozwodu, który wszak potęguje tylko praktyki neomaltuzjańskie, każe wątpić, jeśli nie w szczerość, to przynajmniej w... konsekwencję redakcji.

krzywdzi dziecko i przygotowuje społeczeństwu wykoszlawioną moralnie jednostkę. Dziecko wymaga długich lat, czułej troskliwej opieki, by mogło iść samodzielnie w świat. Taką opiekę mogą mu dać tylko rodzice, którym sama natura zaszczepiła w sercach dla niego miłość. Do wychowania potrzeba zarówno ojca jak i matki, bo jak pięknie mówi biskup Kremony, Bonamelli — „potrzeba was dwojga, aby zakwitło życie, potrzeba was dwojga, by je do pełnego doprowadzić rozkwitu. Ojciec sam — powaga zbyt twarda, rozum zbyt zimny, siła zbyt ciążąca; matka sama, to miłość bez hamulca, słodycz bez kierownika, tkliwość bez władzy karcenia. Oboje są niezbędni: natura skojarzyła ich i zlała, jak dwa żywioły, które się dopełniają, z których tryska w duszę dziecka światło i ciepło“ [1]). Otóż rozwód uniemożliwia takie wychowanie. Po za tem dziecko, dorastając, dowiaduje się o swym ojcu czy matce rzeczy bardzo ujemnych: stąd często budzi się w jego sercu żal, rozgoryczenie, nienawiść. Co więcej małżonkowie, wchodząc w nowe związki małżeńskie, dają dziecku innego opiekuna czy „matkę“. A tymczasem wie ono, że właściwy ojciec lub matka żyje! Czy takie dziecko będzie zdolne do dotrzymywania przyrzeczeń, przysiąg, skoro własnem okiem patrzało na jej złamanie? A ileż to dzieci zostaje oddanych na wychowanie obcym zupełnie ludziom, albo też zostaje zupełnie opuszczonych? W takiej np. Holandji w r. 1910 było około 1350, w r. 1921 — 2,326. W Paryżu w r. 1919 przeszło 1,349. W Ameryce w r. 1908 aż 267.739. A co się dzieje pod tym względem w bolszewickiej Rosji, gdzie nietylko wprowadzono rozwody, ale zupełnie rozbito rodzinę. Prasa co jakiś czas przynosi szczegóły wprost mrożące krew w żyłach. Bandy zdziczałych opuszczonych dzieci są klęską dla wszystkich. Spotkać je można w całej Rosji. Moskwa posiada ich tysiące [2])... Zaniedbanie wychowania dzieci pociąga znów cały szereg innych następstw, a przedewszystkiem wzrost przestępczości. Ciekawe jest pod tym względem zdanie dr. Castera z Booklyn'u: „Ponad 80% wychowanków trzech wielkich zakładów poprawczych pochodzi z rodzin rozwiedzionych... Kiedy zastanowimy się nad tem, że w naszym kraju przypada jeden rozwód na siedem małżeństw, to zrozumiemy, że jedną z racyj,

---

1) Cytata wzięta z cyt. art. ks. Podoleńskiego.

2) „Kurjer Warszawski“ Nr. 282 wyd. wieczorne z dnia 8 październ. 1924 r. w dziale Ze świata. „Zdziczałe dzieci w Rosji“. Urzędowy komunikat rosyjski w Nr 51 „Prawdy“ i 65 „Izwiestji“ z r. 1925 donosi, że ośm miljonów dzieci jest zupełnie opuszczonych, zdziczałych, w 75% chorych wener.!

dla których Ameryka stoi na pierwszem miejscu pod względem przestępczości, jest to, że zajmuje pierwsze miejsce co do ilości rozwodów“![1]).

### Rozwód a społeczeństwo[2]).

Rodzina według klasycznego wyrażenia rzymskiego to „seminarium reipublicae“, to „molekuła (komórka) społeczna“ jak chcą nowsi socjologowie. Każdy więc zamach na stałość i siłę rodziny będzie również zbrodnią przeciw społeczeństwu. A jak już wykazaliśmy, rozwód czy ślub cywilny rozbija rodzinę, demoralizuje rodziców i dzieci, wpływa na zmniejszanie liczby urodzeń i t. d. Rozwód więc jest instytucją antyspołeczną. Rozwód wyrządza wielką krzywdę narodowi[3]).

### Nierozerwalność małżeńska.

A więc jakie wyjście? Jedynie nawrót do zasad chrześcijańskich. Potężną zaś siłą, hamującą rozkiełznane namiętności, zmuszającą do zachowania przysiąg i t. p. jest właśnie nierozerwalność węzła małżeńskiego. Jedynie więc małżeństwo w rozumieniu chrześcijańskiem ma wartość dla małżonków, dziecka i społeczeństwa. To są wnioski, które narzuca samo życie. Jeśli chce się naruszyć prawa życia, musi się też ponosić i skutki często wprost okropne.

W tem też świetle jak nieprawdziwy jest pogląd wszystkich tych, którzy uważają nierozerwalność małżeńską za zacofanie, a rozwód za postęp! Na szczęście coraz to więcej wybitnych myślicieli, socjologów, prawników, lekarzy i t. p. zabiera głos przeciw rozwodom. Tak np. Foerster bardzo trafnie i głęboko uzasadnia postulat nierozerwalności małżeńskiej[4]). Zagranicą, gdzie bezpośrednio obserwują skutki rozwodu, coraz to

---

1) Osservatore Romano, 1925, str. 249.

2) Pomijam ujemne skutki rozwodu dla kobiety, gdyż kwestja jest b. jasna. Wiele słusznych uwag na ten temat znajdzie czytelnik u ks. Podoleńskiego, dz. cyt., 135—167.

3) Łaskawy czytelnik wybaczy, że nie poruszam tu „zarzutów“, które raczej są insynuacjami; jak np., że księża występują przeciw rozwodom, ponieważ skłania ich do tego korzyść materjalna!? Jeśli chodzi o odpowiedź „ad hominem“, to można wskazać, że przecież i rozwód kosztuje, że i ślub cywilny nie darmo. — Albo zastosowałem w kazaniu taki argument, który okazał się dla prostych słuchaczy b. przekonywujący. Jeżeli wprowadzą rozwody, to będą się rozwodzili dlatego, aby między innymi zyskać nowy posag. — Oburzenie na taką perspektywę było ogromne...

4) Etyka płciowa i pedagogika, str. 17 — 150.

więcej odzywa się głosów, że właśnie rozwody przyczyniają się do cofnięcia wstecz wielkiej części społeczeństwa. Tak np. Paul Cuche [1]), prof. prawa na uniwersytecie w Grenoble, uzasadnia, że filozofja prawa idzie w kierunku, który oddala ją od indywidualizmu, stanowiącego najgłębszą podstawę rozumową prawa rozwodowego. Stosunki międzynarodowe, ustawodawstwo społeczne idzie w kierunku solidaryzmu, nie zaś indywidualizmu. A więc konsekwentnie dążymy do ukrócenia indywidualizmu. Z tą prawdą należy się — powiada — liczyć przedewszystkiem, kiedy idzie o małżeństwo, najważniejszą instytucję społeczną. Z założenia, że małżeństwo jest tylko umową, nie można wyprowadzać wniosku o rozerwalności węzła małżeńskiego, ponieważ według najnowszych pojęć filozoficzno-prawnych moc obowiązująca umowy nie polega bynajmniej na woli zawierających ją. Jeżeli wczoraj zobowiązałem się do czegoś, a dziś nie chcę tego dotrzymać, to mnie zmuszą, choćby wbrew mej woli. I dlatego my, obrońcy nierozerwalności małżeństwa, możemy dziś zawołać do naszych przeciwników: to nie wy! to my jesteśmy ludźmi postępu!

Prócz Cuche'a szereg innych wybitnych prawników, jak np. z francuskich: Ambr. Colin, Ach. Mestre, — oraz socjologów (nawet taki ewolucjonista Durkheim!) oświadczył się przeciw rozwodom. Świat naukowy, zwłaszcza w dziedzinie prawa i socjologji, mając na uwadze rozstrój, jaki wprowadziły rozwody, dochodzi do wniosku, że dziś postępowymi są ci, którzy bronią nierozerwalności małżeństwa.

To też jak śmieszne są twierdzenia tych, którzy u nas w imię „postępowości" chcą wprowadzić rozwody [2]). Jak zacofane wołanie Baudouin'a de Courtenay'a, który zapytuje naiwnie: „czy prawodawstwo postępowe (rozwodowe)... ma ustąpić zacofanemu (t. j. katolickiemu)" [3]).

Mając na uwadze niebezpieczeństwa, jakie zagrażają u nas małżeństwu chrześcijańskiemu, powagę sytuacji, a zarazem kruchość argumentów, niby przemawiających za rozwodami, wy-

---

1) La suppresion du divorce, Les Lettres, 1924, n. 1, str. 12 — 39. Por. streszczenie tych wywodów w „Przegl. Powszechnym", paźdz. 1926, str. 123 — 128.

2) Dobrze jest podkreślać ten punkt w kazaniach do naszej inteligencji.

3) Sam fakt, że rozwody istniały jeszcze na długo przed erą chrześcijańską, a zarazem wzrastały przy upadku narodów, dowodzi niezbicie, że rozwody nie są czemś nowem, nie są oznaką postępu, lecz przeciwnie cofania się, dekadencji.

powiedzmy im walkę [1]). Podnieśmy sztandar najświętszej z rewolucyj, rewolucji przeciw deprawowaniu społeczeństwa.

Olbrzymi wybuch entuzjazmu, jaki porwał miljony rycerzy na obronę Grobu Chrystusowego, musi i teraz rozpłomienić i ogarnąć przedewszystkiem przodowników [1]) idei Chrystusa. Ostrzegać przed zgubą, ratować kraj przed zalewem rozpusty, kryjącej się pod płaszczyk rozwodów — oto zadanie na dzień dzisiejszy. Niech z tysięcy kazalnic idzie uświadomienie narodu przed grożącym zamachem na jego świętości. Niech do naszych pseudopostępowych prawodawców idzie wołanie miljonów: nie chcemy upadku rodziny, nie chcemy rozwodów, od których poczynają się odwracać najbardziej postępowe narody!

Kielce. *Ks. M. Klepacz.*

# JEZUS DWUNASTOLETNI W ŚWIĄTYNI.

Łk. 2. 41 — 52.

Powyższy urywek ewangelji często służy za temat do rozważań. Z rozmyślania bowiem na ten temat podobnie jak niegdyś ze skały dotkniętej laską Mojżeszową spływają ożywcze zdroje na żywot wieczny.

*„Na dzień uroczysty Paschy“.* Ażeby lepiej zrozumieć znaczenie tajemnicy, jaka się kryje w perykopie ewangelicznej, należy zwrócić uwagę na samą uroczystość Paschy i jej znaczenie. Prawo Mojżeszowe nakazywało Żydom: *„Trzykroć do roku ukaże się każdy mężczyzna twój przed oblicznością Pana*

---

[1]) Obronę małżeństwa należy prowadzić i na innych polach: konfesjonał, odczyty, czasopisma i t. p. W niniejszym artykule uwzględniłem jedynie ambonę. Nie mogę jednak pominąć ważnego szczegółu, a mianowicie: kwestji zbierania podpisów przeciw ustawodawstwu rozwodowemu, oraz przesyłania tych list do Sejmu i Rządu. Doskonały przykład tej akcji dała „Gazeta Świąteczna“, która zamieściła odezwę przeciw ślubom cywilnym i rozwodom, wzywając swych czytelników do nadsyłania protestów w tej sprawie. Do Redakcji wpłynęło 40,000 podpisów. „Gdyby i inne pisma katolickie — pisze „Gazeta Świąteczna“ — przeprowadziły taką samą robotę, to mielibyśmy dopiero przybliżony obraz ogólnego oburzenia, jakie naród polski w najlepszych swych jednostkach odczuwa na myśl, że może mu być narzucone prawo, lekceważące sobie sakrament małżeństwa“. (Por. też. „Gazeta Kościelna“ z 14 listopada 1926 r., str. 535). Takie podpisy mogliby zbierać księża proboszczowie w poszczególnych parafjach i przesyłać je do konsystorzy, a te już do odpowiednich władz. Jeżeli dobrze uświadomimy swoich parafjan, chętnie pod taką rezolucją czy odezwą złożą swoje nazwiska. A więc i na tem polu zacząć akcję!

*Boga Twego, na miejscu, które obierze na święto Przaśników* (Paschy), *na święto Tygodniów* (Zielone Świątki) *i na święto Kuczek* (Deut. 16. 16).

Za czasów Chrystusa Pana żydzi ten nakaz święcie zachowywali. I choć mieszkających po za Palestyną prawdopodobnie to prawo nie obowiązywało, to jednak zewsząd z weselem spieszyli do Jerozolimy *„do domu pańskiego“* (ps. 121). Niewiasty wolne były od pielgrzymki. Marja Panna, idąc śladami pobożnych niewiast, towarzyszyła Józefowi w drodze do Jerozolimy. Chłopcy, według szkoły Szamai, która uchodziła za surowszą, byli wolni od pielgrzymki, ale tacy, którychby ojciec musiał nieść na plecach z Jerozolimy do świątyni, t. j., którzy o własnych siłach nie mogli odbyć tak małej drogi, jak z Jerozolimy do świątyni. Według zaś Hileja, który w wymaganiach swych był nieco łagodniejszy, wolni byli ci chłopcy, których ojciec w drodze musiał prowadzić za rękę. Jakkolwiek wyjaśnienia te zwalniały małych chłopców od pielgrzymek, to jednak rodzice pobożni zabierali z sobą chłopców małych jeszcze przed 13 rokiem życia. Święta rodzina stosowała się do tego pobożnego zwyczaju. I gdy ewangelista wspomina, że Jezus miał wtedy lat 12, to nie chciał przez to zaznaczyć, że Dziecię Jezus dopiero wtedy po raz pierwszy brało udział w pielgrzymce, ale że zdarzenie, o którem będzie mówił, miało miejsce, gdy Jezus był 12-letnim chłopcem.

Często się słyszy, że chłopcy u żydów w 12 roku życia stawali się synami zakonu i że od tego roku obowiązani byli zachowywać wszystkie przepisy Prawa Mojżeszowego. W pismach rabinów podobnego wyjaśnienia nie spotykamy, natomiast rok 13 jest przez nich uważany jako okres dojrzałości.

Pierwszym obowiązkiem pielgrzymów w Jerozolimie było spożycie baranka wielkanocnego. Dnia 14 Nisan pod wieczór już po zachodzie słońca, żydzi gromadzili się grupami nie mniej jak 10 osób i nie więcej jak 20 po domach na wieczerzę paschalną, którą spożywano według ceremonjału przepisanego prawem i tradycją. Obowiązkiem ojca rodziny, względnie najstarszego z zebranych było wytłumaczyć znaczenie owej uczty. Dnia następnego 15 Nisan pielgrzymi brali udział w ofierze uroczystej złożonej w świątyni. Podczas ofiary lewici śpiewali psalmy przy dźwiękach instrumentów muzycznych. Podobnie pielgrzymi byli na ofierze wieczornej i na porannej dnia następnego. A po tej trzeciej z kolei uroczystej ofierze składano Bogu pierwociny z jęczmienia i kończyła się właściwa uroczy-

stość. Żydzi mogli już wracać do domu. Marja Panna z Józefem św. jak to należy wnioskować z wiersza 43, trzeciego dnia podążyła w stronę Galilei.

Pascha dla żydów była świętem wielkiem i uroczystem, a jej znaczenie rok rocznie było przypominane. Samo ustanowienie i okoliczności w jakich była ustanowiona — przypominały żydom wybawienie z niewoli egipskiej. To zaś wybawienie było typem i symbolem odkupienia, jakiego miał według zapowiedzi proroków dokonać Mesjasz. Mesjasza zaś wszyscy żydzi z utęsknieniem oczekiwali. I szczególniej w tym momencie, kiedy Boże Dziecię znalazło się w świątyni — ta tęsknota wśród żydów była spotęgowana. Dzieje się to bowiem w 7 lub 9 roku naszej ery, kiedy Archelaus został pozbawiony tronu, a Judea zamieniona na prowincję rzymską i przyłączona do Syrji. W tym czasie Kwirinjusz po raz drugi dokonał spisu ludności i umysły żydów były poruszone, a Judasz Galilejczyk wzniecił powstanie przeciwko Rzymowi. (Dz. Ap. 5. 37). Niepokój w kraju bardziej spotęgował tęsknotę za oczekiwanym wybawicielem — Mesjaszem.

O właściwem jednak znaczeniu Paschy żydzi już nie mieli dokładnego pojęcia. Baranek zabity na ofiarę, którego krwią były skropione odrzwia domów — był typem Mesjasza cierpiącego, który przez śmierć na krzyżu miał odkupić rodzaj ludzki (Jan 19. 36). Pojęcie to jednak było niedostępne dla żydów pogrążonych całkowicie w doczesności.

*„Zostało Dziecię Jezus w Jeruzalem“.* Po dopełnieniu prawem przepisanych ceremonij Najśw. Panna i Józef, prawdopodobnie dnia trzeciego wraz z innymi pątnikami podążyli w stronę Galilei.

Józef Flawjusz mówi, że na święta wielkanocne do Jerozolimy przybywało bardzo dużo ludzi, tekst ewangelji to potwierdza. Zarówno do Jerozolimy jak i z powrotem żydzi szli grupami, w gronie znajomych i krewnych. Nic więc dziwnego, że Najśw. Marja Panna i św. Józef przypuszczali, że Dziecię Jezus, raczej chłopiec 12-letni, znajduje się w gronie znajomych rówieśników swoich, powracających do Nazaret. *„A mniemając, że on był w towarzystwie“*, szli spokojnie. Gdy jednak wieczorem na pierwszym postoju nie znaleźli Jezusa pomiędzy krewnymi i znajomymi, wielce się tem zasmucili i dnia następnego bardzo rano wrócili do Jerozolimy, aby go szukać pomiędzy pielgrzymami, którzy jeszcze pozostali w Jerozolimie. *„Dzień drogi“* według dzisiejszych zwyczajów w Palestynie

oznacza podróż 6 lub 7 godzin. Pierwszy postój dla pątników galilejskich na tak zwanej wielkiej drodze północnej była gospoda (khan) pod miasteczkiem el-Bireh, w odległości 15 kilometrów od Jerozolimy. Dziś jeszcze można tam oglądać ruiny kościoła i gospody, wystawionych w 1146 roku na pamiątkę wydarzeń, o których mowa. W ruinach tych spotyka się kamienie ze starszej jeszcze budowli, z czego należy wnioskować, że miejsce to było czczone w zamierzchłej przeszłości.

Dziecię Jezus pozostało w Jerozolimie. I rzecz dziwna! Jezus dotychczas posłuszny rodzicom, obecnie bez opowiedzenia zostaje w Jerozolimie i to tem bardziej, że naraził na smutek swych opiekunów. Kryje się tu wielka tajemnica, ale nie w samem tylko pozostaniu w Jerozolimie. Dziecię Jezus przez trzy dni udaje się na dziedziniec świątyni i tam w gronie ludzi uczonych bierze udział w dyskusji religijnej. Odpowiedziami i zapytaniami wzbudza ogólny podziw.

Tak zwani doktorowie Zakonu we wszystkie soboty i dni świąteczne pod kolumnadą okalającą dziedziniec świątyni odczytywali zebranym żydom księgi święte i tłumaczyli. Choć Najśw. Marja Panna i św. Józef trzeciego dnia opuścili Jerozolimę, to jednak uroczystość trwała przez całą oktawę i w dni następne również składano ofiary i wyjaśniano Pismo św.

Dwunastoletni Jezus nie jako zwykły uczeń siedzi u stóp mistrza, ale *„w pośrodku doktorów“*. Może pomiędzy owymi doktorami byli starzy Hillej i Szamai, może znajdował się tam znacznie młodszy Gamaliel, Nikodem i Józef z Arymatei. Jezus nietylko słuchał i zapytywał jak to czynili uczniowie, lecz dawał odpowiedzi, które wzbudzały podziw wśród obecnych. Ten więc, który we wszystkiem stał się podobny ludziom, przystosował się do dzieci prowadzonych na święta do Jerozolimy i choć był uważany za dziecko, które jeszcze niedobrze jest obeznane z nauką, to jednak wzbudzał swą mądrością podziw ludzi starych i uczonych.

Treścią nauk w okresie wielkanocnym była sama uroczystość wielkanocna i jej znaczenie. Była więc to dobra okazja dla P. Jezusa do poruszenia kwestji mesjanicznej. Nie będzie od rzeczy, gdy powiemy, że właśnie Jezus pytał się, a potem wyjaśnił, jakie znaczenie miał baranek wielkanocny, a łącznie z tem jakiego wybawiciela żydzi powinni oczekiwać.

*„W tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był“*. Marja Panna i św. Józef dopiero trzeciego dnia rano, wchodząc na dziedziniec świątyni, spostrzegli Dziecię Jezus

w gronie uczonych. Nagłe spostrzeżenie Jezusa i widok otoczenia, w jakiem się znajdował, musiało wprowadzić Najśw. Panienkę w pewne zamieszanie. Zwraca się przeto wobec wszystkich z bólem, ale bez wszelkiego nawet cienia wymówki do Jezusa: *„Synu, cóżeś nam tak uczynił, oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię?* P. Jezus w odpowiedzi powołuje się na swą godność i naturę Bożą oraz daje otoczeniu okazję do zastanowienia i do pewnej refleksji. *„Cóż jest, żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był?“*.

Pierwsze to słowa Chrystusa Pana, jakie ewangelista zapisał. Dają one doskonałe świadectwo sumienia i Boskiej godności Jezusa. Ojcu ziemskiemu, o którym mówiła Marja Panna, przeciwstawia Ojca niebieskiego i tego nazywa właściwym Ojcem. I gdyby Marja Panna i św. Józef już przedtem zwrócili uwagę na ten stosunek Jezusa do Boga, nie mieliby nawet okazji do obaw czy lęku o Dziecię Jezus. Ze słów Chrystusa Pana wynika, że na pierwszem miejscu stawia obowiązki względem Boga Ojca. Słowa te stanowią podstawę do całej późniejszej działalności Boskiego Mistrza. Z woli Ojca niebieskiego Syn Boży zstąpił na ziemię i z woli tegoż Ojca, umierając na krzyżu, wypowie *„wypełniło się“*. Wola Boża ujawnia się i w tem zdarzeniu. Chciał bowiem Bóg podczas uroczystych świąt wielkanocnych dorzucić jeszcze jeden szczegół do tego, co zaszło czy to z Janem Chrzcicielem, czy w Betleemie i dać przywódcom narodu żydowskiego jeden więcej dowód, że królestwo mesjaniczne już się zbliżyło. Chciał Bóg wreszcie wskazać Najśw. Marji, że posłannictwo Jezusowe będzie jej nastręczać różne boleści, a przez to wypełni się proroctwo starca Symeona — będzie z Jezusem współcierpieć, aby zczasem nosić tytuł współodkupicielki rodzaju ludzkiego.

*„Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był“*. Oświadczenie to Chrystusa Pana jest podstawą życia chrześcijańskiego. Pięknie o tem mówi św. Paweł w lekcji tej niedzieli: *„Proszę was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą żyjącą, świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbę waszą. A nie bądźcie podobnymi temu światu: ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego, abyście doświadczali, która jest wola Boża dobra i przyjemna i doskonała. Albowiem z łaski, która mi jest dana, powiadam wszystkim, którzy między wami są, żeby nie więcej rozumieli, niżli potrzeba rozumieć: ale iżby rozumieli we-*

*dług mierności, jako każdemu Bóg udzielił miarę wiary*". (Rzym. 12. 1 — 3.

Przykład Dziecięcia Jezus, Matki Najśw. i św. Józefa zachęca do wypełniania woli Bożej zawsze, a szczególniej kiedy to wypełnienie jest związane z ofiarą czy uszczerbkiem swego „ja". Bez ducha ofiary niemożliwy jest postęp w doskonałości. Ofiara i poddanie się woli Bożej powinno być treścią chrześcijańskiego życia.

Sandomierz. *Ks. dr. Ed. Górski.*

# O NOWĄ FORMĘ KAZAŃ.

## Recenzja, która się stała artykułem.

Linhardt Dr. theol. Robert. — Feurige Wolke. Kanzelvorträge auf die Sonn- und Festtage des Kirchenjahres. Zweiter Band: Pfingstkreis. 8-o (VI + 138). Freiburg i. Br. 1926. Herder. Cena egz. brosz, M. 2·30, opr. M. 3·60.

Jeżeli recenzent każdej książki wobec jej nabywców bierze dużą na siebie odpowiedzialność, to odpowiedzialność jego, gdy idzie o kazania, jest tem większa, bo jeżeli kaznodzieje nasi, w poszukiwaniu za dobremi wzorami i pomocami swego kunsztu, zapuściwszy sieć w morze literatury kazaniowej, na podstawie jego zachwalania wyłowią jaką rzecz marną, to on staje się współwinowajcą, gdy następnie z ambon rozlegają się rzeczy marne. Otóż widząc tę wielką odpowiedzialność, przecież nie waham się orzec, że ks. d-ra Linhardta „Obłok ognisty" należy zaliczyć do rzeczy w swoim rodzaju dobrych i wybornych.

W swoim, powiadam, rodzaju. Wiem dobrze, iż rodzaj ten nie u wszystkich cieszy się bezwzględnem uznaniem. Zbiór ten bowiem „przemówień kaznodziejskich" należy do tych elaboratów homiletycznych, których odniedawna, szczególnie w Niemczech, namnożyło się dość dużo, a które możnaby nazwać pracami essayistów na ambonie. A essay jak to essay: chcąc niby powiedzieć wszystko, nierzadko nie mówi właściwie nic, a tylko zostawia po sobie wrażenie, jakoby się powiedziało coś. W kaznodziejstwie specjalnie, jeżeli essay nie potrafi oprzeć się na solidnym gruncie teologicznym i biblijnym, to będzie z niego to, co Niemiec nazywa „geistreicheln" a św. Paweł nazwał „*humanae sapientiae verba*", zamiast „*ostensio spiritus et virtutis*".

Otóż kaznodzieja monachijskiej kolegjaty św. Kajetana, znanej z dziejów Döllingera, który był jej prepozytem, w „Obłoku

ognistym“ zdołał ustrzec się tych szkopułów, i, dając w zbiorku tym naprawdę szereg essays kaznodziejskich, z jednej strony pomnożył w literaturze homiletycznej ten tak bardzo skądinąd pożądany rodzaj kazań, a z drugiej potrafił zarazem rzecz ująć tak, że zbiorek przedstawia się naprawdę jako zbiór kazań, zawierających słowo Boże. Że ks. Linhardt elaboraty te sam zalicza do gatunku, który nazwałem „essay na ambonie“, wynika stąd, że w podtytule nie nazywa ich „Predigten“, kazaniami, lecz „Kanzelvorträge“, czyli „przemówienia z ambony“; że zaś są to „przemówienia“ w znaczeniu kazań, czyli że zawierają słowo Boże, to dał do zrozumienia, określając je jako przemówienia na niedziele i święta roku kościelnego, co wynika zresztą z analizy ich treści, o czem jeszcze powiem parę słów. Przedtem chciałbym z okazji tego podtytułu wypowiedzieć uwagę natury ogólnej.

Mianowicie uderza to od niejakiego czasu, że niektórzy pisarze homiletyczni (w Niemczech) jakby unikali nazwy „kazań“ dla swych utworów, nazywają je raczej „przemówieniami“, „konferencjami“ i t. p. Wytknął to niedawno pewien recenzent (jeśli się nie mylę, było to w „Gazecie Kościelnej“) znakomitemu dziełu ks. prof. Jatscha. Zjawisko to jest może dowodem, że kaznodziejstwo współczesne jest w stadjum poszukiwania nowych form, któreby lepiej od dotychczasowych odpowiadały zmienionym, nowym potrzebom dzisiejszych czasów, zwłaszcza w stosunku do t. zw. inteligencji, względnie ludności wielkomiejskiej, do „proletarjatu“ i t. p. Bo zdaje się to nie ulega wątpliwości, że te warstwy naszych słuchaczy jednak są nieco inaczej nastawione psychologicznie, uczuciowo i umysłowo, aniżeli to było przed wojną. Oczywiście zbyteczna wspominać, że nie idzie tu o to, byśmy nasze *ministerium Verbi* nastawiać mieli inaczej pod względem treści, zmieniając może temat naszego przepowiadania. Boże uchowaj! Tematem tym, jeżeli kiedy, to dzisiaj właśnie być i pozostać musi Chrystus, a ten ukrzyżowany, bo niemasz innego imienia, w którembyśmy mieli być zbawieni. Czy jednak nie godzi się zastanowić nad hasłem, rzuconem przez św. Klemensa Marję Hofbauera, który powiedział: „Das Evangelium muss ganz neu gepredigt werden“, that is the question.

O coby tu chodziło głównie? Mojem zdaniem o to, żebyśmy się starali o nawiązanie ściślejszego kontaktu między naszem nauczaniem a umysłowym stanem naszych słuchaczy, próbowali wejść w ich położenie, wyrozumieć ich nastawienie

psychologiczne, uczuciowe i myślowe, i brali je za punkt wyjścia przy rozwijaniu przed nimi naszych tematów, byśmy chcieli niejako przyłożyć ucha do tętna ich duszy, aby się dowiedzieć, jakie problemy ich dręczą, jakie wątpliwości im dolegają i tym sposobem, przychwyciwszy ich niejako *in flagranti*, mogli odezwać się do nich: „Więc to tak? Dobrze! Pójdźcie i oglądajcie, bo pokażę wam, że więcej niż Salomon jest tu“. Znaczy to, że wtedy można ludziom pokazać, iż Ten, który jest „więcej niż Salomon“, Pan nasz Jezus Chrystus, jest rozwiązaniem wszystkich, nawet najbardziej nowoczesnych zagadnień. Żeby jednak zadanie to skutecznie spełnić, trzeba wprzód ludzi przekonać, iż się wie, o co im chodzi, — bo okazać wątpiącemu i niezdecydowanemu zrozumienie jego położenia, zawsze równa się jego pozyskaniu, albo przynajmniej pozyskaniu jego gotowości do przyjęcia naszego pouczenia.

Najlepiej się to okaże na przykładzie, jaki właśnie spotykam u ks. Linhardta. Chodzi o uprzystępnienie dzisiejszemu człowiekowi nauki o łasce uświęcającej. Temat ten bodaj najwznioślejszy i najtrudniejszy zarazem dawniej, powiedzmy w średniowieczu, trzeba i można było omawiać inaczej, a dzisiaj trzeba go traktować zgoła inaczej. Bo kiedy człowiek średniowieczny, biorąc rzecz naogół, znajdował się w stanie spokojnego i błogiego posiadania skarbu wiary, wystarczyło naogół zapewnić go, że Kościół tak i tak o łasce mówi i naucza — i człowiek ówczesny, próżen — naogół — problematyczności, przyjmował to w sercu dobrem a wybornem, reszty zaś nauczania dokonywało życie, które płynęło w warunkach, ach, jakże odmiennych od dzisiejszych! Bo dzisiaj cała atmosfera, w jakiej się człekowi wypada obracać, jakże wiele mu nasuwa udręczeń, ileż mu podsuwa zwątpień, ileż nierozwikłanych zagadnień! Więc temu człowiekowi rzecz to nie tak łatwa, jakby się nam może zdawało, zdobyć się na naprawdę wszechstronne zrozumienie łaski, żywe zainteresowanie się całym splotem zagadnień z nią związanych, i na życiodajne, o co głównie idzie, poświęcenie się sprawie jej pozyskania czy odzyskania, utrwalenia i pomnażania. Żeby go więc niejako zniewolić do tych spraw, do dzisiejszego człowieka trzeba wziąć się *fortiter in re, suaviter in modo* i wykazać mu, że sprawa łaski to nietylko sprawa najważniejsza w teologji, ale także najżywotniejszy jego własny interes. Bo człowiek dzisiejszy, mimo wszystko, co się o nim mówi, w sprawach religji jest pragmatyczny. To się nam może słusznie nie podobać, ale z faktem tym liczyć się nam należy.

Jakże więc ks. Linhard zabiera się do tego tematu? „Przemówienie“ swoje o łasce uświęcającej łączy on z przypowieścią o szacie godowej i tak zaczyna:

„Z przypowieścią o uczcie i szacie godowej jesteśmy wszyscy oswojeni od dziecka. Przypominamy sobie jeszcze, jak się nam podobała wspaniała uczta i jakeśmy się zachwycali opisywanemi nam wtedy wspaniałościami i bogactwem gospodarza. Oburzaliśmy się na tych, co nie przyjęli zaproszenia na gody, nazywając ich głupimi i złymi ludźmi. Całą naszą sympatją darzyliśmy natomiast ubogich i żebraków z opłotków, a potem strach nas zdejmował i wstyd razem z tym niegodziwcem, który nie miał szaty godowej. Szczytem zaś tego wszystkiego była świadomość, że w przypowieści tej szło o coś niesłychanie piękniejszego, mianowicie o to, że to Pan Bóg poucza nas, iż przez łaskę uświęcającą chce nas przygarnąć do swej miłości ojcowskiej.

Nadeszły jednak lata, w których zło i dobro zaczęło walczyć o lepsze w duszy naszej. I piliśmy odurzający napój tak zwanego postępu i gorzką wodę życia, które nie zna sentymentów, i piękna ta przypowieść zbladła w oczach naszych, straciła sens i znaczenie, stała się bajeczką może bez znaczenia. Dusza przygnieciona i oszukana już nie wypatrywała tęsknie w kierunku godów niebieskich. Wiara może już nie myśli o tem, że każdy chrześcijanin musi być przyozdobiony szatą godową. Serca też już nic może nie ściska tak na myśl, że się jest nagim, nieodzianym płaszczem łaski uświęcającej. Bo łaska ta uświęcająca dla niejednego stała się zagadką jeszcze bardziej tajemniczą, aniżeli sam Bóg, z którym ona ma łączyć człowieka.

Wprawdzie tajemnicę stanowiła ona zawsze, tajemnicę świętą i głęboką. Nawet tak głęboki umysł jak Jan apostoł powiada o niej: *„Wiatr wieje kędy chce. Słyszysz szum jego. Nie wiesz jednak, skąd przychodzi i dokąd idzie. Tak jest z każdym, który się narodził z Ducha“* (Jan 3, 8). Słowem, tajemnica to prawdziwa! I tu zaraz słyszę wielu mówiących: „A co my mamy począć z tajemnicą“? Zapomnieliśmy, wątpimy, gorszymy się nawet, uważamy za schemat pojęciowy scholastyczny, więceśmy tajemnicę wyrzucili po za nawias naszego bilansu umysłowego jako drzewo suche, nie rodzące owoców“. Oto zgrabne — trzeba to przyznać — nawiązanie do stanu umysłów dzisiejszych słuchaczy. Zdaje się, że skoro kaznodzieja tak „odgadł“ ich myśli, oni gotowi powiedzieć sobie: „Dobrze! Skoro tak dobrze wiesz, co się działo i dzieje w duszy naszej,

to posłuchajmy, co też on powie o tej swojej łasce uświęcającej!“ Kaznodzieja tak ciągnie dalej: „Najmilsi! chociaż to smutne, że tak jest, przecież trudno się dziwić, że nie jest inaczej, jeżeli się zna nowoczesny ten sposób myślenia. Albo może powiedzieć raczej: niemyślenia. Bo czas, w którym żyjemy, zrodził się ze wszystkiego innego, tylko nie z ducha i z wiary w łaskę. Nie dziwota więc, że człowiek z tej epoki uratował zaledwie znikome resztki zmysłu dla łaski i nadprzyrodzoności. Bo proszę jeno pomyśleć sobie: jakże mogą wiedzieć, co począć z tajemnicą łaski uświęcającej takie typy ludzkie, jak te, które teraz wybierę, a których przecie pełno między nami. A więc: robociarz na ośm godzin przykuty do maszyny bezmyślnej albo raczej zabójczej dla wszelkiego myślenia pracy, kupiec z demoniczną troską o zapewnienie bytu sobie i swoim, zwolennik i adept ateistycznej wiedzy i filozofji kultury, wynalazca i badacz ze swoją codzienną pracą nad atomami, elektronami, falami energji, przeciętny powszedni obywatel z tą „wiedzą“, którą zaczerpnął z dziennika, uważający się za Bóg wie jak inteligentnego i nadęty świadomością swej „postępowości“, więc matka z liczną rodziną a nielicznym groszem, więc dama światowa z tak nieraz drakońskiemi zobowiązaniami wobec mody i towarzystwa, więc dziewczyna z niepohamowaną żądzą flirtu, więc młodzieniec z bezbożnemi manierami używania, — jednem słowem ci wszyscy, co wegetują w smutnej północnej atmosferze naszych czasów — cóż oni mają począć z tajemnicą łaski uświęcającej? Wszak tajemnica ta jest im tak daleka i obca jak poganom i pierwotnym szczepom — jeżeli nie bardziej!“

W tem miejscu ks. Linhard, żeby słuchaczów nie zabolał zanadto ten smutny obraz, jaki gwoli prawdy uważał nakreślić, obrazowi temu natychmiast przeciwstawia jaśniejsze rysy, aby słuchaczy podnieść i uczynić ich skłonniejszymi do przyjęcia nauki o łasce, którą niebawem rozwinie. Oto te rysy jaśniejsze:

„Nie bądźmy jednak jednostronni. Bo wśród zielska i pokrzyw naszej przeżytej epoki przecież już zaczyna kiełkować nowa wiosna, czyli zjawia się człowiek przyszłości. Człowiek ten należy do szukających, a szuka on wzniosłego ideału i wyciąga się do postaci i typu człowieka, który się nie chce zaprzedać ani mamonie, ani pracy, ani zmysłowości, ani dekadencji, lecz pragnie odgrzebać z popiołów i zgliszczów zasypane swoje człowieczeństwo: zdrowe ciało, zdrową duszę! Mam tu na myśli tysiące tych ludzi, dla których rozkoszowanie się przyrodą, kultura ciała, sport, rzetelna, szczera i prawdziwa

naturalność i prostota w stosunkach towarzyskich, opieka nad człowiekiem pracującym we fabryce, przemyśle i handlu, nie jest tylko płaszczykiem, przykrywającym perwersytety i ateistyczny światopogląd, lecz świętem dążeniem ku doskonałemu człowieczeństwu. To tylko trzeba im przypomnieć, że droga do tego celu przed nami jeszcze daleka. Bo do siły i piękna pragną oni dotrzeć zbyt jednostronnie tylko w sferze cielesności. Jeżeli jednak zechcą szczerze i uczciwie iść naprzód, to przekonają się, że się także na nich urzeczywistni stara prawda, iż człowiek żyjący naprawdę podług prawideł natury wcześniej czy później musi się stać chrześcijaninem. Wszak już dzisiaj mnożą się głosy, które mówią, że nie wystarczą nam same pierwiastki cielesne i materjalne, lecz musimy dbać także o ducha, o duszę, o charakter".

Nie mogę tu nie wyrazić podziwu dla mistrzostwa, z jakiem Linhardt gra na nastrojach swego audytorjum: raz mówi im przykrą prawdę prosto w oczy, to znowu surowość nagany łagodzi pokazaniem odwrotnej strony „medalu", żeby słuchaczów nie przygnębić, a samemu nie popaść w zgubny dla kaznodziei pesymizm i rozgoryczenie. Linhard zresztą jest wybitnym znawcą współczesnych prądów myślowych i aspiracyj „kulturalnych", bo snać umie obserwować życie i śledzić jego przejawy, widać czyta wiele, a czyta umiejętnie i z zamiarem zużytkowania owoców lektury *in ministerio Verbi*.

A już wprost na niepodzielny podziw zasługuje jego zręczność, z jaką powoli a nieznacznie wywody swoje kieruje ku głównemu celowi: żeby mógł swój wykład o łasce nawiązać do tego, co o sytuacji, w jakiej według jego wywodów znajdują się słuchacze, dopiero co powiedział. Oto bowiem wyśledził w nowoczesnej umysłowości pewien kierunek ku przywróceniu walorów duchowych w życiu ludzkości. Wskazawszy te dążenia, które się wybornie nadają na tło nauki o łasce, tak o niej prawi:

„Do tych to poszukiwaczy (walorów duchowych) wewnątrz chrześcijaństwa i po za niem w dzisiejszej Ewangelji odzywa się głos o łasce uświęcającej. Tajemnica łaski uświęcającej jest bowiem tajemnicą zdrowego, doskonałego człowieka, jest najlepszem rozwiązaniem kulturalnego zagadnienia o człowieku *kalos k'agatos*. Człowiek wszak tylko o tyle „człowiekiem" jest, o ile jest istotą duchową. Bez tego będzie on zawsze tylko zwierzęciem, lepszem, albo może zgoła gorszem. Tak potrzebne dążenie ludzkie do duchowości najwyższy swój szczyt osiąga

właśnie w posiadaniu łaski uświęcającej. Ona to naszą duchowość, naszą duszę wynosi ponad nią samą i sprawia, że dusza nasza coraz bardziej wzrasta w życie samego Boga Trójjedynego i tego życia nieskończone bogactwa. I niech się kto zowie zwolennikiem kulturalnych dążeń, jakim chce, przecież będzie mi musiał przyznać, że najwyższym celem każdego rzetelnego dążenia do kultury jest harmonja i zjednoczenie z istotą i z życiem naszego Boga, Stwórcy i Odkupiciela. Cel ten zapoczątkowuje się przez uzyskanie łaski uświęcającej, i już tu na ziemi osiąga się w stopniu większym lub mniejszym przez wzrost i pomnażanie tej łaski, a w duszach szczególnie uprzywilejowanych potęguje się aż do mistycznego skojarzenia się z bóstwem, odczuwanego bardzo silnie, koniec zaś wszystkiego stanowi przejście niegdyś ze stanu łaski uświęcającej do łaski chwały i oglądania Boga na wieki.

Żeby istotę łaski uświęcającej móc jako tako zrozumieć, należy się wyzbyć rozpowszechnionej bardzo opinji, że jest ona czemś w rodzaju ozdobnego płaszcza, którą człek przywdziewa dla dodania pewnego wdzięku zewnętrznego swej duszy. Nie tak rzecz się ma. Łaska jest czemś niesłychanie większem aniżeli tylko duszy „szatą“ godową: jest ona bowiem iskrą życia, która wnika w samo wnętrze duszy i duszę tę, żeby tak się wyrazić, jeszcze uduchawia. Podobnie jak dusza ciału daje życie, także łaska wnosi w duszę coś nowego, uszczęśliwiającego, boskiego, tak, że według św. Pawła duch Boży, siła Chrystusowa zamieszkiwa w człowieku...

Czy może przesadziłem? Boże uchowaj! Wprawdzie mógłby mię o przesadę posądzić ktoś, kto może spotkał się w życiu z chrześcijanami, chyba z pewnością obdarzonymi łaską, ale z takimi przytem pesymistami, że czynią wrażenie, jak gdyby byli skazani na bezpłodność życiową. Na to odpowiem, że są to ludzie albo fizycznie chorzy, albo skądinąd czemś przygnieceni, albo też są to ludzie, co nie umieją obracać w życiu talentem łaski. Ale wtedy wina nie leży po stronie łaski, lecz po stronie takich ludzi. Bo łaska jest pierwiastkiem duchowym w duchowej duszy ludzkiej i działa podług prawideł ducha, a nie podług praw mechaniki. Jeżeli więc, przyjacielu mój, chcesz poznać moc łaski, to nie patrz na drugich, lecz wejrzyj w siebie i przypomnij sobie, kiedy to byłeś szczęśliwszy, kiedy zdatniejszy do życia, kiedy odporniejszy na wpływy złe, kiedy w sobie doskonalszy, kiedy lepszy, kiedy ludziom pożyteczniejszy, kiedy Bogu bliższy? Ty sam wiesz najlepiej. A jeżeli się

jeszcze zastanowisz, jak i dlaczego, to może znowu lepiej zrozumiesz, czem jest łaska uświęcająca — moc Boża każdemu wierzącemu.

Szanowni słuchacze! Na tyle wysławianych drogach wiodących do mocy i piękna w tej godzinie spotkaliśmy się z łaską uświęcającą i zobaczyliśmy, wprawdzie bardzo pobieżnie, że jest ona nam mocą i siłą. Innym razem zobaczymy, że ona jest także pięknem. Uważajmyż tedy, żeby w gospodarce naszej duchowej na codzień nie zabrakło tej pozycji, której na imię: łaska! Uważajmyż też, żeby w procesie odrodzeńczym naszego narodu nie zapomniano o łasce, gdyż w przeciwnym razie te próby zmartwychwstania mogłyby się zakończyć nowym upadkiem. Amen".

To, co przytoczyłem z „Obłoku ognistego", jest tylko przekładem nieudolnym, a nieudolnym dlatego, ponieważ tłumacz nieudolny, a tekst oryginalny tak wybitnie nosi indywidualne cechy literackie autora, że oddać wszystkie właściwości jego języka i stylu jest rzeczą trudniejszą niemal od tworzenia.

Sposób pisania ks. Linhardta jest tak wybitnie i typowo niemiecki, że kto mowy tej nie opanował suwerennie, temu nie łatwo będzie „posiąść" „Obłok ognisty" i przyswoić go sobie całkowicie. Skutkiem tego, uważam, książka ta zdoła w Polsce tylko nielicznych zdobyć czytelników. Z przyczyn, którym poświęciłem ten cały artykuł, trzebaby tego żałować, bo ks. Linhardt może służyć poniekąd za wzór, jak należy nawiązywać w mowie duchownej do nastrojów i poziomów umysłowych audytorjum, tudzież do panujących prądów myśli i kultury współczesnej. Z drugiej strony jednak przyznać należy, że u nas w Polsce niejedno z tego, co ks. Linhardt suponuje u swoich słuchaczów, byłoby przecież nieaktualne, jeżeli chodzi o przeciętne audytorja, zwykłe gromadzić się około naszych ambon. Ale czego niema u nas dzisiaj, to może być jutro, bo prądy, które nurtują na niedalekim od nas Zachodzie, dotrą także do nas, a wtedy „Obłok ognisty" będzie mógł przydać się niejednemu u nas głosicielowi „Dobrej Nowiny" *saeculo huic nequam*.

Kraków. *Ks. dr. J. Korzonkiewicz.*

# KAPŁAN NA KAZALNICY.

## I.

Wśród różnego rodzaju mówców przemawiających publicznie, jużto z katedr nauczycielskich, jużto na akademjach i wiecach, kapłan na ambonie uprzywilejowane zajmuję stanowisko. Wchodzi on na kazalnicę nie w celu schlebiania słuchaczom, jednania z nich sobie stronników, ale dla głoszenia nauki, która bardzo często stoi w sprzeczności z ich usposobieniem, poglądami i zwyczajami. Niedość na tem, kaznodzieja zmuszony bywa piętnować zbrodnie i grzechy jawne, a nawet wciskać się w tajniki serc, robić rachunek sumienia, wydobywając z nich na jaw ich słabość i brudy. Rachunek ten, aczkolwiek oparty na ogólnej psychologji dusz i unikający starannie osobistości, dotknie żywo niejednego, drażniąc jego miłość własną, tem silniej, im trafniej będzie cios wymierzony, im bardziej jątrząca się będzie rana, której dotknie. Gdyby ktoś z mówców świeckich dozwolił sobie takiego biczowania wad i grzechów obecnego społeczeństwa na jakimś wiecu, z pewnością niejeden dałby wyraz swemu oburzeniu, świstem, protestem, a nawet łajaniem i porywaniem się do bójki. W kościele czegoś podobnego obawiać się nie trzeba: uszanowanie dla miejsca świętego i charakter kapłański mówcy zmuszają do milczenia nawet tych, co nie uznając swej winy, obwiniają kaznodzieję o sąd niesprawiedliwy. Zczasem mogą z nich powstać jawni wrogowie księdza, który ich demaskuje i piętnuje, — teraz jednak panują nad sobą i milczą. W tem tkwi to, co nazwałem u p r z y w i l e j o w a n e m s t a n o w i s k i e m k a p ł a n a. Niezależnie od wieku i zdolności kaznodziei, zgromadzeni w kościele uznają w nim jednego z tych, do których Chrystus Pan powiedział: „*Idąc, nauczajcie wszystkie narody... ucząc je chować wszystko, com wam przykazał: a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*“*!* (Mat. 28, 19, 20). Jakaż to nadludzka powaga! Jakież szczytne posłannictwo! Święty Paweł apostoł streścił je w czterech słowach: *Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy*“ (2 Kor. 5, 20). Jak wielka stąd na nas musi padać odpowiedzialność!

## II.

Kapłan gotujący się do kazania, wstępujący na kazalnicę, winien pamiętać, ża wolno mu mówić tylko to, coby Chrystus w tem miejscu mógł powiedzieć i w taki sposób, w jakiby chciał, byśmy to mówili.

Więc nietylko materję czyli treść naszego kazania, lecz i formę zewnętrzną naśladować mamy. Pierwowzorem zatem i kanwą, jeśli można się tak wyrazić, na której myśli nasze haftować mamy, jest i pozostanie na zawsze ewangelja św.; stąd też najpierwszą i niemal jedyną przez pierwsze 4 wieki chrześcijańska formą kaznodziejstwa był homiletyczny wykład

Pisma św. Zczasem powstawały i inne, jak katechezy, mowy żałobne, panegiryki świętych, kazania moralne i dogmatyczne, konferencje apologetyczne dla inteligencji i pogadanki popularne dla dzieci i ludu, — zawsze jednak podłożem ich wszystkich winna być ewangelja, i biada kaznodziei, któryby, idąc za biegiem myśli własnej, o tem zapominał! Homilja ma jeszcze i tę zaletę, że najłatwiej skupia myśli i uwagę wszystkich wiernych, znajdujących się w kościele, którzy pomimo różnicy wykształcenia stoją jako chrześcijanie na gruncie wspólnej wiary. Dla nich P. Jezus, Jego cuda i nauki nie są jakąś abstrakcją, ale najżywotniejszą prawdą, najmilszem wspomnieniem lat dziecięcych, kiedy po raz pierwszy św. słowa objawienia Bożego, z ust matki wychodzące, obijały się o uszy dziecka, a następnie, tylokrotnie powtarzane z ambony, głęboko zapadały w serce.

Z drugiej strony wykład perykopy ewangelicznej samemu kaznodziei nasuwa myśli, suggestjonuje go, nie wymagając od niego samodzielnego wysiłku, inwencji i planu. Dla kapłana, co nie miał czasu należycie obmyśleć kazania, najłatwiej zaimprowizować homilję. Nawet wówczas, kiedy ma na myśli obrobienie szczegółowe jednego jakiegoś punktu, nasuwają się na usta szablonowe frazesy w rodzaju tego: „ewangelja dzisiejsza opowiada nam, jak P. Jezus...“, niektórzy księża posuwają się aż do powtórzenia swojemi słowami całego tekstu, poczem dopiero zaczynają go komentować. Taka parafraza miałaby jeszcze rację bytu, gdyby tekst nie był jasny i mógł być opacznie pojęty, ale po większej części jest to tautologja nie wyjaśniająca ale raczej psująca tekst, zacierając jego poważne archaiczne kontury.

## III.

Kiedyśmy wspomnieli o zaletach nauk homiletycznych, to mieliśmy na względzie homilje dobrze opracowane i przystosowane do czasów obecnych; — improwizacja jest zawsze rzeczą niebezpieczną i tylko w wyjątkowych razach można jej używać. Tego już wymaga uszanowanie winne słowu Bożemu. Wyłączne używanie formy homiletycznej potrzebowałoby głębszych studjów nad Pismem świętem, aby nie wpaść w manierę przez nudne powtarzanie tych samych myśli. Mamy wprawdzie nieprzebrane skarby w dziełach Ojców i Doktorów Kościoła, mamy nawet współczesne podręczniki kaznodziejskie na większą skalę (jak np. Scherera Bibliothek für Prediger w 8 tomach), w którym materjał egzegetyczny wszechstronnie zebrany i systematycznie uszykowany, ale korzystanie z tych źródeł wymaga znajomości języka niemieckiego, kosztu i czasu, któremi duszpasterz nie zawsze rozporządzać może. W tem może leży przyczyna, że ambona katolicka nie zdobywa się na wybitnego homiletyka. Ostatnim z tego szeregu a wspaniałym okazem, ile ze studjum nad Pismem św. i patrystyką wydobyć można, jest O. Ventura di Raulica ze zgromadzenia Teatynów, który przez kilka lat miewał w Rzymie u św. Piotra codzienne wielkopostne

kazania: o Męce Pańskiej, *(Tesoro nascosto)*, o cudach Pana Jezusa *(la scuola dei miracoli)*, o przypowieściach ewangelicznych *(le parabole del Vangelo)*, wreszcie czytania na oktawę Trzech Króli, którą w kościele S. Andrea della Valle w Rzymie z wyjątkową obchodzą uroczystością. W tem ostatniem dziele O. Ventura zestawia fakta z historji Starego Testamentu jako zapowiedzi i figury rzucające światło na dogmaty chrześcijańskie. Czytania te wyszły pod tytułem *Le bellezze della fede* (Piękności wiary). — Po francusku zaś ogłosił drukiem w dwóch tomach studjum nad tem, czem była niewiasta w katolickim świecie (La femme catholique) oraz Niewiasty Ewangeliczne (Les femmes de l'Evangile). Jest to wzór tak zwanych homilij syntetycznych tworzących harmonijną całość, w których niewiasta występuje jako symbol pewnej cnoty, już w tytule wskazanej, jak np. niewiasta chananejska czyli modlitwa, samarytanka czyli łaska, wdowa z Naim czyli Kościół-matka, Marja Magdalena czyli pokuta i t. d. Homilje powyższe zbyt długie i zbyt kunsztownie, chociaż z samych słów ewangelji i z komentarzy OO. Kościoła ułożone, za wiele wymagałyby pracy od kapłana, któryby chciał je w kościele z pamięci wygłosić, wybornieby się nadały jako konferencje do zakonnic i pobożnych stowarzyszeń żeńskich. Jest to, o ile wiem, jedyne z dzieł O. Ventury przełożone na polski język w połowie zeszłego wieku, kiedy tyle poważnych dzieł katolickich jak Nicolasa, Guillois, Cantu znajdowały chętnych tłumaczy i czytelników.

Dziś o podobnych wydawnictwach marzyć trudno, co niepochlebne daje świadectwo o umysłowym ruchu polskich kapłanów.

## IV.

Już pogański Kwintyljan jako główny przymiot od oratora wymagał, aby go słuchacze nietylko rozumieli, ale aby go nie mogli nierozumieć. Zasada ta jednak pozostała martwą literą, bo starożytność obok krasomówczych występów Cyceronów i Demostenesów nie przekazała nam ani jednego prawdziwie popularnego pisarza lub mówcy. Wypływało to ze społecznego ustroju państw starożytnych, w których uprzywilejowana klasa narodu nietylko z obojętnością, lecz nawet z pogardą patrzała na niewolników, zaledwie ich za ludzi uznając, i nikomu do głowy nie przychodziło do nich się zniżać i nad podniesieniem ich pracować. Dlatego to Zbawiciel, jako dowód swej boskości, wskazując wysłannikom Janowym na cuda, jakie czynił, kończy ich szereg słowami: *„ubogim ewangelję opowiadają“* (Łuk. 7, 22). A już prorok Jeremjasz wyrzekł *parvuli petierunt panem, et non erat, qui frangeret illis* (Tren, 4, 4). W łamaniu chleba ewangelicznego, t. j. w przystosowaniu Ewangelji do umysłowości maluczkich, w popularnym stylu prym trzymają Niemcy. Już w XIII wieku franciszkanin Berthold von Regensburg zgromadził na swoje nauki do 20.000 słuchaczy, bo umiał przemawiać do ludu jego językiem. Kazania jego zapewne nieco zmie-

nione, zmodernizowane co do języka i dziś jeszcze mogą służyć za wzór praktyczności.

Drugim ludowym kaznodzieją był zmarły na początku XVIII wieku augustjanin Abraham a santa Clara dzielny szermierz wiary odważnie poruszający i piętnujący błędy współczesne, językiem jędrnym, prostym, czasem gburowatym do trywjalności, co ze względu na epokę wybaczyć trzeba. Liczne jego dzieła zebrane zostały w 19 tomach, a następnie wybór ich w kilku tomach w połowie XIX wieku wydany, jest najlepszym dowodem ich wartości.

Najbliższy nas — bo zmarły w 1883 r. Alban Stolz prowadzi dalej tradycję swego poprzednika, jako popularnego kaznodziei, pełnego werwy, dowcipu i satyry.

## V.

W drugiej połowie zeszłego wieku odznaczył się nie tyle jako kaznodzieja, ile jako pedagog-dydaktyk ks. Jakób Schmidt, wydając objaśnienia do małego i średniego katechizmu Deharbe'a (*Erklärungen des kleinen und mittleren Deharb'schen Katechismus)*. Są to bardzo praktyczne podręczniki dla katechetów, w których autor tekst katechizmu, jakiego dziecko ma nauczyć się napamięć, szczegółowo słowo po słowie objaśnia, posługując się przykładami, z życia dziecinnego wyjętemi i do ich pojęcia zastosowanemi. Stąd komentarz do średniego katechizmu obejmuje trzy poważne tomy, objaśnienia zaś do małego katechizmu zawarte są w jednym. Tenże sam autor wydał podręcznik dla przygotowania dzieci do pierwszej komunji *(Anleitung zum Erstkommunikanten — Unterricht)*, w którym trzyma się tejże samej metody wykładu, a wkońcu dodaje szereg szkiców do przemówień odpowiednich przy tym wielkim akcie.

Równie wielką usługę przyniósł katechetom *ks. Knecht* swoim komentarzem do historji świętej *(Kommentar zur biblischen Geschichte)*.

Wprawdzie przytoczone przez nas podręczniki nie należą ściśle do kategorji wymowy kościelnej pod względem formy; gruntowne jednak obeznanie się z nimi będzie najlepszem przygotowaniem dla młodego zwłaszcza kaznodziei, który zechce się nauczyć niełatwej wcale sztuki „łamania chleba maluczkim“. Pod tym względem wszelkie kazania nietylko na wsi, lecz i w miastach będą tem lepsze, im więcej się na podstawie katechizmowych prawd wiary opierać będą, rozszerzając je i rozwijając stosownie do potrzeb i umysłowego poziomu słuchaczy. To najskuteczniej uchroni kaznodzieję od obracania się w sferze ogólników, które tak często z ambony słyszeć możemy.

(d. n.)

Pińsk. *Ks. W. Czeczott.*

# AMBONA I ŻYCIE.

## Jak mówić egzorty szkolne?

Są ludzie, nawet wśród duchowieństwa, którzy pracę księdza w szkole niższej czy średniej lekceważą, uważają za *dolce far niente*. Tymczasem w rzeczywistości jest inaczej. Jeszcze przed obecnem pomnożeniem liczby godzin obowiązkowych, które znacznie utrudniły pracę katechety, należała ona, oczywiście należycie pojęta, do najtrudniejszych w duszpasterstwie.

Na dowód weźmy pod uwagę egzorty szkolne. Napozór jest to najłatwiejszy rodzaj wymowy świętej. Pocóż się natężać? poco przygotowywać? Przecie to się mówi do dzieci, do młodzieży. Właśnie to jest sztuka i nielada sztuka.

Któż to bowiem są dzieci? Kim jest ta młodzież? Są to istoty z natury niezmiernie żywe, płoche, roztargnione. Istoty jeszcze niedojrzałe umysłowo, jeszcze nie całkiem rozwinięte. Czasem już lekkomyślne, zepsute, *malitia supplet aetatem*, lub nadpsute. Nie pojmujące jeszcze należycie wartości życia, swego celu ostatecznego, swego stosunku do Boga, do Kościoła, do rodziców, do szkoły i społeczeństwa. Takich słuchaczy zająć, porwać, przekonać, pouczyć o prawdach trudnych nieraz nawet dla ludzi starszych i dojrzałych, o obowiązkach nieraz przeciwnych zepsutej naturze ludzkiej, nie jest wcale rzeczą łatwą.

Gdzie się wygłasza egzorty szkolne? Nie zawsze w kaplicach i kościołach wygodnych i odpowiednich. Czasem te kaplice i kościoły są przepełnione młodzieżą z różnych klas i szkół, tak że ona nie widzi kaznodziei, nie może go dosłyszeć, albo też dla braku nadzoru przeszkadza sobie wzajemnie w słuchaniu. Nieraz ta egzorta odbywa się w ciasnych, dusznych salach szkolnych, które swym wyglądem i dekoracją ścian wcale nie budzą nastroju religijnego w słuchaczach.

Kiedy się egzorty wygłasza? Po nabożeństwie, kiedy młodzież znużona, lub zziębnięta pragnie jak najrychlej uciec do domu. Czasem przeznaczona jest na nie ostatnia godzina szkolna w sobotę w klasie szkolnej, co jeszcze gorzej oddziaływa na słuchaczy i na samego mówcę.

Młodzież szkolna patrzy na te egzorty nieraz przez okulary szkolne, jako na przymus, jako na lekcję szkolną, którą należy odbyć pod grozą złej noty. Cieszy się, gdy egzorta odpadnie, bo prędzej może wyjść i użyć swobody.

Wobec kogo odbywają się egzorty? Jeżeli w kościele; to wobec publiki, z którą trzeba się katechecie liczyć i którą trzeba się krępować, zwłaszcza gdy chodzi o skarcenie młodzieży. Młodzież starsza jest na tym punkcie bardzo czuła. Jeżeli w kaplicy lub sali szkolnej w obecności dyrektora i przedstawicieli grona nauczycielskiego, to także nie zawsze jest okolicznością korzystną dla mówcy. Bo albo tego nauczycielstwa jest tak mało, że katecheta musi się wstydzić i sam przeprowadzać

kontrolę, czy wszyscy obecni, albo widzi przed sobą osobniki nauczycielskie, które słuchają go czasami tak jak faryzeusze starozakonni, aby go „złapać“ na czem w mowie i potem kuć z tego broń przeciw katechecie, przeciw duchowieństwu i Kościołowi.

A jednak te egzorty szkolne są tak potrzebne, tak ważne, tak doniosłe w duszpasterstwie księdza prefekta, że może są najważniejsze ze wszystkiego. Pewno, że dogmatycznie rzecz biorąc, niema nic droższego i cenniejszego nad Mszę świętą. Pewnie, że samą Mszą św. odprawioną z powagą, z przejęciem się i skupieniem katecheta spełnia najwyższy akt służby Bożej i zarazem wygłasza podniosłe kazanie. Ale to się dzieje więcej *ex opere operato*, niż *ex opere operantis*.

Egzorta, choć jest słowem Bożem i powinna niem być przedewszystkiem, nie ma takiego gotowego aparatu jak Msza św. Jej wpływ, jej skuteczność zależy w wielkiej mierze od osoby katechety, od sposobu, jak on ją ułoży i wygłosi. Egzorta należycie pojęta i wygłoszona jest nawskroś słowem Bożem, do którego głoszenia jest kapłan każdy, oraz i katecheta przedewszystkiem powołany. Jest kwintessencją nauki religji w szkole, jest wykładnikiem inteligencji, gorliwości i świętości katechety. Jest dla słuchaczy zwierciadłem, w którem odbija się dusza kapłańska katechety, tak dalece, że można tu powtórzyć *mutatis mutandis:* Powiedz mi, jakie mówisz egzorty, a ja ci powiem, jakim jesteś katechetą. I z pewnością głównie z egzort naszych oceniają nas nasi uczniowie i uczenice, nasze grona nauczycielskie, choć my o tem nie wiemy.

Szkoda, że tak mało korzystają z tego sprawdzianu nasi inspektorzy nauki religji, komisarze, czy wizytatorzy biskupi, bo mogliby dużo łatwiej spełnić swe zadanie i oszczędzić sobie fatygi w ocenianiu pracy katechety.

Ale jak dojść do dobrego mówienia egzort? — Nie każdy ma zdolności krasomówcze, polot poetycki i wielką łatwość wysłowienia. — Prawda, ale *orator fit.* Można się wyrobić zczasem w tym kierunku ćwiczeniem, pracą; nietylko można, ale trzeba koniecznie, zwłaszcza gdy się jest katechetą.

Przedewszystkiem, aby dobrze mówić egzorty, trzeba się do nich starannie przygotowywać i to nietylko w pierwszych latach katechetury. To jest główny sekret mówienia dobrze egzort i można powiedzieć: jedyny. Bo w nim się mieszczą wszystkie środki pomocnicze; bez niego nawet zdolni mówcy niewiele na tem polu zdziałają. I właśnie ci t. zw. dobrzy mówcy (a przynajmniej uważający się za mówców łatwo mówiących), mający swadę, ci grzeszą najczęściej brakiem przygotowania, ci najczęściej się w egzortach zaniedbują. *Dabitur vobis in illa hora,* wmawiają w siebie słowy ewangelicznemi, ale te słowa mają zastosowanie tylko w wyjątkowych, usprawiedliwionych wypadkach. Czasem nie można się przygotować do kazania, czy egzorty z powodu zaszłych niespodzianie prze-

szkód, a tu mówić trzeba, mówić każą. A, wtedy *dabitur vobis*, wtedy po krótkiej modlitwie i zebraniu myśli można iść na ambonę i liczyć na Bożą pomoc. Kiedyindziej nie, ale *co kto sieje, to będzie żął*. Z próżnego i Salomon nie naleje.

Przygotowanie zaczyna się od wyboru trafnego tematu i to jak najwcześniej, choćby już w poniedziałek, nazajutrz po wygłoszonej egzorcie. Kto znalazł temat, ma już niejako połowę egzorty, zwłaszcza, że równocześnie przychodzi mu zwykle podział. Czy wybór tematu jest bardzo trudny? Nie. Czasem dają gotowe tematy na cały rok poszczególne kurje biskupie w Wiadomościach Diecezjalnych. Choćby nie dały, to łatwo sobie samemu ułożyć zgóry na cały rok szkolny mniej więcej tematy egzort, zwłaszcza przy pomocy podręczników. Niektóre tematy mogą się powtarzać corocznie, a nawet powinny, bez obawy znudzenia słuchaczy lub mówcy, bo są zawsze aktualne. Do takich należą np.

1) o wpływie młodości na całe życie,
2) o zachowaniu się w kościele,
3) o miłości względem rodziców,
4) o obowiązkach względem nauczycieli,
5) o miłości P. Jezusa w Najśw. Sakramencie,
6) o obowiązkach względem N. Sakramentu,
7) o unikaniu złych towarzystw,
8) o fałszywym wstydzie,
9) o czystości i wstydliwości,
10) o uczciwości i rzetelności,
11) ideał moralny w Chrystusie Panu (poszczególne cnoty jako wzór do naśladowania — dla klas wyższych),
12) o Matce Bożej.

Wogóle mamy w egzortach zachęcać do dobrych obyczajów czyli moralności, jaką Chrystus Pan ogłosił, jakiej dał wzór sam i jakiej żąda od swych wyznawców. Natomiast mniej mamy w egzortach uczyć wiary Chrystusowej, czyli rzadziej wygłaszać egzorty dogmatyczne, bo to jest rzeczą nauki religji w szkole. Egzorty, jak ich nazwa wskazuje, nie mają być naukami katechizmowemi, wykładem szkolnym, ale zastosowaniem wiary w życiu, zachętą do cnót chrześcijańskich. Trzeba więc unikać takich tematów jak np. o liturgji, jej znaczeniu, powstaniu, o języku liturgicznym i różnych częściach Mszy św. Prawda, że genjusz, mistrz, z każdej drobnostki potrafi zrobić arcydzieło, cacko, że kaznodzieja wyjątkowo uzdolniony mógłby i na temat liturgji wygłosić wspaniałą i porywającą egzortę — ale genjusze rzadko się rodzą.

Do istoty dobrej egzorty należy także dobór odpowiednich przykładów. *Exempla trahunt*. Prawda, że najwznioślejszym przykładem cnoty jest Jezus Chrystus i Matka Jego Najśw. i na te dwa ideały cnoty mamy ciągle wskazywać młodzieży. Ale dla urozmaicenia egzort, dla uprzystępnienia jeszcze większego cnót chrześcijańskich trzeba wskazywać i na Świętych Pańskich, których sam Bóg przecie stawia nam za wzór i daje

za przyczyńców, bo przez łaski cudowne za ich wstawieniem nam udzielane zachęca nas, abyśmy się do nich modlili i naśladowali ich życie.

Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu są więc niewyczerpaną kopalnią przykładów dla katechety w jego egzortach. Nie brak też w dziejach narodów i jednostek znakomitych wzorów i przykładów cnoty nawet i w świecie starożytnym pogańskim, które można wskazywać młodzieży w egzortach[1]. Nie brak ich w życiu misyjnem Kościoła w dzisiejszych zwłaszcza czasach, kiedy praca około nawracania pogan wzmaga się z dniem każdym i zasługuje ze wszech miar, aby ją uwzględniać przy nauce religji oraz w egzortach.

Jak ważne i potrzebne są dobre przykłady w egzortach, można się przekonać przy odpytywaniu treści egzort w klasach szkolnych na lekcji najbliższej. Wiele dzieci, zwłaszcza młodszych, nie zapamiętało sobie z egzorty nic prócz przykładu. (Nawiasem trzeba dodać, że takie odpytywanie treści egzort, oczywiście w ramach bardzo skromnych, potrzebne jest i ze względu na samego katechetę, bo tu może on się poznać i ocenić, czy mówi egzorty z pożytkiem dla młodzieży).

Gdy katecheta egzortę sobie dobrze już obmyślił i ułożył, czyto w głowie, czy na piśmie, trzeba się jej w y u c z y ć. Jeżeli ułożona w głowie tylko, co najwyżej po opisaniu kilku punktów, można wyuczyć się jej kilkakrotnem wygłoszeniem jej przed sobą samym i to jest wybornym sposobem opanowania egzorty. Można to zrobić z zegarkiem w ręku i obliczyć czas trwania egzorty, który z zasady powinien wynosić 15 — 20 minut.

Po wyuczeniu się następuje w y g ł o s z e n i e. Jeżeli wyuczenie się jest rzeczą niełatwą, to jeszcze trudniejszą bywa należyte wygłoszenie. Tu trzeba szczególnie się poznać, ocenić, wprawiać i udoskonalać. *Hic Rhodus, hic salta.* Czegóż wymagamy od dobrego wygłoszenia? Trzeba mówić wyraźnie, i o tyle głośno, żeby nas wszyscy słyszeli. Trzeba dostatecznie otwierać usta przy mówieniu, do czego nie wszyscy mówcy chcą się przyzwyczaić. W kościele trzeba wiedzieć, w którą stronę mówić, do którego filaru i nie kręcić się zanadto w różne strony,

---

[1]) Zbiory przykładów istnieją drukowane w różnych językach np. w polskim ks. Makłowicza, w niem. ks. Schmidta. — Zob. Makłowicza „Złote czytanki dla młodzieży“ Lwów, 1926. Każdy tomik zawiera 32 str. (2 ilustracje). Cena w kartonie 30 gr.

Tematy pierwszych 6 wydrukowanych już tomików: 1) Obowiązek, 2) Ojczyzna, 3) Miłość ku rodzicom, 4) Poświęcenie siebie, 5) Modlitwa, 6) Dobre serce. — Tematy tomików, które po nich wyjdą: Alkoholizm. Męczeństwo. Praca. Prawda. Własność. Dobroć dla zwierząt. Wytrwałość. Kapłan. Odwaga. Śmierć. — Dalsze tomiki w przygotowaniu, a uwzględniają szczególnie tematy wychowawcze. „Złote czytanki“ stanowią lekturę pomocniczą przy nauce wiary i obyczajów. Służyć mogą także nauczycielstwu przy nauce polskiego. Zawierają one krótkie opowiadania, a przedewszystkiem dobrane p r z y k ł a d y, które można zużytkować w kazaniach i wykładach. Zczasem te sporadycznie wychodzące czytanki mają utworzyć najtańszą a liczną bibljoteczkę szkolną. — Zamawiać można w księgarniach lub wprost u autora (w Kołomyi, Małopolska). Dop. Red.

bo głos się załamuje i przepada dla słuchacza. Nie krzyczeć za głośno, ale i nie mruczeć sobie pod nosem lub cedzić przez zęby.

Trzeba mówić z ciepłem, werwą, zapałem, ogniem, z przejęciem, z czuciem głębokiem. *Qui non ardet, non incendit*, powiedział św. Grzegorz z Nazjanzu.

Nie zapali, kto nie płonie,
Ogień ogniem się roznieca,
Jeśli ognia nie masz w łonie,
Może twa mowa oświeca,
Jak nocnych świateł tysiące,
Co mkną po nieba przestworze,
Ale zapalić nie może!
Trzeba mieć serce gorące!

Trzeba się wobec młodzieży wystrzegać bardzo tego chłodnego, zimnego, drewnianego, że tak powiem, sposobu mówienia egzort, bo on nudzi, zmraża, odpycha raczej młodzież od słuchania i od ideałów religijnych, jakie się jej do naśladowania podaje. Może dla mówcy jest to wygodniej, praktyczniej, bo sobie oszczędza głosu, nerwów, serca — ale dla młodzieży jest to szkoda, jest to krzywda! Młodzież gotowa nawet myśleć, że katecheta sam niebardzo w to wierzy, co mówi, kiedy się tem nie przejmuje, że mówi, byle odmówić, bo od tego jest, bo mu zato płacą. Znam księdza, co jest usposobienia bardzo powolnego i flegmatycznego, ale na ambonie przemawia z czuciem, z siłą, z akcentem silnym, bo widocznie mu na tem zależy i zwycięża swoją wrodzoną powolność. Znam innego księdza, co ma usposobienie dość żywe, a jednak na ambonie przemawia głosem nudnym, płaczliwym, monotonnym. Widocznie nad tem nie pracuje.

Żeby siebie i młodzież rozgrzać przed rozpoczęciem egzorty, można zaśpiewać z nią krótką pieśń do Ducha Św. „Duchu, Boże Najświętszy, spuść nam jak najgorętszy promień Twojej światłości, przybądź Ojcze ubogich, udziel nam darów drogich. Przyjdź serdeczna światłości“! Dlaczego nie użyć środka, który w wielu kościołach jest używany przed kazaniem przez wiernych? Melodja piękna a łatwa znajduje się w śpiewniku ks. Siedleckiego.

Trzeba przemawiać przystępnie dla młodzieży, nie za wysoko, nie za nisko pod względem stylu i treści. Inaczej do klas niższych, inączej do wyższych. Lepiej mówić wogóle prosto i naturalnie, bo wówczas zrozumieją nas i starsi uczniowie Natomiast szumne, bombastyczne frazesy i zwroty są dla młodszych słuchaczy niezrozumiałe. Np. do młodszych uczniów słyszałem raz wygłoszony w egzorcie taki frazes: „A gdy zasiędziecie kiedyś przy warsztacie pracy społecznej“. Wątpię, czy oni zrozumieli, o co mówcy chodzi. Albo taki napuszysty zwrot użyty przez innego kaznodzieję: „Szedł młodzian przez pustynię życia. I stanął na rogu jednej z ulic i zapytał przechodnia.“ — Prostota, naturalność, połączona z namaszczeniem więcej

zrobi, niż tego rodzaju nadęte i szumne frazesy, w których mówca zdaje się szukać więcej chwały swojej niż chwały Bożej.

Osobne słówko należy się powiedzieć o zakończeniu egzorty. Jeżeli dobre zakończenie kazania nazwali starzy homiletycy *crux concionatorum*, to tem bardziej trzeba tak nazwać zakończenie egzorty. Powinno być obmyślane zgóry, treściwe, ciepłe, podniosłe. Jeżeli się mówi *coram Sanctissimo* choćby occluso, można, a nawet wypada zakończyć gorącą apostrofą do Boskiego Więźnia Eucharystycznego, aby przemówił do serc młodzieży, pobłogosławił jej w nauce i pracy nad uświęceniem duszy. — To zwrócenie się serdeczne do P. Jezusa Eucharystycznego będzie miało i tę wielką korzyść, że przypomni młodzieży obecność sakramentalną P. Jezusa w kościołach naszych, oraz obowiązek liczenia się z tą obecnością w kościele i w życiu codziennem, a katechecie osłodzi jego żmudną i często niewdzięczną pracę! A tak mało pamiętają nieraz katolicy o tej obecności. Może dlatego, że nie przypominano im jej za młodu.

Kończę, nie roszcząc sobie pretensji, że powiedziałem coś nowego. Są to prawdy stare, odwieczne, zasady wypróbowane i stwierdzone doświadczeniem tysięcy lat, znane w znacznej części już starożytnym Demostenesom i Ciceronom. Ale właśnie dlatego, że są stare i wypróbowane, trzeba je szanować i stosować w głoszeniu młodzieży nauki Chrystusowej, która jest również stara pochodzeniem, a wiecznie nowa i świeża skutkami, jakie sprawia w każdem pokoleniu. Niechże ta prawda Chrystusowa promienieje w egzortach naszych: *pateat, placeat, moveat!*

Kraków. *Ks. Mateusz Jeż.*

## Kurs homiletyczny w Poznaniu.

Ze szczerą radością zapisujemy fakt odbycia się pierwszego ogólnopolskiego kursu homiletycznego, który dwukrotnie zapowiadaliśmy w naszem piśmie (zob. r. 1926, str. 214, 307). Kurs, zgodnie z ogłoszeniem, odbył się w Poznaniu dnia 22—26 listopada 1926 roku.

Witamy ten fakt z radością, gdyż był on wyrazem pilnych potrzeb naszej ambony — i jeżeli te kursy wejdą w życie, to zdobędziemy w nich jeden z walnych środków do ożywienia ruchu kaznodziejskiego w Polsce. Widocznie już ten pierwszy kurs znalazł przyjazne echo, kiedy zyskał nazwę pewnego rodzaju rekolekcyj kapłańskich.

Witamy ten kurs homiletyczny jako pierwszy ogólnopolski. Odbył się wprawdzie przed nim, jeszcze w roku 1922 dnia 7—8 czerwca, dwudniowy zjazd homiletyczny w Kielcach, zwołany przez miejscowe koło, który jednak był zjazdem diecezjalnym i szczupłym pod względem liczby uczestników (maksymalna liczba — 31, w tem 8 uczestników z poza diecezji).

Wspominamy o tym zjeździe tylko dlatego, że wśród kilkunastu rezolucyj ostatnia (15), która weszła w życie, głosiła wydawanie obecnego Przeglądu Homiletycznego. (Zob. Prz. Diec. Kiel., r. 1922, str. 124—7).

Kurs poznański, zgodnie z zapowiedzią, rozpoczął się dnia 22 listopada w wielkiej sali Szkoły Społecznej przy ul. Podgórnej; że jednak liczba uczestników okazała się wyższa, niż przewidywano, więc obrady przeniesiono do sali Boulvard przy placu Nowomiejskim nr 5. — Obrady zagaił ks. prał. J. Prądzyński, prezes Głównego Zarządu Zw. Kapł. Unitas, serdecznie witając uczestników, a przedewszystkiem Najdostojn. Ks. Arcybiskupa-Prymasa, Dr Hlonda, który swą obecnością raczył zaszczycić pierwszą sesję kursu. Ks. prezes wskazał m. i. powody, dlaczego Unitas kurs ten zorganizowała.

Po oficjalnem powitaniu otworzył kurs N. Ks. Prymas, wyrażając radość, że duchowieństwo tak się zainteresowało tym kursem — i z tego już wnosił, jak kurs ten był potrzebny, pożyteczny i aktualny. Kończąc, dodał N. Ks. Prymas życzenie, aby kurs przyniósł pożytek nietylko uczestnikom, lecz i Kościołowi i całemu społeczeństwu.

Frekwencja kursu była dostateczna: stawiło się bowiem 116 księży (najwięcej z archidiecezji gnieźn.-poznańskiej, bo 44). Znawcy twierdzili, że gdyby kurs odbywał się w porze letniej, kiedy księża są wolniejsi od prac szkolnych i pasterskich (kurs odbył się w ostatnim tygodniu przed adwentem), to liczba uczestników mogłaby się podwoić i potroić. — Wykładów słuchano z wielką uwagą. Budował widok poważnych, przeważnie starszych kapłanów, którzy od pierwszego do ostatniego wykładu trwali na stanowisku i przeważnie z ołówkiem w ręku słuchali wywodów ośmiu prelegentów. Widoczne było, że wykłady dawały słuchaczom materjał dotyczący ich zawodowych prac i życiowych potrzeb — i że posiew padał na wdzięczną i wyborną glebę. Organizatorzy kursu, chcąc ułatwić gościom słuchanie i orjentowanie się w wykładach, postarali się o drukowane ich streszczenia. — Jako objaw dodatni, rzadko spotykany w naszych zjazdach, należy przytoczyć i ten, że wszystkie referaty, zapowiedziane w programie, zostały wygłoszone. Ks. dr. Korzonkiewicza, tak cenionego współpracownika w naszem piśmie, który nieszczęściem od dłuższego czasu bardzo na zdrowiu niedomaga, zastąpił w kursie ks. dr Bobicz, który przybył do Poznania z najdalszych rubieży Rzeczypospolitej. Ani tematów, ani treści wykładów nie przytaczamy. Program kursu już ogłosiliśmy w poprzednim zeszycie; pamiętnik zaś kursu ze wszystkiemi referatami ukaże się pewnie w niedługim czasie u św. Wojciecha w Poznaniu. Czytelnicy nasi będą mieli wtedy sposobność poznać się z całym dorobkiem kursu — i ustalą dla siebie najważniejsze wskazania na dobę obecną. Pożądaną byłoby rzeczą, aby zwolennicy sprawy kaznodziejskiej postarali się każdy w swem środowisku o zreferowanie wytycznych wskazówek kursu na dekanalnych zebraniach du-

chowieństwa. Mieliby piękną sposobność zająć uwagę konfratrów jedną z najpierwszych dziedzin pracy kapłańskiej, spychaną tak nieszczęśliwie przez życie na szary koniec.

Podczas kursu pod koniec dnia już po wykładach odbywała się swobodna dyskusja, którą nawiązywano nietylko do ostatniego, zazwyczaj najpraktyczniejszego w tym dniu referatu, lecz i do innych wykładów w ciągu dnia wygłoszonych. Dyskusja dała sposobność do wyrażania rozmaitych dezyderatów, do ujawniania rozmaitych bolączek i braków kaznodziejskich (odzywały się np. głosy, domagające się potępienia praktyki czytania kazań — widocznie jeszcze miejscami sprawa aktualna!), albo wreszcie wkraczała na tory, dotąd przez referaty nienawiedzone — i w ten sposób wyłaniała perspektywę dalszych kursów kaznodziejskich.

Praktyka ostatnich kursów, jak np. trzydniowego kursu pasterskiego w Kielcach z września ub. roku, albo i omawianego kursu homiletycznego w Poznaniu, wykazuje, że uczestnicy po wykładach, poruszających sprawy aktualne, nie zadowolą się przyjęciem do wiadomości wywodów prelegentów, lecz chcą jeszcze dla życia wynieść jakieś wyraźne normy — słowem, oglądają się za rezolucjami. Widzimy tu, że życie, gdy chodzi o jego potrzeby, przekreśla różnicę między kursem a zjazdem czy kongresem, między wykładem a referatem — i prze do uchwał praktycznych. Niema najmniejszej racji, aby temu zdrowemu prądowi stawiać jakieś tamy, — i dlatego na przyszłość wypadałoby z wykładów praktycznych wysnuwać odpowiednie treściwe rezolucje, odczytać je raz jeszcze, gdy przyjdzie godzina przeznaczona na dyskusję i koło tych zgłoszonych wniosków zgrupować wymianę zdań, która w przeciwnym razie bardzo się rozprasza i nie pozostawia po sobie śladów.

Kursy te, jak zaraz powiemy, będą się w przyszłości powtarzały. Na zachętę więc dla tych konfratrów, którzy się na obecny kurs wybierali, a przybyć nie mogli, dodajemy, że udział w kursie daje piękną sposobność do zwiedzania i poznania kraju. Podczas listopadowego kursu w wolnych godzinach zwiedzali uczestnicy pod fachowem przewodnictwem katedrę, kościół Bożego Ciała, papiernię na Malcie, zamek, ogród zoologiczny. Zwiedzono też z okazji towarzyskiego zebrania gmach seminarjum duchownego. Kurs zakończył się w piątek dnia 26 listopada w południe, poczem nastąpił wspólny obiad, wydany przez miejscową organizację kapłańską Unitas. Podczas kursu zrobiono na sali obrad zdjęcie fotograficzne. Dla zainteresowanych uczestników kursu podajemy za Wiadomościami dla Duchowieństwa informację, że fotografja w cenie 5 zł. 50 gr. jest do nabycia u p. Pucińskiego przy ul. Franciszka Ratajczaka 33, III p.

Podczas kursu, gdy z każdym dniem coraz bardziej przekonywano się o jego użyteczności, poczęły się odzywać głosy, domagające się urządzania częściej takich zjazdów. Pod koniec kursu myśl ta dojrzała w szczęśliwem postanowieniu, zwiastu-

jącem następny kurs homiletyczny w roku bieżącym, na którym ma zapaść decyzja, w jakich odstępach czasu (co dwa lub trzy lata?) mają się odbywać w przyszłości perjodyczne kursy kaznodziejskie. Myśl to niezmiernie ważna dla podtrzymania żywego tętna w kaznodziejstwie polskiem — tak w teorji jak i w praktyce, — i wszyscy, którzy sobie z jej ważności zdają sprawę, powinni dokładać wszelkich starań, aby ta decyzja powtarzania kursów perjodycznie w pamięci się nie zatarła i nie została na bok odsunięta innemi troskami.

Tak nam się daje we znaki brak podręczników homiletycznych, odpowiadających dzisiejszym potrzebom i stanowi tej nauki zagranicą. Niechby się odbyło kilka jeszcze takich kursów, a skargi przycichną, gdyż każdy nowy kurs — to wyraźny krok naprzód w naszem kaznodziejstwie. Organizatorzy, zestawiając program, z natury rzeczy starają się wybierać tematy ciekawe, aktualne, ważne, oczywiście licząc się z siłami, jakie mają w kraju do rozporządzenia. A każdy taki referat, to nowy przyczynek, nieraz ważki, do skarbca nauki homiletycznej, jak np. z ostatniego kursu ks. Krzeszkiewicza referat o kazaniach katechizmowych.

Pod adresem przyszłych kursów, które bodajby się odbywały stale, w dwu- lub trzechletnich odstępach czasu, możnaby wyrazić kilka życzeń:

1. Niechby teorja i praktyka równomiernie była uwzględniana, aby z kursu wynosili uczestnicy rozwój umysłowy i wskazówki życiowe dla ambony.

2 Aby każdorazowy program obejmował pewną myślową całość, któraby stanowiła poważny krok naprzód w kaznodziejstwie. Takie programy mogłyby dotyczyć: a) współczesnych zadań ambony, b) zagadnień liturgicznych, c) skrypturystycznych, d) wzorów kaznodziejskich, e) dykcji i mowy kaznodz., f) rodzajów kaznodziejstwa i t. d.

3. Aby każdy nowy kurs zdobywał do pracy nowe siły, których wciąż jeszcze za mało w tak ważnej życiowo dziedzinie.

4. Niechby każdy taki kurs, dla większej wydajności można było powtórzyć w poszczególnych metropoljach Polski, aby jak największa liczba księży mogła z nich korzystać.

Za szczęśliwy początek należy się Głównemu Zarządowi Związku Kapł. Unitas w Poznaniu serdeczna podzięka, którą jednogłośnie wszyscy dotychczasowi sprawozdawcy wyrażają.

*Red.*

# MATERJAŁY I SZKICE.

## Moralność i polityka.

*„Aby Bóg był wszystko we wszystkich“* (1 Kor. 15, 28).

Były czasy, kiedy Chrystus według słów św. Pawła był Bogiem we wszystkiem i wywierał Swój wpływ, udzielał Swej mocy i uświęcał całego człowieka we wszystkich dziedzinach

jego życia. I jak ziemia obraca się koło słońca, tak myśli, uczucia i czyny człowieka obracały się koło Zbawiciela i nikomu na myśl nie przyszło, by to słońce sprawiedliwości nie miało rzucać swych zbawczych promieni na jakiś przejaw życia ludzkiego. Dopiero XV wiek a potem luterstwo zaczęły wydzierać z pod wpływu Bożego jednę dziedzinę życia za drugą: człowiek każdy stał się sędzią w sprawach wiary i odtąd prawda Boża nie miała nim rządzić; zamiast swój umysł do niej dostosować, zaczął ją po swojemu odczuwać, aż zatracił większą część Objawienia Bożego i staczać się zaczął napowrót ku pogaństwu.

Coraz więcej zapragnął człowiek, by wszystko obracało się koło niego i ta dążność postawienia siebie w ośrodku świata wypierała Boga z coraz to nowych dziedzin życia. Oddzielono wiedzę od wiary, prawo od moralności, najpierw praktycznie a potem i wyraźnie w słowie usunięto wpływ religji i moralności chrześcijańskiej ze sztuki rządzenia państwem; potem przyszła kolej na zeświecczenie szkół, sztuki, życia gospodarczego, a wszystko to coraz głośniej wołało, że należy usunąć klerykalizm z życia publicznego, tłumy zaś łatwowierne nie spostrzegły się, że ten coraz potężniejszy prąd jest powolnem poganieniem społeczeństw, że z dna wielorakich głosów, domagających się rozdziału Kościoła od państwa, usunięcia religji ze szkół, moralności chrześcijańskiej z polityki dobywał się głuchy pomruk: *„Strać tego“* (Łk. 23, 18) t. j. precz z nim, Chrystusem, nie chcemy, by ten królował nad nami.

Dziś doszło do tego, że kiedy kapłan zwróci uwagę, iż czegoś w życiu publicznem nie wolno, że prawo Boże i Kościoła wkracza w każdą dziedzinę życia, że niema chwil, w którychby wolno było odłączyć się od religji, spotka się odrazu z zarzutem, że się wtrąca do polityki. Tak, przeciwnicy Kościoła chcieliby, by tego Kościoła nie znać było w życiu, by się zajmował niebem i to jak najdalszem, ale nie chcą zrozumieć, że religja katolicka jest siłą żywą, która ma przetworzyć całego człowieka na miarę Boga. Ponieważ tedy ciągle słyszy się i wielu bałamuci swe sumienia hasłem, że Kościół i księża nie powinni się zajmować polityką, trzeba nam poznać, jaki jest stosunek polityki do moralności chrześcijańskiej, i w tym celu postawimy dwie zasadnicze prawdy:

1) Polityka musi ulegać zasadom moralności chrześcijańskiej,

2) Polityka ma mimo to wielką swobodę i dlatego nierozsądną jest rzeczą mówić o polityce klerykalnej.

## I.

Polityka musi ulegać zasadom moralności chrześcijańskiej.

Papież Leon XIII jak najwyraźniej zażądał, by myśli chrześcijańskie przez siebie w encyklikach o państwie *(Aeterni Patris* z 4. VIII 1879, *Sapientiae christianae* z 10. I 1890,

*Praeclara gratulationis* z 20. VI 1894) wyrażone stały się drogowskazem dla katolików w ich publicznem działaniu. I rzeczywiście światło zasad wiary ma oświecić każdego człowieka i to całego i ma być pochodnią pośród ciemności tego życia, a w żaden sposób nie może być światełkiem branem do ręki tylko na niedziele i od święta, ani nie może być ubraniem przyodziewanem na większe uroczystości, *„bo żywa jest mowa Boża i skuteczna i przeraźliwsza, niżeli wszelaki miecz z obu stron ostry“* (Żyd. 4, 12). Kościół też zawsze i stale potępiał już od czasu Macchiavellego zapatrywania, oddzielające życie publiczne od zasad moralności, bo jeżeli każdy człowiek bez wyjątku musi się kierować najwyższemi zasadami dobra, to tak samo i ludzie zorganizowani w całość dla siebie wystarczającą, czyli w państwo nie mogą być wolni od więzów moralnych i moralność nie może być rzeczą tylko prywatną.

Państwo w samych swoich podstawach jest następstwem porządku moralnego i człowiek, zwyczajnie biorąc, nie może dojść do całkowitego rozwoju moralnego jak tylko żyjąc w państwie: jest ono przecież wraz ze swoją władzą wolą Bożą i nakazem porządku danego przez Boga, bo *niemasz zwierzchności jeno od Boga, a które są, od Boga są postanowione* (Rzym. 13, 1).

Celem życia państwowego jest nietylko dobrobyt ekonomiczny obywateli i wszelaki rozwój doczesny, ale także i pomoc i utworzenie takich warunków, by człowiek mógł żyć życiem godnem swego wiekuistego przeznaczenia i spełnić jak najlepiej najwyższe zasady porządku moralnego. Nie mogą tedy w żaden sposób ci, którzy tworzą i kierują życiem państwowem czyli innemi słowy uprawiający politykę, powiedzieć, że ich zasady moralne nic nie obchodzą i by się Bóg i religja nie mieszała do polityki, boby to było podzieleniem człowieka na dwie nierówne części: na prywatnego, któryby się liczył z moralnością i na publicznego, któryby szedł własnemi drogami, zgoła się nie oglądając na Najwyższe Dobro. Czyżby to nie była dwulicowość, obłuda nieznośna, hipokryzja potępienia godna?

A nietylko cel polityki musi być zgodny z zasadami moralności ale także i środki, by cel ten osiągnąć, bo nie wolno używać niegodziwych środków nawet dla osiągnięcia najlepszych celów, a więc nie wolno kłamać, oczerniać, gnębić i uciskać innych, popełniać bezprawia na to, by swemu państwu pomóc i pomnożyć jego znaczenie i siłę. Takiemi sposobami można na chwilę zatriumfować i być górą, ale nie na stałe, bo podeptanie praw moralnych mści się w straszny sposób nieraz po całych wiekach dopiero, a nadto niemoralne sposoby używane w polityce paczą i krzywią sumienia obywateli i sprawiają tak ciężką wewnętrzną, nieraz dla oka ziemskiego tylko niewidoczną ruinę, że korzyść chwilowa z niemoralnego środka politycznego płynąca w niczem nie wyrówna i nie wynagrodzi ruiny w duszach, a przecież narodu duch zatruty to największy ból i najsmutniejszy widok.

Jeśli dzisiejsze państwo stawia sobie jako zadanie nietylko obronę materjalnego dobrobytu obywateli, nietylko wykonywanie prawa i sprawiedliwości, ale także popieranie i kierownictwo w postępie kulturalnym na wszystkich polach, a więc w szkolnictwie, wychowaniu, rozwoju nauk i sztuki, w moralności publicznej, to jakże jeszcze można naiwnie i na ślepo za innymi ludźmi złej woli powtarzać, że polityka czyli sztuka zajmowania się sprawami państwowemi nie ma nic wspólnego z moralnością a tem samem i religją, skoro niemożliwa jest moralność bez religji?

Ci sami obywatele państwa są członkami Kościoła św., który jest zorganizowaną widzialnie społecznością, spoglądającą swym celem w niebo, ale wyrastającą korzeniami z ziemi, która na ziemi żyje, walczy siłami także i ludzkiemi, dąży do swych przeznaczeń, a wskutek tego ma wielkie, Boskie, nieprzedawnione prawa do wychowania, a tem samem do szkoły, do rodziny, do małżeństwa; stróżem jest przez Boga ustanowionym moralności, tłumaczem woli Bożej i Objawienia. Jakiż tedy ślepy musi być ten, kto z lekkiem sercem twierdzi, że ten Kościół nie ma nic do powiedzenia w polityce? Pewnie, że się bezpośrednio polityką nie zajmuje i starannie tego unika, ale z chwilą, kiedy polityka dotyka moralności, narusza najwyższe dobra moralne, kieruje serca ludzkie na bezdroża i naraża je na wieczne potępienie, musi Kościół św. z obowiązku swego wystąpić przez usta swych kapłanów i w imieniu Boga nawrócić błądzących z fałszywej drogi.

Każdy krok człowieka jest krokiem albo ku Bogu, albo odwróceniem się od Niego: cokolwiek świadomie i dobrowolnie czynimy, zdając sobie sprawę z tego, że to dobre albo złe, przybliżamy przez to albo oddalamy od siebie szczęśliwą wieczność. Jakżeż tedy można twierdzić, że cała dziedzina życia publicznego została wyjęta z pod władzy P. Boga i że tam nie ma On rządzić, kierować, dyktować Swoich praw? Prawie każdy czyn ludzki ma swoje oblicze moralne: w handlu samo kupiectwo i rachunkowość, w rzemiośle sztuka wytwarzania najrozmaitszych przedmiotów, w polityce zaś sztuka rządzenia państwem, ustroju tego państwa, czy ma być król czy nie, jak się ma odbyć głosowanie, jak wykonywać władzę i popierać dobrobyt, wszystko to kieruje się swojemi prawami i na to człowiek ma rozum, by te sprawy coraz więcej doskonalił. Ale w kupiectwie można się dopuszczać krzywdy ludzkiej, w rzemiośle deptać cudze prawa, w polityce używać niegodziwych środków, krzywdzić Kościół św., popierać bezbożne prądy, podkopywać rodzinę i własność. Czyż myślicie, że i wtedy Kościół św. jako stróż zasad moralnych ma milczeć i pilnować zakrystji i ołtarza; czyżbyście sobie wyobrażali ten Kościół jako marzyciela, który tylko śpiewa swoje pieśni, chwali Boga w swych świątyniach, wzdycha do nieba, a milczeć ma i nie wolnoby mu było podnieść głosu, kiedy ludzie w życiu czy prywatnem czy publicznem obrażają Boga, łamią Jego przyka-

zania, usuwają Go ze szkoły, rodziny i wychowania? Takiego milczącego, słabego, nie kierującego życiem ludzkiem Kościoła-marzyciela Chrystus żadną miarą nie założył.

Chrystus przyszedł, by ludzie życie mieli i obficie mieli, jest prawdą, drogą i żywotem, objął rząd dusz rzeczywisty i ten rząd dusz powierzył Swemu Kościołowi. Działalność Chrystusa Pana w Kościele to proces żywy, ustawiczny, cichy a skuteczny, proces przetwarzania i ulepszania człowieka na miarę samego Boga. To też papież Leon XIII wykazał z całą jasnością właściwą jego potężnemu umysłowi, że istnieje ścisły związek złej polityki ze złemi zasadami. Jeżeli tedy mówią, że Kościół nie ma nic do powiedzenia w polityce, to popełniają zasadniczy błąd, bo polityka nie ominie zasad moralnych, a te muszą być religijne. Dlatego chcemy Boga wszędzie: w szkole, w rodzinie, ustawach, wojsku, rządzie, bo On nasz Król i nasz Pan, z Jego prawami moralnemi wszyscy i wszystko, a więc i polityka musi i powinna się liczyć.

II.

Polityka ma mimo to wielką swobodę i dlatego nierozsądną jest rzeczą mówić o polityce klerykalnej.

Mówi Pismo św., że *„Bóg od początku stworzył człowieka i ostawił go w ręce rady jego. Przydał mandaty i przykazania swoje. Jeśli będzie chciał mandaty chować, zachowają cię... przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe i co mu się podoba, będzie mu dane“* (Ekkli. 15, 12 n.). Choć tedy przepisy moralne obowiązujące poszczególnych ludzi w stosunkach wzajemnych prywatnych między sobą są też same w swej istocie, co i zasady, których się winien trzymać polityk w życiu państwowem, to jednak tak wielką swobodę i niezależność zachowuje polityka w stosunku do religji i religijnej moralności, że nie może być ani nawet mowy o jakiejś kościelnej, czy klerykalnej polityce. Jeśli kto takich wyrażeń używa, to czasem jest człowiekiem złej woli, który politykę, nie chcącą obrażać zasad religijno-moralnych nazywa klerykalną, żeby ją tym wyrazem ośmieszyć, a równocześnie nie chce zaczepiać wprost zasady, że polityka nie powinna deptać religji i moralności, boby się ludzie prości a wierzący od niego odwrócili: dlatego używa na nich straszaka, żeby się nie dali okuć w więzy klerykalne, a równocześnie obłudnie zaręcza, że nie myśli burzyć religji. Ludzie tedy prości, a ulegający bałamutnym hasłom, wierzą jego słowom, a nie umią poznać go z jego uczynków. — Inny powtarza ten wyraz o polityce klerykalnej, nie rozumiejąc go zupełnie i leci na ślepo za hasłem, nie patrząc, czy przypadkiem nie jest na drodze do pomagania wrogom swej wiary i Kościoła

Przeciwnikom chodzi właściwie o to, żeby Kościół i księża nie kierowali sprawami politycznemi i jeśli szczerze to mówią,

to należy odpowiedzieć na to ze stanowiska katolickiego: Otóż trzeba stanowczo stwierdzić, że polityka jako sama sztuka rządzenia państwem i urządzania jego spraw nie jest sama przez się ani katolicka ani niekatolicka; idzie tylko o to, by nie sprzeciwiała się zasadom religijno-moralnym, ale by się z niemi liczyła i wykonywała je. Zresztą jak każda inna sztuka ma zupełną swobodę rozwoju. — Nie wolno tedy wytaczać religijnych dowodów za albo przeciw monarchji czy republice, takiej czy innej konstytucji: tu ma rządzić rozum, dobroć, odpowiedniość tych urządzeń, bo Bóg tego ani Kościół bezpośrednio zupełnie nie przepisuje. Dlatego powiedział papież Leon XIII: „Dążąc zarówno do zachowania własnych praw jak i przestrzegania święcie praw innych, nie uważa Kościół za przedmiot swojej decyzji, jaką formę państwową należałoby wybrać, albo jakich urządzeń obywatelskich potrzebują narody chrześcijańskie; rozmaite formy państwowe są temu Kościołowi zarówno miłe, jak długo nie naruszają religji i praw moralności" *(Sapientiae christianae).*

Stąd katolicy wypełniali i wypełniają swoje obowiązki obywatelskie z tych samych religijnych pobudek równie dobrze pod rządami królów jak i republikańskiemi, równie dobrze przy takiej czy innej konstytucji. Wszędzie jednak żądali i żądać będą, by polityka liczyła się z prawami moralności natury jak i Objawienia, bo one są wyższe ponad królów i państwa, ponad parlamenty i ministrów.

Tak, jak ze słońcem oświecającem swemi promieniami wszystko na ziemi, jeśli chce żyć, liczyć się musi, a jeśli ucieka od tego światła, ginie, tak i życie człowieka całe musi być pod działaniem promieni prawa moralnego, będącego odblaskiem Boga samego, jeśli ten człowiek tak w życiu prywatnem jak i publicznem ma się naprawdę rozwijać i budować sobie lepszą przyszłość. Nigdy i nigdzie nie potępił ani nie zalecił Kościół św. żadnej partji politycznej swoim dzieciom, a zabrania należeć tylko do takich, które obalają i zwalczają nieprzedawnione i najwyższe zasady dane nam przez Boga samego, bo wtedy „*więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi*" (Dzieje 5, 29). Katolicy mają swobodę wyboru, co im ich rozum i wykształcenie w sprawach obywatelskich i państwowych wskazuje jako lepsze i pożyteczniejsze. Kościół jako taki trzyma się zdala od partyj politycznych, a żąda, by na kierowników spraw państwowych wybierano ludzi o wypróbowanej uczciwości *(Sapientiae christianae);* tylko religijna i moralna strona polityki obchodzi Kościół i w tem zabierali zawsze głos papieże w swoich encyklikach.

Jeśli tedy niektórzy krzyczą albo piszą, że należy usunąć wpływy klerykalne ze szkoły, z życia politycznego, że księża powinni pilnować kościoła, a nie mieszać się do polityki, to sami nie wiedzą, co mówią i piszą. Miejscem pracy kapłańskiej jest oczywiście przedewszystkiem dom Boży, ale działalność jej idzie do sumień ludzkich, które ma kształtować wedle wzoru

danego przez Boga samego: otóż jeśli tym sumieniom zagraża niebezpieczeństwo, jeśli ono istnieje gdziekolwiek, czy w życiu prywatnem czy publicznem, w domu czy na polu, w parlamencie czy w szałasie górskim, niebezpieczeństwo utraty zbawienia duszy przez fałszywe zasady, to jest wtedy najściślejszym obowiązkiem kapłana wystąpić i zwrócić uwagę, zagrodzić drogę ludziom pędzącym naoślep w przepaść.

Cobyśmy powiedzieli o stróżu nocnym, któryby siedział cicho i nie alarmował, mimo że widzi wybuchający pożar, cobyśmy powiedzieli o człowieku, który widzi, że bliźni idzie fałszywą drogą przez las, że zabłądzi w trzęsawiskach, a nie ostrzegłby go i nie zwrócił mu uwagi na niebezpieczeństwo? Cóżby powiedział Bóg i świat o kapłanach, sługach Najwyższego, którzyby bezczynnie milczeli i nie ostrzegli, jeśliby dusze przez złe i przewrotne zasady w polityce, zasady przeciwne Bogu i Jego wiecznym prawom moralnym, szły na zgubę i to na zgubę, która się już naprawić nie da? Czyżby to nie była straszna zbrodnia, czyżby krew wiecznego potępienia takich dusz nie przylgnęła do szat kapłana-tchórza i niedbałego stróża moralności?

* * *

Na dnie wszystkich ras i czasów i stanów i państw jest człowiek i dla niego jest moralność, nie inna dla genjusza jak i prostaczka, nie inna dla artysty jak i rzemieślnika, dla polityka jak i całkiem prywatnego człowieka, dla chłopa jak i robotnika, bogatego czy biednego. U Boga, jak mówi św. Paweł (Gal. 3, 28) *„nie jest Żyd ani Greczyn, nie jest niewolnik ani wolny; nie jest mężczyzna ani niewiasta. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie“*. Dobro moralne jest dobrem całej ludzkości i odblaskiem jest Bożego Oblicza, z którego promienieją jak z wiecznego źródła zasady moralne wieczne i niezmienne, jak wieczny i niezmienny jest Bóg. Chrystus Pan jest światłością świata, *która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego* (Jan 1, 9), a pochodnia wiary, którą mamy stale trzymać w dłoni, powinna rzucać swe promienie na wszelkie nasze sprawy, jeśli nie chcemy chodzić w ciemnościach i iść na zatracenie. Niech tedy ono słońce prawd moralnych zawsze i wszędzie świeci nam w życiu, nie chowajmy ducha naszego przed jego ożywczemi promieniami i nie dajmy się wciągnąć tam, gdzie ludzie siedzą w mroku śmierci i kryją się przed światłością, nienawidząc jej, bo złe są ich uczynki.

Kraków. *Ks. dr. Władysław Wicher.*

## Uroczystość Zesłania Ducha Świętego.

Liturgja mszalna w zastosowaniu homiletycznem.

*Ześlij Ducha Twego, a nowe życie w stworzeniach zakwitnie i odnowisz oblicze ziemi“* (Ps. 103, 30).

I. Wstęp. Na początku czasu i przestrzeni, kiedy to wszechmocny i trójjedyny Bóg powołał z nicości wszechświat

do bytu i stworzył masę bezkształtną i nieuporządkowaną, *„unosił się Duch Boży nad wodami“* (I. Mojż. 1, 2) i zlewał z swej przeobfitej hojności ład, porządek i życie do tego wszystkiego, co było stworzone, *„i wszystko było bardzo dobrze“* (I. Mojż. 1, 31).

Pierwsze stworzenie uległo skażeniu wskutek grzechu człowieka; druga Osoba Boska powołuje na Golgocie drugie stworzenie do bytu, pojednane z Bogiem, czyste; ma to nowe stworzenie być w każdej duszy, ma jej przynieść światło, życie, piękność. Nad rozszerzeniem golgockiego stworzenia po wsze czasy aż do skończenia wieków na całym świecie pracuje niewidzialnie trzecia Osoba Boska, Duch Swięty, unoszący się nad duszami ludzkiemi, ten Duch Święty, który w dniu Pięćdziesiątnicy w kształcie wichury i ognistych języków zstąpił do dusz i serc apostolskich, wywołał w nich cudowne skutki, rozniecił nowe nadnaturalne życie i położył podwaliny pod Kościół Chrystusowy. Pięknie ilustruje nam zdarzenie świąteczne, łaski świąteczne i nasze z dnia świątecznego płynące obowiązki liturgja mszalna dzisiejszej uroczystości, mianowicie:

1) Zesłanie Ducha Świętego,
2) Nowe życie w duszach,
3) Odnowienie serc jednostki i całej ludzkości.

II. Duch Święty, którego Chrystus w mowie pożegnalnej Apostołom zapowiadał, *„Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, o czem wam mówiłem* (Jan 14, 26);

*„Albowiem, jeśli nie odejdę od was, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; ale gdy odejdę, poślę go wam“* (Jan 16, 7); *„Gdy przyjdzie On, Duch prawdy, poprowadzi was do wszelkiej prawdy; albowiem nie będzie mówił od siebie, ale cokolwiek usłyszy, powie i to co nastąpi, oznajmi wam. On mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie, a wam oznajmi“* (Jan 16, 13, 24), napełnia od początku okrąg ziemi, obejmuje, napełnia wszechświat, zna każdy głos (Mądr. 1, 7). *Introit Mszy;* On kiedyś był sprawcą wielkich czynów ludu wybranego, gdy tenże zdobywał ziemię obiecaną i pokonywał nieprzyjaciół z błaganiem na ustach: *„Niech powstanie Bóg, a niech się rozproszą nieprzyjaciele jego, niech pierzchną przed obliczem jego ci, którzy go nienawidzą“.* (Ps. 67, 2). On i dziś sprawia wielkie czyny, rozprasza i miażdży nieprzyjaciół prawdy, pomaga zdobyć ziemię obiecaną (niebo).

1. W dniu Pięćdziesiątnicy zstępuje w gwałtownej wichurze, w postaci ognistych języków (oczyszczenie, rozgrzanie, oświecenie przez słowo Boże) na wybraną i w wieczerniku zgromadzoną drużynę uczniów Pańskich (zdarzenie świąteczne). Śpiewamy i ogłaszamy tę prawdę:

a) *„On to (Chrystus) wstąpił nad wszystkie niebiosa i siedząc po prawicy Twojej (Boga Ojca)* w dniu dzisiejszym obiecanego Ducha Świętego na synów sobie łaskawie przybranych wylał“ *(Prefacja Mszy);*

b) „Uroczyście obchodzimy dzień Pięćdziesiątnicy (Zielonych Świątek), w którym Duch Święty w postaci niezliczonych języków Apostołom się okazał“ *(Communicantes Mszy);*

c) Lekcja (Dzieje Apostolskie, 2, 1 — 11) obszernie i dokładnie opisuje to wielkie zdarzenie:

*a)* wichura, oddzielne ogniste języki, wszyscy napełnieni Duchem Świętym zaczęli mówić rozmaitemi językami (2, 1 — 4);

*b)* poruszenie w Jerozolimie wśród pielgrzymów z całego świata, wywołane nadzwyczajnemi zjawiskami (2,5 —11);

d) On (Duch Św.) serca wiernych, (Apostołów i zgromadzonych rzesz, które okazały dobrą wolę) oświeca i uczy (*Kolekta Mszy);*

e) Za sprawą Ducha Św., unoszącego się nad chwiejną dotychczas rzeszą uczniów i ciekawych pielgrzymów, powstaje drugi, wielki, boski, wszechświatowy, wszechludzki twór na ziemi; Kościół Chrystusowy. Wiatr Ducha Świętego rozdyma żagle łodzi Chrystusowej, stojącej jeszcze u brzegu; żeglarze, a szczególnie sternik, Piotr, zabierają się do dzieła; łódka rusza na wzburzone morza i oceany, na cały świat. (Różnojęzyczna rzesza słyszy (Apostołów) „głoszących wielkie dzieła Boże *(Lekcja)* w swych językach (powszechny Kościół).

Istotnie przez zesłanie Ducha Bożego nowe życie w stworzeniach zakwitło.

2) Duch Św. chce odnowić oblicze ziemi (jednostki i całej ludzkości) *(Ewangelja* Jan 14, 23—31).

a) zakłada królestwo Boże w każdej duszy (14, 23);

b) przynosi żywą wiarę, objawiającą się w postępowaniu chrześcijan (14, 24);

c) daje poznanie prawd Bożych (14, 26);

d) przynosi nieznany dotychczas pokój Boży (14, 27);

e) udziela wiernym uczestnictwa w łaskach odkupienia (14, 28 — 31).

„Odnowisz oblicze ziemi“.

3) Nasz stosunek do Ducha Świętego.

a) uwielbienie pełne podziwu — to Duch wszechmocny, wszechpotężny, wszystkowiedzący, miażdżący wrogów *(Introit Mszy);* „Przeto wszystek świat po całej przestrzeni ziemi niezmiernie się raduje“ *(Prefacja Mszy);*

b) Błagalna prośba:

*a)* o prawdziwą mądrość (poznanie istotnego celu, drogi do celu, środków wśród fałszywych dróg i manowców świata) i o wewnętrzną pociechę i radość *(Kollekta Mszy);*

*b)* o miłość Bożą (wszczepioną w Sakramencie Chrztu, wznowioną i utwierdzoną w Sakramencie Bierzmowania) *„Przyjdź Duchu Święty, napełnij serca twych wiernych i zapal w nich ogień twej miłości“* (*Graduał Mszy)*; — *„Utwierdź o Boże, to, coś w nas sprawił, ze świątyni Twojej w Jeruzalem“* (Ps. 67, 29). *(Offertorium Mszy);*

*c)* o światłość, o łaski posiłkujące, o oczyszczenie duszy, o dar skruchy, o pokonanie oziębłości, o zasady życia niesfałszowane błędnemi teorjami świata, o 7 darów, o szczęśliwe dokończenie doczesnej pielgrzymki *(Sekwencja Mszy);*

„Ześlij Ducha Twego, a nowe życie w stworzeniach zakwitnie i odnowisz oblicze ziemi".

III. Zakończenie.

I nad chaosem XX wieku unosi się Duch Święty, duch łaski i porządku społecznego, duch prawdy, miłości, pokoju i pociechy.

Niestety, rzesze nie słuchają dzisiaj nauczycieli, głoszących z Jego tchnienia i natchnienia wielkie dzieła Boże we wszystkich językach, lecz słuchają wysłanników ducha ciemności. Życie nadnaturalne obumarło, zrozumienie tego, co nadziemskie, znikło, duch pychy, rozkoszy i chciwości opanował umysły.

Prośba, by do każdej duszy Duch Boży zstąpił, by ducha całego Kościoła odnowił, nowe życie w ludzkości rozbudził.

„O najświętsza Światłości oświeć serc głębokości ludu twego wiernego; Skrusz, co zatwardziałego, rozgrzej, co oziębłego, sprostuj, co jest błędnego".

Cieszyn. *Ks. R. T.*

# KRONIKA.

**Radjo na usługach ambony.** Duch apostolski Kościoła, ożywiany poleceniem Zbawiciela: nauczajcie wszystkie narody... co wam w ciemności mówią, powiadajcie na świetle, a co do ucha słyszycie, przepowiadajcie na dachach..., rychło się dostraja do wszelkich wynalazków i zaprzęga je do służby Słowa Bożego. Od kilku lat już dwa wynalazki zostały użyte do propagandy religijnej prawdy. Jeszcze nie ustaliły się dostatecznie megafony, które roznoszą głos kaznodziei do dziesiątków tysięcy w czasie wielkich manifestacyj kościelnych i katolickich, a już przychodzi czas na zastosowanie radja. — W Stanach Zjednoczonych używa się go powszechnie do propagandy myśli katolickiej. W każdem większem mieście co niedzielę kapłani katoliccy głoszą przez radjo kazania, których słucha do miljona osób. — W starym kraju stacje nadawcze w Lozannie i Zurychu wprowadziły do programu niedzielnego krótkie kazania, tak protestanckie jak i katolickie, wygłaszane przez wybitnych kaznodziejów. — Od nowego roku paryska stacja nadawcza co niedzielę umieszcza w programie od g. 12 do 12 m. 15 kazanie, które bywa wygłaszane przez najlepszych kaznodziejów paryskich. Aby wytworzyć odpowiedni nastrój do słuchania kazania, zgodnie z umową zawartą z kurją arcybiskupią, radjo podaje przed kazaniem i po niem religijne produkcje muzyczne. — Charakterystyczne przytem jest zarządzenie kurji, które głosi, że ogólne pozwolenie do głoszenia kazań, dawane księżom świeckim i zakonnym, nie rozciąga się do przemówień, wygłaszanych przez radjo. Każde kazanie

i każda konferencja religijna przeznaczona do radjo ma być uprzednio złożona w kurji na piśmie do aprobaty.

Pierwsze przemówienie 2-go stycznia wygłosił jezuita, O. Lhande na temat życzeń chrześcijańskich w nowym roku, 9-o stycznia kazanie o Trzech Królach, 16-go st. — o św. Genowefie, patronce Paryża. W następne niedziele mówił O. Gillet, dominikanin na tematy: a) elita tych, którzy wątpią i b) elita tych, którzy wierzą. — Następnie ma głosić kazania O. Dieux. Na post przewidują serję kazań pasyjnych.

**Hiszpanja.** List pasterski Episkopatu hiszpańskiego przeciwko nieobyczajności. — List był wydany 30 kwietnia 1926 r. Tej ważnej publikacji podajemy tylko myśli zasadnicze. — Zepsucie obyczajów jest jedną z przyczyn odwodzących ludzi od Chrystusa. Jest to zło zwodnicze i niebezpieczne, gdyż idzie szeroko po świecie, niszcząc ogniska chrześcijańskie. Mody przyczyniają się do powiększenia potopu zmysłowości. Trudno uwierzyć, że niewiasty wszystkich stanów i zawodów, nawet uczciwe i pobożne, stały się jej niewolnicami. Szał ogarnął wszystkich. Wszelkie wysiłki, dążące do zwalenia tyranji mody, okazały się bezskuteczne. Zło raczej się wzmaga. — Stan groźny dla religji, moralności i społeczeństwa. Młodzież najbardziej zagrożona nowemi prądami i zasadami, zwłaszcza koedukacją. — Narodom grozi nawrót do pogaństwa. Utylitaryzm i naturalizm przychodzi na miejsce chrześcijańskich dogmatów. Ten proces dechrystjanizacji więcej jeszcze przyspiesza demoralizacja. Niewiasty tracą poczucie wstydu i skromności. Pornografja przygotowuje ruinę wiary i obyczajów. Rozpętała się walka niezależnej moralności z prawem Ewangelji. Straty stąd płyną dla społeczeństwa nieobliczalne. Ogół traci z oczu ideał chrześcijański — użycie, zbogacenie się staje się celem życia. Chrześcijanie stają się ofiarami i narzędziami tych złych sił, które mają na celu dechrystjanizację świata. Aby zapobiec tym strasznym spustoszeniom, Episkopat zobowiązuje katolików, aby się trzymali zdala od występnych widowisk, aby własnym groszem nie utrzymywali przedsiębiorstw, które się bogacą kosztem moralności, aby nie prenumerowali pism i dzienników, które podkopują moralność.

Wierni mają przestrzegać zasad moralności w gimnastyce i w sportach. Nie dopuszczą do domów niebezpiecznych tańców, w czasie zabaw nie zostawią młodzieży bez opieki. Niawiasty nawołuje Episkopat do posłuchu prawom moralności chrz. i zarządzeniom Ojca św. w dziedzinie mody. Księża mają ogłaszać i przypominać wiernym zarządzenie Ordynarjatów w tej materji. Episkopat liczy na pomoc spowiedników, wychowawców po szkołach, oraz bractw i stowarzyszeń kobiecych. Ciężka odpowiedzialność ciąży na rodzicach, na mężach, którzy pobłażają kaprysom mody, na właścicielach magazynów, na damach z wyższej sfery, dających zły przykład ogółowi niewiast. Episkopat liczy na pomoc ogółu, zwłaszcza niewiast katolickich, że się przyczynią do odrodzenia moralnego społeczeństwa.

**Francja.** Rekolekcje dla młodzieży. Na jak szeroką skalę prowadzi się we Francji duszpasterstwo stanowe młodzieży nietylko w specjalnych naukach lecz i w rekolekcjach, świadczy wykaz trzydniowych zamkniętych rekolekcyj dla młodzieży, ogłoszony za m. listopad ub. r. przez generalny sekretarjat Katolickiego Związku Młodzieży Francuskiej. Pomijając zjazdy diecezjalne i dekanalne młodzieży, samych zamkniętych rekolekcyj urządzono dla niej w listopadzie w różnych okolicach Francji dwanaście seryj.

**Stany Zjedn. A. P.** Wspólny list pasterski Episkopatu ameryk. Cały Episkopat St. Zjedn. A. P. wydał w połowie grudnia list pasterski z powodu prześladowania Kościoła w Meksyku. Jest to pierwszy list wspólny od r. 1919, kiedy to Episkopat amer. zabrał głos w kwestji społecznej. Obecny list porównuje pojęcia wolności obywatelskiej i religijnej w dwu sąsiadujących krajach: w Stanach Zjedn. i w Meksyku, stwierdzając, że obecna konstytucja meksykańska dąży do zupełnego zniszczenia Kościoła. Do obrony ludzie znają dwa środki: wybory i walkę zbrojną. Ta ostatnia nie jest bronią Kościoła. Kościół cierpi, modli się — i pewny jest, że nie zginie. Biskupi nie poto się odzywają, aby pobudzać rząd do interwencji zbrojnej, uważali tylko za swój obowiązek przedstawić fakty, wystąpić w obronie prawdy, głosić zasady i odwołać się do cywilizacji chrześcijańskiej, zagrożonej u podstaw.

**Lwów.** Dodatek kaznodziejski Gazety Kościelnej. Gazeta Kośc. na życzenie czytelników poczęła od nowego roku drukować dodatek kaznodziejski objętości 8 stron formatu książkowego przy każdym tygodniowym numerze. Czyni to na rok tytułem próby. Na początek umieszcza kazania katechizmowe o przykazaniach Bożych ks. prob. J. Dorszyńskiego. Za dodatek cena dla prenumeratorów gazety podniesiona z 20 na 24 złote, dla tych zaś, którzy sam dodatek kaznodziejski chcą odbierać — 5 zł. 50.

**Kazania szkolne.** Rozporządzenie ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ. o szkolnej nauce religji katolickiej, wydane dnia 9 grudnia 1926 r., m. i. obowiązującemi praktykami religijnemi, unormowanemi przez władzę duchowną w porozumieniu z ministrem W. R., zawiera dwie dotyczące prac kaznodziejskich księży prefektów: a) egzorta na szkolnych nabożeństwach w niedziele i święta, oraz na początku i na końcu roku szkolnego i b) co roku wspólne trzydniowe rekolekcje.

**Kraków.** Ks. O. Józef Stanisław Adamski. W krakowskiem kolegjum T. Jez. na Wesołej zmarł dnia 31 paźdz. 1926 r. zasłużony dla literatury kaznodziejskiej kapłan tegoż towarzystwa — O. J. St. Adamski. Autor pośmiertnego wspomnienia w Głosie Narodu (dnia 5 list. 1926 r. Nr. 255) słusznie twierdzi, „że główną jego siłą było żywe słowo. Oprócz kazań, które głosił niezmordowanie, z wielkiem przygotowaniem i niemałym talentem, dawał bardzo, a bardzo wiele rekolekcyj przedewszystkiem kapłanom, inteligencji i zgromadzeniom zakonnym. Liczba tych ćwiczeń duchow-

nych, któremi uprawił prawie wszystkie większe miasta Polski, przechodzi z pewnością. 500 seryj. Nadto jeszcze dawał bardzo wielu wybrańszym duszom rekolekcje prywatne. Przy tem wszystkiem chętny zawsze do pióra, zostawił po sobie niemałą literacką spuściznę. Dwa tomy kazań świątecznych, 4 tomy kazań niedzielnych, 2 tomy świątecznych i przygodnych, 2 tomy o Matce Boskiej, 2 t. o świętych polskich, 2 serje o Sercu P. Jezusa, nadto „Studjum o duszy" i znowu „Substancjalność i nieśmiertelność duszy", „Hołd Niepokalanej Dziewicy", 2 tomy „o łasce Bożej" prócz mnóstwa drobniejszych rozpraw, to jest wymowny dowód jego niezmiernej pracowitości i myślowej energji".

**Tuchów.** Rekolekcje zamknięte. Rok 1925. W rekolekcjach urządzonych po raz pierwszy w Tuchowie w r. 1925 dla maturzystów wzięło udział 67 abiturjentów gimnazjalnych z następujących gimnazjów: Tarnowskie I i II, ze Sącza, z Mielca, Bochni i Brzeska. Najwięcej maturzystów stawiło się z Tarnowa, z Brzeska brał udział w rekolekcjach jeden, z Dębicy żaden nie przyjechał. Sposób, w jaki się zawiadamiało maturzystów o rekolekcjach był taki: Przed zakończeniem roku szkolnego O. Rektor wysłał na ręce odnośnych ks. katechetów odpowiednią ilość odbitych zaproszeń, w których informowało się przyszłych maturzystów, że w terminie od 17—21 sierpnia 1925 r. odbędą się rekolekcje, i o ileby który chciał wziąć w nich udział, powinien się listownie lub przez pośrednictwo swego ks. katechety zgłosić w Rektoracie OO. Redemptorystów w Tuchowie. Równocześnie zawiadamiało się, że ten parudniowy pobyt i utrzymanie będą bezpłatne. Po zgłoszeniu się otrzymali maturzyści odbite kartki w rodzaju legitymacji, upoważniającej właściciela do wzięcia udziału w rekolekcjach.

W dniu 17 sierpnia 1925 r. zjechało się 67 abiturjentów; jak z jednej strony nie przyjechali wszyscy zgłoszeni, tak znowu stawiło się kilku, którzy swego przyjazdu nie zapowiedzieli. Wieczorem po kolacji rozpoczęły się rekolekcje pierwszą konferencją, których udzielał Przew. O. Rektor Straus. W skład ćwiczeń duchownych codzienn. wchodziły: Msza św., cztery konferencje, dwa razy po pół godziny czyt. duch., Droga krzyż., cząstka róż. i prywatne nawiedz. (Wstawali o godz. 6-ej, szli spać o 9·30). Z wyjątkiem jednego, który z powodu bólu zębów odjechał do domu, wszyscy wiernie wytrwali do końca.

W przeddzień zakończenia zjechał Najprzew. Ks. Biskup Komar i tego dnia wieczorem, jak i na drugi dzień zrana miał do nich konferencję, poczem udzielił im Komunji św.

Dnia 21-go sierpnia przy śniadaniu wydelegowany z grona uczestników Edward Kłos, uczeń gimnazjum mieleckiego, dziękował O. Rektorowi za gościnność serdeczną, staropolską, za bezinteresowność, a głównie za troskliwość o ich dusze w tej chwili, gdy niejeden z nich stoi na rozdrożu w chwili wyboru stanu. Zapewniał mówca, że osobiście, a sądzi, że i inni odnieśli wielką korzyść z tych rekolekcyj i przyrzekał, że ziarno, które O. Rektor w uczonych i rzeczowych konferencjach rzucił na niwę ich dusz będą

w przyszłości pielęgnowali, idąc za drogowskazem, jaki im te rekolekcje przed oczy postawiły.

Po śniadaniu odjazd.

Rok 1926. — Zgłosiło się na rekolekcje we właściwym czasie 91 uczestników. Nadto po upłynionym terminie na zgłaszanie się, na tydzień przed rozpoczęciem rekolekcyj, 21 maturzystów gimn. I w Tarnowie zawiadomiło o chęci wzięcia udziału w rekolekcjach. Zatem przygotowano 102 miejsca. Pewną liczbę materacy i sienników pożyczono w seminarjum duch., pościel i koce u SS. Felicjanek i Urszulanek w Tarnowie, krzesła u „Sokoła“ w Tuchowie. Dwóch rekolektantów zgłosiło się już 19 lipca wieczorem. Następni zaczęli się zjeżdżać od rana 20 lipca. Wielu z tych, co rano przybyli, albo po południu, nie przyszło zaraz do klasztoru, ponieważ krępowała ich uwaga, uczyniona na kartkach zgłoszenia, że „wystarczy przybyć 20-go wieczorem. Dlatego na przyszłość nie trzeba robić takich uwag.

| | Zgłosiło się: | | przyjechało: |
|---|---|---|---|
| Bochnia | 16 | — | 8 |
| Brzesko | 7 | — | 6 |
| Dębica | 15 | — | 5 |
| Mielec | 22 | — | 14 |
| Nowy Sącz | 6 | — | 5 |
| Tarnów I | 23 | — | 13 |
| „ II | 23 | — | 14 |
| Akademik | | — | 1 |
| Razem | 112 | — | 66 |

a więc zgłoszonych przyjechało 58 %. — Należy koniecznie na kartkach upoważniających do wzięcia udziału w rekolekcjach żądać zawiadomienia w razie zmiany decyzji.

Każdy rekolektant otrzymał jednę książkę ascetyczną i jednę „Dobra spowiedź misyjna“, która stanowiła ulubioną lekturę rekolektantów. Wertowali ją w kaplicy, w celi, ogrodzie, korytarzu, a nawet w refektarzu.

Rekolekcyj udzielał P. O. Rektor. Dnia 20 czerwca o godz. 8-ej Veni Creator i błogosławieństwo Najśw. Sakr. — wstępna konferencja. Dwie nauki wypowiedział O. Łubieński. Dnia 22 o godz. 14-ej przyjechał Najprzew. Ks. Biskup L. Wałęga i o godz. 18-ej miał konferencję. Dnia 22 odprawił mszę św. i udzielił Komunji św. rekolektantom — i powiedział mowę pożegnalną — Te Deum.

Nastrój był miły. Silentium przykładne (o tyle, o ile). Rozjeżdżali się z widoczną wdzięcznością dla klasztoru.

---

## GŁOSY PRASY.

### Współpraca kaznodziejska.

W artykule na temat „powojennych trudności cerkwi unickiej w Polsce“ ogłoszonym w Gazecie Kościelnej (nr 11, 1926 r.) spotykamy rzeczowe uwagi na temat współpracy kaznodziejskiej na terenie dwu obrządków: łacińskiego i greckiego. „Należy uświadamiać wiernych o niebezpieczeństwach wierze naszej świętej grożą-

cych i utrwalać ich w tej wierze świętej zarówno z ambony, jak przy katechizacjach. Stąd należy głosić przedewszystkiem kazania o Kościele, o papiestwie, o prawdach wiary przez sekciarzy atakowanych. Zbawienną byłoby rzeczą, wprost nawet pożądaną, aby w porozumieniu z sąsiadami drugiego obrządku, na terytorjum naszej parafji pracującymi kapłanami unickimi, ułożyć wspólnie szereg tematów do cyklu kazań tak, aby równocześnie w kościele i w cerkwi było na ten sam temat wygłoszone kazanie. Zdarza się aż nadto często, że na naszych nabożeństwach są obecni unici i odwrotnie — nasi biorą udział w nabożeństwach cerkiewnych. Chociażby i tego nie było, wiem z doświadczenia, iż między sąsiadami, czy też między członkami tej samej rodziny, mieszanej obrządkowo, odbywają się pogadanki na temat słyszanych nauk w kościele i cerkwi. Niechżeż jedni i drudzy słuchają w tym samym czasie kazania na ten sam temat. Niech przy pogadankach swoich o słyszanem słowie Bożem nawzajem się uzupełniają i w ten sposób prawdy słyszane silnie zapisują w swych sercach".

### Kilka słów w sprawie rekolekcyj.

Na temat rekolekcyj przytaczamy głos jednego z czytelników Gazety Kościelnej (Nr 29, 1926 r.).

Popatrzmy tylko, z jakim zapałem, z jaką wdzięcznością przyjmuje lud „misje", urządzane przez troskliwego proboszcza!... Niema więc potrzeby wspominać o pożytku ćwiczeń duchownych dla ludu. Niemniej łaknie ich inteligencja, lubo w innej formie i niewątpliwie korzystałaby więcej, gdyby było o nie łatwiej, bez krępowania siebie i domu gościnnego, tak, przypuśćmy, jak jest na Zachodzie, gdzie w specjalnych zakładach rekolekcyjnych odbywają się ćwiczenia w ciągu prawie całego roku, ogłaszane stale w dziennikach i perjodykach katolickich. Istnieje wtenczas możność wybrania domu (zwykle zakonnego) i czasu dogodnego, przytem podawane są koszta. U nas mamy tylko w Dziedzicach i Lwowie przeważnie tylko dla duchowieństwa; urządza się rekolekcje dla Tow. Młodzieży, oraz w Sodalicjach Marjańskich, kątem, gdy miejsca wolne. Pozatem dla osób innych, któreby nawet pragnęły odbyć je same, lub w kółku zupełnie dobranem, istnieje tylko droga okazyj lub ogólna, która nie jest zawsze wystarczająca. Skądinąd znamy domy rekolekcyjne Sióstr S-te Marie Réparatrice, które zarazem mają wspaniałe bibljoteki religijne dla pogłębienia wiedzy religijnej wśród inteligencji, (coś podobnego jako zaczątek jest w Warszawie, Litewska 6: „Bibljoteka wiedzy religijnej") i Siόstr du Cénacle. Może zresztą być, że znalazłyby się i w Polsce zgromadzenia, któreby zechciały wziąć to apostolstwo na siebie — z programem i warunkami podawanemi do wiadomości szerokiego ogółu. To jedno: brak domów rekolekcyjnych dla inteligencji.

### Kazania na czasie.

W artykule ks. Ignacego Adamskiego na temat „Odnowienie rodziny katolickiej w parafjach wiejskich (ogł. w Wiad. dla Duch.

nr 5, r. 1926, str. 10—11) czytamy następujące wywody, odnoszące się do ambony: „Na ambonie, w konfesjonale, w bractwach i stowarzyszeniach uświadamiajmy lud o grożących mu niebezpieczeństwach. Rzecz prosta, że ani czynna polityka aktualna, ani sprawa społeczna jako taka nie należą na ambonę. Niemniej jednak winniśmy wyjaśniać częściej ludowi, iż główne aksjomaty socjalizmu: 1) że niema Boga, niema nieba, a raj należy sobie stworzyć na ziemi, 2) że ku temu celowi trzeba uspołecznić wszelkie dobra ziemskie i znieść własność prywatną, 3) że przeprowadzić to można jedynie na drodze bezwzględnej walki klasowej, — iż aksjomaty te, powtarzam, godzą w sam rdzeń religji, a oprócz tego są całkiem zwodnicze. Wykazujmy zwłaszcza ludowi różnicę pomiędzy walką zarobkową, a raczej dążnością do polepszenia bytu pracobiorcy, do której tenże ma prawo przyrodzone, o ile ją prowadzi środkami godziwemi, a bezwzględną walką klasową, która jest ewangelją nienawiści, zupełnem przeciwstawieniem chrześcijańskiej ewangelji miłości, a rujnuje w rezultacie nietylko pracodawcę, ale i robotnika samego. Wiem, że tego rodzaju kazania nie są lubiane wśród ludu. To nas jednak zrażać nie powinno. Stawajmy zresztą w tych naukach z całym naciskiem po stronie uzasadnionych praw i potrzeb pracobiorcy, opracowujmy te nauki gruntownie i bezstronnie, wygłaszajmy je w duchu miłości chrześcijańskiej, unikając wszelkiej ironji i sarkazmu, — a lud nasz przekona się zczasem, że i w sprawie społecznej nasza religja niesie prawdę, nie socjalizm i komunizm.

Ambona i konfesjonał, zebrania i towarzystw katolickich niech będą także areną naszych zapasów z szerzącą się niemoralnością ludu. Wzmacniajmy naukami naszemi wszelaki autorytet; autorytet rodziców wobec dzieci, autorytet pracodawcy wobec robotnika, autorytet władz świeckich wobec obywateli państwa, autorytet Kościoła wobec wiernych. Siódme przykazanie Boże niech będzie punktem wyjścia dla nauk o poszanowaniu cudzej własności. Powróćmy do dawnego zwyczaju częstego wygłaszania kazań o zgubnych skutkach pijaństwa. Nie ustawajmy nakoniec w walce z wyuzdaniem płciowem, pouczając między innemi i na zebraniach różańcowych i w konfesjonale także małżonków o grzeszności onanicznego unikania potomstwa. Stoczmy zaś przedewszystkiem śmiertelny bój z dzisiejszą postacią tańców i zabaw ludowych, stanowiących fatalną okazję pijaństwa i rozpusty dla naszej nieszczęśliwej młodzieży“.

# RECENZJE.

Msgr. Dr. Jakob Herr. **Praktischer Kursus der Homiletik.** Anleitung zur wirksamen Verwaltung des Predigtamtes zunächst für Priesterseminarien. 2 Aufl. 193 S. Paderborn 1926. Ferd. Schöningh. Mk. 4,80.

Jest to rzeczywiście praktyczny podręcznik do poznania zasad homiletycznych i zaprawienia się do pisania kazań. Autor oparł się głównie na dwóch autorach: Schleinigerze i Jungmannie, uwzględniając i najnowszych, jak Meyenberg, Keppler, Stingeder, Gisler,

a nadto korzystając z dorobku kursów homiletycznych i doświadczeń własnych. — Celem pierwszej części podręcznika (homiletyka ogólna) jest przygotowanie ucznia do samodzielnego napisania kazania, a druga (szczegółowa) jest jakby *vademecum* do praktycznej i owocnej pracy na ambonie.

Widocznie praca ks. Herra nadała się do użytku seminaryjskiego, jeżeli w kraju, który na brak wyboru w podręcznikach skarżyć się nie może, ukazuje się od r. 1913 na półkach księgarskich po raz drugi. Obecne wydanie jest prawie niezmienione, jeżeli pominiemy dodanie encykliki Humani Generis i trochę nowszej literatury.

Główną zaletą tej pracy jest przystępność i praktyczność. Mamy tu przedewszystkiem uproszczoną teorję innych podręczników, oświetloną mnóstwem krótkich, praktycznych przykładów, zebranych z utworów klasycznych (głównie Bourdaloue, Segneri i Ojcowie Kościoła), ilustrujących budowę i tworzenie kazań. — Książka obszerna nie jest, a treści zawiera dużo, gdyż autor pisze zwięźle, jasno, zdaniami prostemi. Nadto układ przejrzysty tekstu, *a linea* częste, więc łatwo będzie tekst czytać i studjować. Wprawdzie podręcznik ten Herra przeznaczony jest raczej do nauki szkolnej niż do czytania, jednak i czynnym kaznodziejom można go polecić jako repertorium do powtórki i do samokształcenia. *Ks. Z. Pilch.*

**Kazania katechizmowe,** „z nauk katechizmowych" ułożonych na podstawie nauk różnych autorów przez kapłana archidiecezji gnieźnieńskiej, przerobił ks. Józef Kłos. Tom II. O przykazaniach. Nakładem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, 1926. Cena 12 zł.

W kanonie 1347 nowego kodeksu prawa kanonicznego czytamy co następuje: „In sacris concionibus exponenda in primis sunt quae fideles credere et facere ad salutem oportet". Ponieważ zaś zasady wiary i moralności chrześcijańskiej zawarte są w katechiźmie, przeto też w myśl powyższego kanonu kaznodzieja powinien na ambonie wykładać katechizm. Takim wykładem nietylko przypomni on wiernym to, czego się nauczyli w szkole, ale przywiedzie ich do pogłębienia wyniesionych stamtąd wiadomości i do odpowiedniego stosowania ich w życiu. Doświadczenie uczy, że tylko bardzo nieliczne jednostki uzupełniają i pogłębiają naukę religji wyniesioną ze szkoły. Stąd też za głoszeniem kazań katechizmowych przemawia nietylko kanon kodeksu prawa, ale i potrzeby tych, których mamy prowadzić ad maturitatem supernaturalem. Chodzi tylko o to, żebyśmy sobie wyrobili należyte pojęcie o kazaniach katechizmowych, chodzi o to, żebyśmy raz wreszcie zerwali z tem błędnem zapatrywaniem, jakoby katechizm i jego prawdy nie mogły dawać materjału dla wspaniałych wprost i pełnych uniesień tworów homiletycznych. Kazanie katechizmowe to nie suche i jałowe tłumaczenie katechizmu, zwalniające kaznodzieję z obowiązku gruntownego przygotowania się na nie, to nie jakaś tam „poufała pasterska nauka", to nie szkolna katecheza choćby i najmetodyczniej ułożona. Kazanie katechizmowe to przedewszystkiem to kazanie, które obiera temat z katechizmu. Kazanie katechizmowe to jasne, we formie pięknej, przed-

stawienie prawd naszej religji, to mądre, we formie pięknej, uzasadnienie tych prawd, to wreszcie jasne, praktyczne, znowu we formie pięknej, wykazanie ich stosunku do życia słuchacza, połączone z gorącym, ale umiarkowanym apelem do jego uczuć, a przez nie do jego woli. Stąd też słusznie twierdzi autor dzieła, któremu się znaczy niniejsza recenzja, że kazanie katechizmowe, dobrze ujęte, musi sobie zdobyć prawo obywatelstwa w nowoczesnem kaznodziejstwie jako normalny typ kazań zastosowanych do potrzeb doby obecnej. Głosu takiej powagi, jaką na polu kaznodziejstwa jest ks. prałat Kłos, nie wolno nam lekceważyć.

Świeżo zaś wydany przez niego tom II kazań katechizmowych, jest najlepszą odpowiedzią na pytanie: czem jest kazanie katechizmowe i jak je należy układać. Treść tego tomu stanowią przykazania, grzechy, cnoty i doskonałość.

Pierwszą zaletą tych kazań to umiejętne cząstkowanie, czyli artykulacja rozprowadzonego tematu. Składowe części kazania stoją zawsze do siebie w prawowitym stosunku i dają ostatecznie harmonijną całość. Każde kazanie składa się z 2-ch części (niektóre z 3-ch), a każda tak jest bogatą w treść, tak wyczerpuje temat, że służyć może za osobne kazanie. Wstępy są takie, jakie być powinny, więc krótkie, jędrne, prowadzące logicznie do założenia. Epilog kazania zawsze organicznie złączony z całością, a bardzo często tak bogaty w nowe myśli, że doświadczony kaznodzieja znajdzie w nim obfity materjał do nowego kazania. W składowych częściach kazania spostrzeżesz odrazu ich szkielet, bo następstwo myśli jest bardzo logiczne. Doświadczony kapłan będzie sobie mógł — wrazie nagłej potrzeby — przyswoić z łatwością albo całe kazanie, albo jednę jego część, albowiem szybko się w niem zorjentuje, znajdzie w niem bogaty splot myśli dobrze rozprowadzonych, uzasadnionych i praktycznie zastosowanych, a co najważniejsze, znajdzie tam myśli naprawdę katolickie. Ks. prałat Kłos zdaje się zawsze pamiętać o tem, żeby każde kazanie nosiło na sobie pieczęć katolickości i było wyrazem, odbiciem ducha Kościoła.

Drugą wielką zaletą tych kazań to ich forma. Czcigodny ich autor ma wrodzony dar pięknego pisania, ale ma i wielką, drobiazgową prawie staranność i pracowitość. I najsuchszą prawdę musi on przedstawić w formie pięknej, ujmującej i zdaje się nigdy nie spuszczać z oka owej tak ważnej, a tak niestety często lekceważonej zasady homiletycznej: *„ut veritas placeat“*. Umiejętnym a bardzo serdecznym dialogiem musi on zawiązywać mocny węzeł sympatji między sobą a czytelnikiem, który z całą ufnością oddaje się jego przewodnictwu i z całą ufnością powtórzyć może słowa Dantego wypowiedziane do Wergiljusza: „Tu duca, tu signore e tu maestro“. Ma przytem ks. prałat Kłos szczególniejszy dar usuwania z przed swego czytelnika wszelkich umysłowych wysiłków, wszelkiego wrażenia ciężkości, wagi materji, wszelkiego balastu naukowego. Kazania jego zrozumie i przyjmie do duszy zarówno człowiek prosty jak i bogacz duchowy. Ktoby czcigodnemu autorowi zarzucił zbyt wielką długość w kazaniach, ten niech sobie przeczyta z uwagą powód tej długości (zupełnie słuszny), wyrażony w słowie wstępnem.

Kazania ks. Józefa Kłosa polecam gorąco każdemu konfratrowi jako rzeczy bardzo dobre, jako wzory kazań katechizmowych, które autor uważa za typ normalny kazań zastosowanych do potrzeb doby dzisiejszej.

Na karcie tytułowej czytamy: „P r z e r o b i ł ks. Józef Kłos“. Kazania te są istotnie przeróbką wydanych kiedyś przez księgarnię św. Wojciecha „nauk katechizmowych“, napisanych przez ks. prob. Andersza. Ale jaka to przeróbka! Czcigodny autor przeorał naprawdę w pocie czoła cały nieomal materjał, uprawił grunt, jaki zastał, obsiał go nowem ziarnem, — a teraz daje nam wypielęgnowane kwiaty z całą ich świeżością i wonią.

Gniezno. *Ks. Krzeszkiewicz.*

Dr. Alphons S t e i n m a n n. **Die Bergpredigt** exegetisch-homiletisch erklärt. Paderborn 1926. S. V+222.

Jest to ósmy tom wydawnictwa Predigt-Studien, a drugie ciekawe, poważne, z zakresu biblijnego dzieło profesora Pisma św. N. T. w Braunsbergu. O pierwszem dziele: Jezus und soziale Frage (Jezus i sprawa społeczna) pisała wiedeńska „Reichspost“ 2/X 1921 r., że w sposób źródłowy i naukowy wykazuje z punktu widzenia chrześćijańskiego, w jakim kierunku iść należy przy szukaniu i zakładaniu trwałego porządku i ładu dla całej ludzkości. Drugie również nie ustępuje pierwszemu.

Całe kazanie na górze zostało podzielone analitycznie na pewne samodzielne części, z których każde ma na początku wytłumaczenie tekstu dosłowne, oznaczone przez „exegetisches“ i drugą część praktyczną, oznaczoną przez „homiletisches“; zakończenie zaś stanowi krótki przejrzysty plan ujęty w punkty i wyrazy rdzenne. W całości przebija się wielka znajomość omawianego przedmiotu i wykorzystanie odnośnej literatury, nietylko katolickiej, ale i protestanckiej, w którą Niemcy bardzo obfitują. Pomimo, że autor pisze źródłowo, a więc i naukowo, jednak odpowiedniem ułożeniem materjału i urozmaiceniem druku nadał swej pracy cechę przystępności i przejrzystości. W zastosowaniach praktycznych potrafi być również aktualnym. I tak mówiąc o przysięganiu współczesnem, przypomina, że dziś wszędzie można je słyszeć, i to bardzo często w handlu, przemyśle, rzemiośle, doszukuje się nawet dalej, bo w myślowych zastrzeżeniach i dyskusjach. Pisząc o jałmużnie, wspomina trafnie o tych paniach, które zajęte dobroczynnością publiczną, zapominają o obowiązkach *ex iustitia* względem własnej służącej. Nie pominął i pracodawców, sypiących czasem na cele dobroczynne, ale z grosza oszczędzonego wyzyskiwaniem robotnika (str. 86-7). Wreszcie, mówiąc o posądzaniu, trafnie cytuje słowa, że każdy domaga się od bliźniego, by był aniołem, a mało kto chce przyznać, że jest, choćby częściowo, opętany przez ducha złego (str. 174). Przy końcu książki dodany jest „pacierz“ żydowski Szmone Esse Kaddisz, jako dodatek pożyteczny przy wyjaśnieniu Modlitwy Pańskiej.

Ponieważ znaczna część perykop niedzielnych wzięta jest z kazania Pana Jezusa na górze, zatem omawiane dzieło stanowi bardzo cenny źródłowy materjał do kazań z zastosowaniami współcze-

snemi, a nadto jest jakby rozszerzeniem i uzupełnieniem broszury ks. prof. J. Archutowskiego: Jezusa Chrystusa Kazanie na Górze.

*Ks. J. Pawłowski.*

Jako 12 zeszyt wydawnictwa „Hirt und Herde“, ukazała się praca zbiorowa pod tytułem **„Religiöse Volksströmungen der Gegenwart“.** Herder. Freiburg i/Br. 1924. Str. I—IV+154.

Geneza dziełka następująca: 16 i 17 października 1923 roku w murach fryburskiego teologicznego konwiktu wygłoszono 6 referatów, mających za zadanie zaznajomienie słuchaczy z nowoczesnem sekciarstwem i podanie sposobów skutecznego przeciwdziałania. Referaty te stanowią właśnie treść dziełka. Zostały opracowane sine ira, cum studio. Pierwszy referat dra Artura Allgeiera p. t. „Oczekiwanie rzeczy przyszłych w czasach ubiegłych i nowszych, oparte na Piśmie św.“, podaje w historycznym biegu wszystkie błędne opinje i herezje, nauczające o królestwie bożem, które rzekomo ma przyjść na ziemię. Myśl zrodzona u kolebki chrystjanizmu, ciągnie się przez umysłowość ludzi tysiącznego roku, absorbuje Joachima da Fiore, kroczy przez średniowiecze, nie wymiera przez wieki po Lutrze, nie jałowieje w ciągu XIX stulecia, ale owszem zachwaszcza glebę Ameryki i wreszcie już w naszych powojennych czasach wraca do Europy w postaci różnych sekt, z których najpotężniejszą (a u nas w Polsce rozwiniętą już i mało zwalczaną) jest sekta: „Międzynarodowego Stowarzyszenia Badaczy Pisma Świętego“.

Drugi referat A. Müllera traktuje już tylko o samych „Badaczach“. Podaje życiorys założyciela Charles Taze Russella oraz linję rozwoju, po której kroczył kupiec-grosista, aż doszedł do etapu „Założyciela sekty“. Tutaj też podaje autor całokształt nauki „Badaczy“. Omawiając każdy poszczególny punkt ich błędnej doktryny, rozwijając go, wykazuje jego bezpodstawność i pokazuje, jak w tej materji uczy znienawidzony przez sekciarzy „Kościół Rzymski“.

Eschatologję, a właściwie sposób zaprowadzenia eschatologicznego królestwa pozostawia autor trzeciemu prelegentowi, Jakóbowi Bilzowi, który w referacie „O rzeczach ostatecznych“, wykańcza całość nauki „Badaczy“ i dowodami z Pisma św. ostatecznie wykazuje jej bezpodstawność, fałszywość, a często rozmyślne naciąganie tekstów i fałszowanie ich treści. Tutaj autor rozwinął naukę o istnieniu duszy nieśmiertelnej, o prawdziwości kar piekielnych i ich wieczności i wykazał, że teksty „Badaczy“, któremi starają się obalić dogmaty katolickie, nie mają siły dowodowej przeciwko Kościołowi katolickiemu, ale raczej przy zdrowej egzegezie przeciwko samymże „Badaczom“ świadczą.

Czwarty referat „Nasze duszpasterstwo a sekty“, opracowany przez Karola Kistnera zawiera wiele cennych spostrzeżeń. Autor podzielił materjał w ten sposób, że w pierwszej części: „Duszpasterstwo a sekty“ omawia tylko przyczyny rozwoju sekt i środki walki, odkładając osobowość duszpasterza w stosunku do sekt do drugiej części pod tytułem: „Duszpasterz a sekty“. W pierwszej tedy części

omawia przyczyny wpływające na rozwój sekciarstwa, a więc nieraz materjalna pomoc, nierzadko upodobanie w nowinkarstwie, a bardzo często wykolejenie ducha. Tutaj też zastanawia się nad możliwością przeciwdziałania; stawia słuszną zasadę: sekty jako sekty nawrócić się nie da, można jeno jednostki, a i z tych nie każdą. Nieraz już tylko łasce boskiej polecić można zbłąkanych. Wiernych atoli należy przygotować do odporności i do walki. Przedewszystkiem pozytywnie podając z ambony naukę o Piśmie św. i Tradycji i bardzo dobrze przygotowaną i przerobioną naukę o Kościele. Oprócz pracy na ambonie musi być także dobrze prowadzona praca w szkole. Dzieci sekciarzy nawracają niekiedy kolegów na naukę rodziców swoich, należy więc uzbrajać uczniów przeciw tym zakusom. Walczą „Badacze“ argumentem, że „Babilończykom“ (katolikom) nie wolno czytać Pisma św., niechże dzieci w szkole mogą odpowiedzieć, że nietylko je widzieli i czytali z księdzem prefektem, ale że i wśród tekstów nie czują się jak w ciemnym borze. Wyśmiewają się tamci z kar piekielnych, dajmy katolickim dzieciom oręż w postaci naprawdę dobranych tekstów. W drugiej części duszpasterzowi pragnącemu pracować skutecznie stawia autor następujące wymagania: Należy poznać, jaką w istocie jest nauka sekty, nauka bezstronna: nie jak o nich ludzie mówią, ale jak oni w rzeczywistości uczą. Należy dobrze znać Pismo św., dobrze się w niem orjentować i często wygłaszać kazania biblijne. Należy się starać rozwijać ducha uczynnej miłości bliźniego wśród parafjan, rozszerzając stowarzyszenia charytatywne. Wreszcie należy się starać o odpowiednią liczbę wyrobionych świeckich pomocników do apostołowania.

W czterech tych referatach omówili prelegenci jednę z sekt, siejących spustoszenie wśród ludzi nieinteligentnych, ostatnie dwa referaty dotyczą doktryn, które zaraziły inteligentów. Oto w 5 referacie Dr Henryk Straubinger podaje naukowy pogląd na kwestje okkultyzmu i spirytyzmu, a w 6 referacie czyni to samo Dr Linus Bopp względem nowoczesnej teozofji i antropozofji. Oba te referaty bardzo obszernie omawiają rozpatrywane zagadnienia.

Dziełko odda dużą przysługę nietylko tym duszpasterzom, którzy mają już w swej parafji niepożądanych apostołów pastora Russell'a, ale i tym wszystkim, którzy chcą parafjan tak przygotować na pokusy i tak oświecić w rzeczach wiary, aby ziarno nowinek padało na skałę. *Rola.*

Etienne Gilson, chargé de cours à la Sorbonne. **Saint Thomas d'Aquin.** (Collection des moralistes chrétiens). 380 str., 12 fr. Paris, Lecoffre 1925.

W przedmowie autor tego dzieła, prof. Gilson, mówiąc nawiasem — człowiek świecki, wyznaje, jaki miał cel, ogłaszając syntezę nauki moralnej św. Tomasza: oderwać studjujących od podręczników i prac drugorzędnych, a zbliżyć do studjowania tekstu samego Doktora Anielskiego. Uwydatniając kształty budowy w systemie moralnym św. Tomasza, podkreśla jednak spoistość konstrukcji. Cała książka składa się z urywków dzieł św. Tomasza. Prof. Gilson

spaja te cytaty krótkiemi komentarzami i zwięzłemi skrótami, uwydatniając w ten sposób piękność i siłę wywodów św. Tomasza, a pomijając kłopotliwą nieco dla początkujących konstrukcję Sumy. Autor silnie podkreśla głęboko ludzki charakter tej moralności, odpowiadającej najgłębszym i najwznioślejszym aspiracjom natury człowieka, a poskramiającej jej odśrodkowe popędy.

Dzieło składa się z dwóch części: w pierwszej — ogólnej jest mowa o dobru najwyższem, o szczęśliwości, o celu ostatecznym rozumnych stworzeń, następnie o środkach do osiągnięcia szczęśliwości, wreszcie o czynach ludzkich, o dobru i złu, o namiętnościach, cnotach i wadach i o prawie. — W drugiej części — szczegółowej rozpatruje cnoty kardynalne, poprzedzając je rozdziałem o miłości, która nie należąc do działu cnót moralnych, panuje nad niemi i je ożywia. Ostatni dział mówi o stanach, w których się może rozwijać życie moralne: rozpatruje więc życie człowieka w społeczeństwie, a następnie indywidualne, omawiając życie czynne i kontemplacyjne.

Kaznodzieje, chcący mówić o moralności chrześcijańskiej, mają tu zebrany materjał jasny, ścisły, uporządkowany. *B. T.*

Ks. dr. Wicher Władysław, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego. — **Ks. Szymon Stanisław Makowski,** teolog, moralista polski z 17 wieku. Str. 246. Nakł. autora. Skład główny w księgarni Krakowskiej. — zł. 8.

Jest to obszerna monografja o jednym z lepszych polskich teologów-profesorów w Akademji Krakowskiej, będąca bardzo cennym przyczynkiem do historji polskiej nauki teologicznej. Autor dzieli monografję na dwie części: pierwsza obejmuje biografję ks. Makowskiego, podaną na tle bardzo szczegółowo odmalowanych ówczesnych stosunków Akademji Krakowskiej. Druga część omawia pisma oraz stanowisko teologiczne tegoż ks. Makowskiego; wyliczone i omówione są jego dzieła filozoficzne, dogmatyczne, kaznodziejskie, i teologiczno-moralne; również autor w szeregu rozdziałów wprowadza czytelnika w treść zapatrywań moralnych i w sposób ich wykłada u ks. Makowskiego; np. dowiadujemy się, jak ten profesor wykładał zagadnienia o celu człowieka, o normie moralności, o probabilizmie, o sprawiedliwości, prawie, o niektórych obowiązkach dekalogu.

Czytelników Przeglądu Homiletycznego powinna zainteresować ta część monografji, która oświetla działalność ks. Makowskiego jako kaznodziei; ten bowiem profesor Akademji przez kilka lat spełniał urząd „kaznodziei zwyczajnego“ i wielką ilość swych kazań ogłosił drukiem (pięć tomów). Kazania te wydrukowane są w języku łacińskim; autor monografji jednak wypowiada przypuszczenie, że z ambony głoszone były w języku polskim, najwyżej teksty skrypturystyczne mogły być cytowane na ambonie po łacinie.

Monografja przyznaje ks. Makowskiemu kilka zalet kaznodziejskich; kazania posiadają dużo treści dogmatycznej i moralnej, opierają się całkowicie na tekstach Pisma św. i Ojców; mówca co trochę nawiązuje do współczesnych zdarzeń w Polsce (jest aktualny). Sposób wyrażania się jest żywy, oddziaływujący na uczucie słucha-

czy. Monografja podaje celniejsze urywki kazań (po polsku), dające dobre pojęcie o dużym talencie krasomówczym ks. Makowskiego; oświetla również stosunek ks. Makowskiego do ks. Szymona Starowolskiego oraz do kaznodziejskich źródeł, z których prawdopodobnie mógł był korzystać.

Oprócz gotowych kazań monografja wspomina o teoretycznych zapatrywaniach kaznodziejskich ks. Makowskiego, wypowiedzianych data occasione dorywczo w różnych miejscach jego pism; jest tego stosunkowo bardzo mało; to jednak, co wypowiedział, odznacza się trafnością i praktycznością.

Monografja cała opracowana jest na bogatym materjale źródłowym, zgromadzonym przez autora z pracowitością iście benedyktyńską. Historja polskiej nauki teologicznej została posunięta znacznie naprzód.

*Ks. E. G.*

Ks. Józef W i n k o w s k i. — **Praktyczny podręcznik duszpasterstwa w szkole średniej.** Str. 220. 1927. Administracja miesięcznika „Pod znakiem Marji", Zakopane, Łukaszówka.

Na wielką wdzięczność księży, pracujących w szkolnictwie, zasłużył sobie autor przez wydanie tej naprawdę „praktycznej" książki. Czytelnik znajdzie w niej bardzo gruntownie i wszechstronnie omówiony sposób pracy księdza prefekta w szkole, osnuty na wieloletniem doświadczeniu autora. Przewodnia myśl książki: lekcje religji stanowią tylko część pracy prefekta nad młodzieżą szkolną; pozostaje duża reszta pracy poza lekcjami, która o całem powodzeniu religijnego wychowania młodzieży decyduje może w większym stopniu, aniżeli same bezpośrednie lekcje klasowe. Zapatrywanie to jest zupełnie słuszne. Właśnie tę ważną, łatwą do przeczenia, a trudną do słownego skonkretyzowania „resztę" pracy prefekta autor rozwinął w swej książce bardzo wyczerpująco.

Stosunek prefekta do rodziców młodzieży, do grona nauczycielskiego, do samej młodzieży na lekcjach i po za lekcjami; rozwijanie życia nadprzyrodzonego uczniów, szkolenie w modlitwie, szerzenie kultu świętych; praktyczne wykorzystanie nabożeństw szkolnych, rekolekcyj, egzort; stosunek do lektury młodzieży, do wychowania fizycznego i sportu; założenie i prowadzenie religijnych stowarzyszeń młodzieży w tekście książki zajmuje trochę mniej, niż połowę; — oto bogata treść dzieła w zeszycie. Każdy temat jest bardzo szczegółowo omówiony. Znać, że autor sam te rzeczy przez wiele lat wypraktykował, wypróbował, doszedł do dobrych wyników i dopiero potem dzieli się z konfratrami swem doświadczeniem.

Sposób ujęcia każdej kwestji jest bardzo jasny; tok myśli logiczny, styl lekki, z każdej stronicy przebija ton dziwnie serdeczny, szczery i prosty; czuje się, że autor bardzo kocha młodzież i chce jej dostarczyć kochających duszpasterzy. W stosunku do czytelnika kapłana udało się autorowi uniknąć mentorstwa, a zająć stanowisko brata i przyjaciela, dzielącego się wszystkiem najlepszem, co posiada; wskutek tego czytelnika uwaga i przekonanie wewnętrzne zostają zdobyte wstępnym bojem od pierwszych stron książki.

Autor okazał się znakomitym obserwatorem życia szkolnego; w zdarzeniach pozornie najprostszych umie uwypuklić tyle doniosłości wychowawczej, że czytelnik zadziwiony powie: że też tego sam nie dostrzegałem; takie trafne, a proste zarazem! wskutek tego książka dla wielu może się okazać rewelacją.

Z cennego dzieła ks. Winkowskiego korzyść bezpośrednią wyciągną księża prefekci szkół średnich; pośrednio zaś mogą skorzystać księża szkół powszechnych, a nawet duchowieństwo parafjalne; bo poznając znakomity owoc głębokiej obserwacji życia praktycznego, sami w sobie zmysł obserwacyjny udoskonalą; a oprócz tego niektóre wskazówki analogicznie można stosować i poza gimnazjum. Nabycie tej książki przez każdego polskiego kapłana jest bardzo wskazane.

*Ks. E. Gielniewski.*

Ks. Antoni Cząstka. — **Wiara w Boga i czyn z wiary.** Opowiadania katechizmowe z przykładami. Cz. I. Str. 224. — 3.20 zł. Nakład Tow. „Bibljoteka Religijna" — Lwów, Ormiańska 13.

W społeczeństwie polskiem, tak mało uświadomionem religijnie, podobne dziełka bardzo się przydadzą. W sposób jasny, prosty i przeważnie obrazowy, a więc przystępny dla przeciętnego czytelnika przechodzimy artykuł za artykułem cały Skład Apostolski, a przechodzimy równo, gładko i lekko, niemal bez zmęczenia. Do zarzucenia znalazłoby się jedynie kilka nieścisłości, których w takiem dziełku być nie powinno, ale te nieścisłości w niczem nie nadwerężają przychylnego wrażenia, jakie się otrzymuje z całości, a zapewne pochodzą one z niedopatrzenia. Urzędnika królowej etjopskiej ochrzcił nie Filip Apostoł, ale Filip diakon (str. 45). Wyrażenie „religja grecko-orjentalna" na oznaczenie schizmatyków (str. 67) nie należy do najszczęśliwszych. Z potopu ocalały nie trzy córki (str. 107), ale trzy synowe Noego. Proroctwo o 70 tygodniach znajduje się w protokanonicznej części Daniela, której żydzi wcale nie wyrzucali ze swego kanonu, a nawet i to proroctwo zatrzymali, a tylko inaczej je wykładają. Nie możemy przeto zgodzić się na słowa autora (str. 111), że żydzi „proroctwo Daniela ze swoich ksiąg wyrzucili." Zwykle się mówi o chustce Weroniki, a nie o „tuwalni", jak się wyraża autor (str. 115). W języku polskim jużeśmy się przyzwyczaili do meczetu, więc poco używać wyrazu „moszea" (str. 160)? Do wielu zalet, jakiemi pomimo tych drobnych usterek, książka się odznacza, należą: trafnie dobrane przykłady, umiejętnie wplecione teksty biblijne, zręczne ujęcie nauk heretyckich dziś szerzonych w Polsce, gruntowne odparcie najczęściej spotykanych zarzutów przeciwko wierze. Dzisiejsza inteligencja polska z tej książki może wiele skorzystać.

*Ks. Ant. Sobczyński.*

**Katechesen für die Oberstufe** nach dem deutschen Einheitskatechismus von Dr. Edmund Jehle. I Teil. Glaubenslehre. Freiburg in Breisgau 1926.

Pod powyższym tytułem ukazała się w niemieckim języku I część dzieła, mogącego i naszym ks. prefektom, udzielającym nauki religji w wyższych oddziałach 7-klasowej szkoły powszechnej,

odddać miłą a pożyteczną przysługę. Każda z 49 katechez, zawartych w części pierwszej, a traktujących o wierze, napisana jest ciepło i barwnie, przystępnie i z logiczną ścisłością; kończy się zaś modlitwą krótką, pełną polotu, streszczającą poszczególną naukę katechizmową i podnoszącą ducha ucznia do Boga.

Co w tych katechezach uderza i nadaje im wartość praktyczną, to jasny i naturalny podział, piękne porównania i obrazy, trafne przykłady z Pisma św. i z życia codziennego. Idąc krok za krokiem za katechizmem jednolitym, obowiązującym w całych Niemczech, ale niewiele się różniącym od naszych, autor wyjaśnia Skład Apostolski, a czyni to tak lekko i gładko, iż potrafi zająć i pouczyć. Możemy śmiało zaręczyć, że bracia kapłani, znający język niemiecki, znajdą w powyższem dziele dobry i należycie przygotowany materjał, względnie doskonały podręcznik do wykładów szkolnych.

*Ks. J. K.*

Ks. Józef Winkowski. **Patron Braterstwa Młodej Polski.** Zakopane, 1926, str. 10.

W broszurze tej autor podał kazanie, wygłoszone do młodzieży szkolnej i rękodzielniczej w uroczystość św. Stanisława Kostki w kościele parafjalnym w Zakopanem. Tematem kazania jest brak zgody w społeczeństwie polskiem. Autor rozróżnia trzy przyczyny obecnego rozdarcia i niezgody w narodzie: a) tradycje zaborów, dzięki którym nienawiść dzielnicowa jeszcze dziś, po ośmiu latach niepodległości, żyje nadal wśród nas; b) zgubna działalność wrogów Chrystusa i Jego Kościoła, którzy chcą rozpalić w Polsce ogień walk religijnych i podzielić Polskę i jej młodzież na dwa walczące z sobą obozy; i c) działalność tych, którzy w serca i umysły młodzieży inteligentnej wpajają niechęć do ludu pracującego w fabryce, w warsztacie, czy na roli. „I stają — mówi autor — naprzeciw siebie w Ojczyźnie naszej dwie wzajemnie nienawidzące się gromady, dyszące gniewem, zaślepione zawiścią, gotujące się do walki, do bratniej walki nieszczęsnej“.

Kazanie jest gorącym apelem do młodzieży, by wśród siebie szerzyła jedność, braterstwo, zgodę, wzajemny szacunek i współpracę wszystkich stanów dla chwały Kościoła Chrystusowego i dobra Ojczyzny. Wzorem jedności dla młodzieży będzie św. Stanisław Kostka, który przez wieki skupiał i jednoczył młodzież polską wokoło swej osoby, który wiele razy upraszał swym rodakom zgodę i wytrwanie w wierze Chrystusowej i który sam dał nam przykład szacunku dla pracy fizycznej, gdy jako nowicjusz w Rzymie czy Dylindze usługiwał braciom i spełniał najniższe posługi. Kazanie jest pełne zapału i umiłowania młodzieży. Styl podniosły, ujęcie myśli jasne.

*Ks. M. P.*

**Wielka idea — wielki cel.** — Przemówienia do młodzieży zebrał F. Gilewski. Zjednoczenie młodzieży Polskiej — Poznań, 1925. Str. 63.

W Zielone Świątki roku 1925, dnia 31 maja i 1 czerwca, odbył się w Częstochowie pierwszy zlot młodzieży męskiej, urządzony

przez Zjednoczenie Młodzieży Polskiej. W zlocie tym wzięła udział młodzież z całego obszaru Rzeczypospolitej, zorganizowana w Stowarzyszeniach Polskiej Młodzieży Męskiej. Pięknym pamiętnikiem onego zlotu jest niniejsze wydawnictwo, na które się składają kazanie i przemowy, wygłoszone na zlocie — i dokładne sprawozdanie z przebiegu zlotu.

Na czoło bezspornie wysuwa się podniosłe kazanie do młodzieży, jakie miał ks. arcybiskup Teodorowicz. Z misternej powłoki słowa przebija mocarny duch, troską o młode pokolenie brzemienny, uczuciem religijnem płomienny, polotem ku dzielnym czynom porywający. Swoiście znowu, gorąco a z humorem przemawia prof. Gołąb o wielkiej idei i wielkim celu zorganizowanej młodzieży, a słuchacze jużto ze skupieniem podążają za myślami mówcy, już też wybuchają salwami zdrowego śmiechu. Radca Grządziel podnosi stosunek młodzieży do religji, porucznik Gilewski zwraca uwagę na wychowanie fizyczne, a prof. Sołtyk wskazuje stanowisko Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej wobec państwa i społeczeństwa. W sprawozdaniu samem należy zwrócić uwagę na przemówienia powitalne i na uchwały zjazdu.

Na broszurę pamiątkową, jak widzimy, składają się krótkie przemówienia, a przecież każde z nich stanowi pewną zwartą całość, a wszystkie one razem łączą się w harmonijny splot o jednym zasadniczym tonie, że młodzież nasza ma kształcić ducha i ciało, opierając się na zasadach religijnych, w służbie Bogu dla dobra społeczeństwa. Wszyscy mówcy zlotowi znają duszę młodzieńczą i umieją do tej duszy trafić. Każdy więc mówca, który będzie chciał do duszy młodzieńczej trafić, ma tu gotowe a rozmaite wzory.

*Ks. A. Sobcz.*

Ks. dr. Bp. Ottokar P r o h a s z k a. — **Rozmyślania o Ewangelji.** Bibljoteka życia wewnętrznego t. XIV-XV, z 4-go wydania węgierskiego przełożył ks. Herman Libiński T. J. Kraków, 1926 r. Wydawn. ks. ks. Jezuitów.

Bibljoteka życia wewnętrznego, która już tak chlubnie zaznaczyła swoją działalność na polu wydawniczo-religijnem, wzbogaciła naszą literaturę ascetyczną publikacją nowego wartościowego dzieła. Rozmyślania o Ewangeljach ks. b-pa Prohaszki wydane w szacie polskiej jakoś dziwnie trafiają do duszy nowożytnego człowieka, a trafiają dlatego, bo autor zna doskonale teren tej duszy, zna wszystkie jej zainteresowania, słabości, porywy i pragnie je podnieść, uszlachetnić, przepoić myślą ewangeliczną — Chrystusową. Czyni to w słowach niezmiernie prostych, tak jak prostą jest forma zewnętrzna Ewangelji, której treść posłużyła mu za motto, a prostota formy za pierwowzór.

Kapłan odprawiający medytacje przy pomocy tej książki znajdzie obfitą strawę duchowną dla siebie przedewszystkiem, ale i dla pracy duszpasterskiej na ambonie, w konfesjonale będzie mu ona pomocną. Szczególniej do homilij nadają się te rozmyślania znakomicie. Lotność umysłu autora znajdzie zawsze jakiś pomost łą-

czący tekst ewangeliczny z potrzebami duszy, a trafność porównań utrwali szlachetny wpływ pierwszego wrażenia. *Ks. P. K.*

Dom Savinian Louismet O. S. B. — **Życie mistyczne.** Z franc. przekładu dokon. przez autora przeł. W. Garczyńska. Lwów, Bibljoteka religijna, 1927, str. 212, w opr. 4 zł. 80.

Ruchliwa „Bibljoteka Religijna“ obecnem dziełem O. Louismet, angielskiego benedyktyna, zmarłego w styczniu 1926 roku, otwiera nowy dział wydawniczy, który otrzymał nazwę: Bibljoteka Przekładów „Veritas“. Kierownictwo tej nowej Bibljoteki objęli księża: Adam Bogdanowicz i Karol Cesznak. Na czoło wystawiono dzieło, które otwiera drogę do zrozumienia życia mistycznego, będącego według autora pełnym rozkwitem łaski w duszy ludzkiej. Celem tej pracy, jak powiada O. L. (str. 12), jest wyjaśnić ideę życia mistycznego, starannie ją sformułować i przedstawić całą oczom czytelników. W następnym zaś dziele poda reguły życia z Bogiem, uwzględniając kontemplację i życie czynne. Autor znany jest w świecie katolickim i ceniony jako autorytet z dziedziny zagadnień mistycznych. Jak inne prace O. L., tak i obecną o Życiu mistycznem cechuje pełna dojrzałość myśli oraz jasność i prostota słowa. Zasługuje też na gorące polecenie dla dusz pragnących żyć religją. Dla człowieka wrażliwego na rzeczy duchowe wywody O. Louismet będą rewelacją.

Następne tomy Bibljoteki według zapewnienia wydawców mają rozwijać świat zagadnień mistycznych, wiodąc do ostatecznych konkluzyj i do syntezy. W przygotowaniu są dzieła: Dom Anscar Vonier — O istocie mszy św.; Beaufreton — św. Franciszek z Asyża; Klein — Madeleine Sémer; Dom S. Louismet — Mistyka prawdziwa a mistycyzm; ten sam — O kontemplacji; Dom B. Pierami — Pius X; Wielcy mistycy — z wydawnictwa Vie Spirituelle. Bibljoteka Przekładów „Veritas“ zasługuje na baczną uwagę duchowieństwa, zgromadzeń zakonnych i inteligencji katolickiej. *Ks. Z. P.*

Dr. Paweł Wilhelm Keppler, biskup rottenburski. — **Szkoła cierpienia.** Tłumaczył ks. Adam Kuleszo. Wydanie drugie. Skład główny w księg. św. Wojciecha w Wilnie. 145 str., 3 zł.

Autor tej złotej książki, ks. bp. Keppler, występuje tu jako myśliciel, poeta i asceta, aby znękanemu wojną współczesnemu pokoleniu służyć radą i pociechą. Za temat obrał sobie arcyważny dla człowieka problem cierpienia. W tem moralno-ascetycznem studjum zebrał skarby mądrości życiowej i chrześcijańskiej, opracowując je nadzwyczaj starannie i gruntownie. Pisanie poprzedziły rozległe studja odnośnej literatury, przygotowały je również spostrzeżenia i refleksje życiowe. Żaden cytat Pisma św. o cierpieniu nie uszedł uwagi pisarza. Powstała książeczka niewielka, lecz w treść przeobfita.

Ks. bp. Keppler — to pisarz — artysta; zdania tworzy krótkie, urywane, tak że z pod jego pióra wyrastają niemal sentencje. Mowa piękna, poetycka, obrazowa; myśli występują w szacie świeżej, nowe, ponętne. Lektura to istotnie nastrojowa.

Zapewne dla tłumacza trud to niemały chcieć taką rzecz spolszczyć z gruntu — co do ducha i wyrażeń. Wszak przekład, ma-

jący do czynienia z gotową treścią, jest częściowo pracą twórczą — treść bowiem przyswajana ma się przekształcić w umyśle tłumacza w formy rodzime, własne. Ocena wartości przekładu zależy od miary, jaką się doń stosuje. Obecny przekład wypadł stosunkowo dobrze; gdyby jednak podnieść skalę, to wzorowym nazwaćby go nie można. Tłumacz, gdyby się zaradził językoznawców, znalazłby tu i owdzie formy, które wymagają pełnego spolszczenia. Wystarczyłoby zresztą przejrzeć kilka roczników Poradnika Językowego, zajrzeć do paru pomocniczych dzieł językowych, aby oczyścić książkę z resztek obczyzny i stworzyć przekład bez zarzutu. Warto nad tem popracować, aby dawać polskiej literaturze kościelnej prace pod każdym względem wykończone, tem więcej że w obecnej próbie droga do celu niedaleka. Książka ks. bpa K. pójdzie głównie do rąk inteligencji, która słusznie od dzieł duchownych oczekuje formy nie niższej, niż ją znajduje w literaturze świeckiej. — Zbyt to pedantyczna budowa zdań — używać zawsze podmiotu i orzeczenia, kiedy żywość mowy domaga się skróceń. Za często spotyka się łączenie zdań przyimkiem przez (np. pokrzepia p r z e z swą obecność — str. 143 — lepiej: krzepi obecnością); za często używa się na sposób niemiecki zaimków mój, swój (np. zdobywał s w e doświadczenie — str. 27); spotyka się germanizmy, jak „zapoznanie" (str. 24), „nie rodzi żadnych lub złe owoce" (str. 31) lepiej będzie: wcale nie daje owoców lub rodzi złe. Nie brak i takich uchybień, jak „ześwietczenie" (zamiast zeświecczenie), „zwyrodniają się" (str. 31) (zam. wyrodnieją). Albo zdanie takie: „Kultura nie zmniejsza jarzma cierpień, lecz go zwiększa" (powinno być — je (to jarzmo!). Pożądana też większa staranność w pisowni (np. stale piszą: za pomocą, w końcu i t. p.).

„Szkołą cierpienia" powinni się zainteresować przedewszystkiem księża, którzy przy każdej niemal sposobności pasterskiej muszą prawić o cierpieniu. Pogląd na ten problem trzeba mieć ustalony, trzeba go przemyśleć, przemedytować, aby mowa nasza była mocna i jak miecz obosieczny przenikała do głębin duszy. „Szkoła cierpienia" może się stać źródłem i natchnieniem wielu kazań i napomnień kaznodziejskich o cierpieniu. — Nadto książka ta winna się szeroko rozejść między ludzi świeckich, niech krzepi cierpiących i uczy znosić nieodłączny od życia los krzyża. Z umysłu zatrzymujemy się dłużej nad tą pracą, by zwrócić na nią uwagę i uchronić przed losem innych dobrych wydawnictw, które nie znajdują u nas takiego przyjęcia, na jakie zasługują, a które powinny zostawiać po sobie w społeczeństwie wyraźne ślady. Zresztą widocznie i w Polsce ta cenna książka znajduje się na dobrej drodze, jeżeli ukazuje się już w drugiem wydaniu. W niemieckim języku rozeszło się jej 70 tys. egzemplarzy.

*Ks. Z. Pilch.*

L. Jos. M. C r o s, S. J. — **Histoire de Notre Dame de Lourdes** d'après les documents et les témoins. Tom premier. Les apparitions (février avril 1858). (XVII — 528 pp.), 42 fr., Paris, Beauchesne, 1925.

Lourdes stoi dziś niewątpliwie na czele miejsc cudownych świata, nie dziw więc, że zewsząd garną się doń pielgrzymki. Wiosną ubiegłego roku widziano tam pielgrzymki z Włoch, Czechosłowacji, Austrji, Szwajcarji, Portugalji, Hiszpanji, Niemiec, Belgji, Holandji, Anglji, Kanady, ze Stanów Zjedn., z Ameryki Południowej, z wyspy św. Maurycego, z wysp Antylskich, z Australji. Prasa przynosi coraz to nowe cudowne uzdrowienia, stwierdzane najściślejszemi badaniami lekarskiemi (Zob. Prz. Hom. r. 1925, str. 233). W 1925 roku powiernicę Niepokalanej, błog. Bernadetę Kościół wzniósł na ołtarze.

Wśród licznych dzieł poświęconych tym niezwykłym zdarzeniom na czoło wybija się praca O. Crosa, opublikowana w roku ubiegłym. O. Cros (zm. w r. 1913), uznając pilną potrzebę zebrania materjałów, odnoszących się do objawień Niepokalanej, poświęcił tej pracy nieomal całe życie: sam przepytał ponad 200 naocznych świadków, korzystał z urzędowych dokumentów biskupstwa z Tarbes, zbadał też archiwa prefektury, komisarjatu policji, magistratu i rządu, wykorzystał pamiętniki wielu świadków, wreszcie osobiście wypytał samą wizjonerkę, siostrę Marję-Bernardę (w r. 1876 ustnie, 79 — listownię) o najdrobniejsze szczegóły objawień. Z tak szerokich prac przygotowawczych powstał obfity zbiór materjałów do historji objawień, opracowany krytycznie. Metody trzyma się autor następującej: naprzód gromadzi materjał dowodowy, następnie poddaje go ścisłemu egzaminowi, ustala szczegóły wydarzeń i zestawia z nich całość. Na szczególne uznanie zasługuje staranność autora w gromadzeniu materjału i jego badania wszechstronne, szczegółowe, przeprowadzone krytycznie, z wielką sumiennością i pietyzmem. Jest to pierwszy tom pracy, po którym nastąpią jeszcze dwa inne, poświęcone historji groty i świątyni i podające życiorys błog. Bernadety. — Mimo przewagi surowego materjału, a może właśnie wskutek nagromadzenia tylu bezpośrednich świadectw — czyta się tę książkę do końca z niesłabnącą uwagą. Kaznodzieja nie znajdzie tu dla siebie gotowego materjału, co jednak znajdzie najważniejsze — to wiadomości pewne, fakta ustalone, a nadto, rozczytując się w tym żywym obrazie objawień, będzie mógł szeroko snuć refleksje z dziedziny ekonomji Bożej w stosunku do ludzi. *Ks. Z. Pilch.*

**De la vie d'oraison.** L'art catholique. Paris 1925, in 12-o, str. 68, 6 fr.

Autor, którego nazwisko nigdzie w książce nie widnieje, zastrzega się w przedmowie, że nie zamierza w rozprawie swojej wydawać podręcznika życia duchownego, nawet nie rości sobie pretensji do ogłoszenia choćby tylko introdukcji do dzieł tego rodzaju. Jego celem jest wskazać w głównych zarysach sposób życia wewnętrznego, życia duchowego tym osobom, które jako laicy pracują umysłowo. Tak skromnie ocenia autor, (którym jest nikt inny jeno sławny świecki profesor filozofji uniwersytetu katolickiego w Paryżu, Jacques Maritain), w przedmowie dziełko swoje. Wystarczy jednak przeczytać kilka stron, aby ujrzeć całe piękno mi-

stycznej duszy, która się wznosi na najwyższe szczeble życia wewnętrznego.

Książka ta zawiera trzy główne części: De la vie intellectuelle et de l'oraison. De la vie spirituelle. Notes. Pierwsza część zawiera trzy rozdziały: 1) Verbum spirans amorem. 2) Et pax Dei quae exsuperat omnem sensum, custodiat intelligentias vestras. 3) Sint lucernae ardentes in manibus vestris. Druga część zawiera 9 rozdziałów: 1) Estote perfecti. 2) Caritas vinculum perfectionis. 3) Mihi autem adhaerere Deo bonum est. 4) Qui spiritu Dei aguntur, ii sunt filii Dei. 5) Averte oculos meos ne videant vanitatem. 6) In omnibus requiem quaesivi et in hereditate Domini morabor. 7) Quis volens turrim aedificare, non prius sedens computat sumptus. 8) Praebe mihi cor tuum. 9) Si quis vult post me venire, abneget semetipsum, et tollat crucem suam et sequatur me. U mistrzów starych, jak u św. Tomasza, Jana od Krzyża, Teresy, Jana od św. Tomasza, Hildegardy, Gertrudy, z którymi oddawna obcuje, czerpał autor natchnienia do tych rozmyślań. Szkoda, że rozprawka nie jest rozprawą, ułatwiałaby ona bowiem lekturę tym, którzy nie weszli jeszcze do atrjum życia wewnętrznego. Że tego rodzaju dzieła przedewszystkiem znaleźć się powinny w rękach duszpasterza, kaznodziei, to nie ulega wątpliwości — Styl wykwintny; wydanie całe gustowne.

Paryż. *Ks. Stan. Bross.*

Książę de Broglie, członek Akademji francusk. **Św. Ambroży,** (340—397). Kraków 1926. Wyd. Ks. Jezuitów, str. 176.

Spis rzeczy zawiera trzy rozdziały: Św. Ambroży zaufanym doradcą cesarza Gracjana. Poselstwo dyplomatyczne św. Ambrożego. Ambroży i Teodozjusz.

Konsul nieochrzczony, nawet nie katechumen, który przybył dla sprawowania swej władzy świeckiej, został przez dwa skłócone między sobą obozy wybrany na biskupa. Wybitny mówca pociągał za sobą tłumy, niezwykłym rozumem taki wywierał wpływ na panujących, że jego osoba związana jest z historją ówczesną. Zagrodzenie Teodozjuszowi drogi do świątyni — to wypadek charakteryzujący jego zasady i metodę: podporządkowanie praw ludzkich pod prawo Boże, państwa pod Kościół, przejawia się wszędzie. Cytowane urywki z jego kazań czy przemówień tchną siłą, znajomością Pisma św. i miłością. W dobie podważenia wszelkiego autorytetu przypomnienie takich jednostek ze spiżu wpływa krzepiąco na skołatane społeczeństwo i przypomina mu niewzruszalność pewnych zasad. *Ks. J. Pawłowski.*

Albin de Cigala. **Vie intime de Sa Sainteté le Pape Pie X.**, Lethielleux, Paris 1926, in 8-o, str. I—X, 1—242, 9 fr.

Pierwsze wydanie książki ukazało się jeszcze za życia Piusa X. w roku 1904. Gdy autor, który jako kapelan marszałka konklawe uczestniczył w r. 1903 w konklawe, przedstawił dziełko Piusowi X., Papież z właściwą mu skromnością tak się do autora odezwał: „Kochany Księże Prałacie, za wiele dobrego mówiłeś w książce

o mnie, lecz dobrze zrobiłeś, mówiąc w niej wiele dobrego o papieżu". (Préface, str. V). Pierwsze wydanie ukazało się w języku francuskim, włoskim i hiszpańskim. Obecne, drugie wydanie, tylko w języku francuskim dorzuca krótką historję dwunastoletniego pontyfikatu świątobliwego Piusa X. w rozdziałach: XIII. Le pape glorieux; XIV. Le pontife universel; XV. Le maitre vigilant; XVI. Le docteur infaillible; XVII. Le roi pacifique; XVIII. Le Pape et le ciel; XIX. Le pape et l'Église; XX. Le pape et le monde; XXI. Le pape et les pauvres; XXII. Le pape et la mort. Dwa ostatnie rozdziały (XXIII i XXIV) noszą tytuł: Le pape et l'immortalité i Le pape et la sainteté. — To nie zwykły tylko życiorys Piusa X., z największym pietyzmem napisany, w którym postać świątobliwego papieża w całym blasku cnót swoich jaśnieje, lecz dziełko rzuca prócz tego pewne światło na ówczesne stosunki społeczne i polityczne, wtajemnicza czytelnika w pewne zwyczaje Kurji rzymskiej, objaśnia t. zw. konklawe, czyli sposób wyboru papieża. Duszpasterzom, kaznodziejom gorąco się tę książkę poleca; znajdą oni w niej — w przedstawionych cnotach świetlanej postaci Piusa X. — niemało materjału i przykładów, że i dzisiejsze czasy świętych wydają, a tem samem przyczynią się do szerzenia wśród społeczeństwa polskiego kultu, na jaki ów świątobliwy papież Pius X. zasługuje.

Dziś w Rzymie całe pielgrzymki zdążają do grobu Piusa X.; dziwnie nastraja i pociąga człowieka wśród przepychu katedry św. Piotra ów skromny sarkofag tego wielkiego i świętego papieża, na którym widnieje napis: Pius Papa X., pauper et dives, mitis et humilis corde, rei catholicae vindex fortis, instaurare omnia in Christo satagens, pie obiit die XX. Augusti MCMXIV.

Styl książki jasny, gładki i piękny; czyta się ją z przyjemnością. Tu i ówdzie drobne błędy drukarskie.

Paryż. *Ks. St. Bross.*

Prof. Alfred O'Rahilly. **Ukryty bohater O. Wiljan Doyle T. J.** Opracowała z angielskiego M. K. Kraków 1926. Wyd. Ks. Jezuitów, str. 126.

Wojna wydobyła na wierzch dużo szumowin i ujawniła wiele ujemnych stron życia ludzkiego. Jednak w tem wielkiem zmaganiu się narodów rozbłysły i charaktery promienne, tem jaśniejsze, że widnieją na tle pospolitości i ogólnego obniżenia poziomu moralnego. Książka francuska: Księża na polach walki Francji: Gaëll Réné (wyd. św. Wojciech, Poznań 1920 r.) wskazuje nam takich bohaterów, pod których prostym mundurem biło serce kapłańskie. Czytając te wspomnienia, prosto i szczerze skreślone, kapłan przeżywa różne uczucia, jak zawstydzenia, podniesienia duchowego, wdzięczności za powołanie, lub wreszcie podziw dla wielkości duchownego stanu.

Prawdziwie ukrytym bohaterem jest ksiądz irlandzki, Wiljan Doyle. W swoim dzienniczku utrwalił nam obraz kształtowania się w nim ducha Chrystusowego, a w dwuletnim pobycie na froncie jako kapelan widocznemi czynami wykazał potęgę tego ducha. Niepodobna w recenzji dużo o tem pisać. O tem, jak przykuł do siebie żołnierzy poświęceniem i pracą, świadczy fakt, że jeden z nich,

usłyszawszy o śmierci ukochanego kapelana, ukląkł na bruku w Dublinie i począł się modlić za swego wybawiciela od śmierci.

W ciszy wieczornej po rozbitej i uciążliwej pracy całego dnia książka ta da wytchnienie i rozpali do pasterskich poświęceń, — ambonie zaś bardzo się przyda niejeden obrazek żywej wiary lub wdzięczności za posługę duchowną wobec zbliżającej się lub przechadzającej po polach bitwy śmierci. Mimowoli odczuwa się tu pewien żal, dlaczego z naszych stosunków i zmagań wojennych nie mamy spisanych i podanych potomności podobnych obrazków. Zapewne w tak tragicznych wypadkach, zwłaszcza wśród tych małych wiekiem orląt znalazłby się niejeden ukryty bohater.

*Ks. J. Pawłowski.*

# BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA.

## 1. PISMO ŚW.

Aubry M. — L'étude de l'Ecriture Sainte dans les Grands Séminaires, par M. l'abbé Aubry, aumônier du Carmel de Compiègne.

Na uwagę zasługuje rozdział o Piśmie św. i kaznodziejstwie.

Bardenhewer Dr. C. — Der Römerbrief des heiligen Paulus. Kurzgefasste Erklärung. Freiburg 1926. Herder. Geb. 8 M.

Barrot Th. — Profils bibliques et profils évangéliques. In 8-o, 256 p. 7 fr. 60.

Galerja literacka 16 osobistości ze Starego Testamentu i ważniejszych osób Nowego.

Baur Ludwig Dr. — Christus, der König der Zeiten. Vorträge über den Philipperbrief. Herder, Freiburg. M. 3.70.

Homilje dla inteligencji, zastosowane do życia współczesnego.

Beaufays — Malherbé. — Homiliaire ou Recueil d'Homélies pour les Evangiles et des Fêtes. — Commentaires exégétiques par le P. Ignace Beaufays O. F. M. — Plans d'homélies par l'abbé Georges Malherbe, curé. (1925, Edition des „Questions liturgique et paroissiales“ Vromant et C., Bruxelles). p. 320, fr. 7,50.

Podaje komentarz perykop egzegetyczny, liturgiczny i ascetyczny, — następnie szkic homilji, a wreszcie krótką bibljografję pomocniczą.

Biard Joseph abbé. — Les Vertus Theologales d'après les Épitres de s. Paul. In 16-o, de 237 p., Gabalda, 7 fr.

Konferencje mówione w seminarjach w Valence i Grenoble, odznaczają się głębokością myśli i jasnością wykładu.

Blanc Joseph Mgr. — Les Visions de saint Jean. In 16-o, de VIII-471 p. Téqui, 10 fr.

Jasny i ostrożny komentarz, dający oświetlenie tekstu teologiczne i historyczne, może kaznodziejom nasunąć cenne refleksje.

Brinvel P. — Contresens bibliques de prédicateurs. Edition augmentée. 1924.

Cohausz Otto S. J. — Seherblicke auf Patmos. Eine gemeinverständlich-praktische Erklärung der Geheimen Offenbarung des hl. Johannes. 260 S. M. 5. Volksvereinsverlag M. Gladbach.

Cohausz O. S. J. — Der erlöste Mensch. Eine Erklärung des Römerbriefes. (Betrachtungen über die Heilige Schrift. Bd. III) kl. 8-o (230 S.) Leipzig 1925, Vier Quellen Verlag. Geb. M. 4.

Delatte Dom O. S. B. — Les Epitres de saint Paul replacées dans le milieu historique des Actes des Apôtres. Tome III. Un vol. 25 1/2 × 17 de 270 pages. Librairie Giraudon.

Obecny tom zawiera historję św. Pawła od powrotu do Jerozolimy aż do więzienia rzymskiego. Po tym wstępie histor. następuje komentarz na listy do Efezów, Kolossan, Filemona i Filipjan.

Eberhard Mat. Dr. — Homiletische Vorträge über das erste Buch Mosis. Herder, Fr. in B. 4 verb. Auflage. Geb. M. 8,80.

Engel Joh. Dr. — Isaias. 1 Theil. (Alttest. Pred. 18 Heft.) Paderborn, Mk. 1,50.

Engel J. — Von Kraft zu Kraft. Epistelpredigten für die Sonntage des Kirchenjahres. Breslau, Aderholz.

Engel Joh. Dr. — Weg, Wahrheit, Leben. Homilien über freie Texte im Gedankenkreis der Sonntagsevangelien. Aderholz Buchh. Breslau.

Esser F. S. J. Die Sonntagsepistel in viertelstündiger Predigt verwertet. 1. Bdchen.: Advent bis Christi Himmelfahrt. kl. 8-o (140 S.) Kevelaer 1924. Bercker. G.-M. 1,50; geb.

Fonk Leopold S. J. — Die Parabeln des Herrn im Evangelium, exegetisch und praktisch erläutert. 4 Aufl. (XXXIV u. 927 S.) gr. 8-o. M. 12. Rauch, Innsbruck.

Funk J. — Die Vesperpsalmen der Sonn- und Festtage. dem kath. Volke, vornehml. der studier. Jugend erklärt. 147 S. Manz in Regensburg.

Griese F. — Die Briefe des heiligen Paulus in neuer Erklärung. 12-o (VIII u. 348) S.) Graz 1923. Paulus-Verlag.

Grosche Dr. Robert. — Der Kolosserbrief in Homilien erklärt. (Neutestamentliche Predigten. 12 Heft.) (58 S.) Paderborn 1926. Schöningh. M. 1,50.

Haggeney Karl, S. J. — Der Völkerapostel. Erwägungen und Anregungen für Priester an der Hand des 1 Korintherbriefes. 582 S. M. 6,50, geb. M. 8. Bonifatius-Druckerei. Paderborn.

Hozakowski ks. Władysław. — Marja Magdalena w Ewangeljach. Lwów, 1925 (Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna“, str. 111. Cena 2,60).

Jacquier E. — Les Actes des Apôtres. Introduction, texte grec, traduction et commentaire. Paris, Gabalda, 1926. CCCVIII-823 p., 100 fr.

Keller Fr. Dr. — Sonnenkraft. Der Philipperbrief des hl. Paulus in Homilien. 2 u. 3, verb. Aufl. Geb. M. 2,70.

Keller Fr. Dr. — Das neue Leben. Der Epheserbrief des hl. Paulus. 4—6 Tausend. Geb. M. 2,50. Herder, Freiburg.

Keppler Dr. Paul Wilhelm. — Predigt und Heilige Schrift. Vortrag für die Homiletischen Kurse in Speyer und Bonn. 8-o (VI u. 52 S.) Herder, Freiburg i. Br. M. 1.

Kley J. — Das Buch der Psalmen exegetisch- homiletisch erklärt. Die Fastenzeit, 78 S. Paderborn 1925. Schöningh. M, 1,80.

Kraft Benedikt Dr. — Die neutestamentliche Homilie. Eichstätt 1925. Druck und Verlag Ph. Brönnersche Buchdruckerei, 43 S. M. 1,20.

Kruszyński ks. Józef. — „Proroctwo Nahuma“ — tłumaczył, wstępem i komentarzem opatrzył. Lublin, nakładem Uniwersytetu Lubelskiego, 1926. Str. 64.

Michalak Józef ks. — Krótki wykład listów św. Pawła Apostoła. Płock. Druk Tow. Wydaw. Dzien. Płock., 1925, str. 140, cena 3 zł.

Moock W. — Predigten. Nr. 20/21. Esther. Paderborn 1926. Schöning. 160 S., M. 3,60.

Pichenot. — Les Paraboles évangéliques. Instructions et homélies. — In 12 de 465 p., 10 f. — Paris, Téqui.

Przed 50 laty wydane dotąd nie straciło wartości. Obok dzieła O. Ollivier najlepsze w jęz. fr. na temat przypowieści ewangel.

Pölzl Fr. ks. — Kurzgefasster Kommentar zu den vier heiligen Evangelien. 5 Bd.: Kommentar zur Leidens- und Verklärungsgeschichte Jesu Christi. 3 Aufl., besorgt von Th. Junisser, ar. 8-o (XVI u. 430 S.) Graz 1925, Styria. M. 8.

Reith Wigbert, O. F. M. — Job (III) (Alttest. Predigten — Heft 17) 70 S. Paderborn 1924. Schöningh.

Rieder Karl. — Die geheime Offenbarung. Ausgew. Homilien. (Neutestam. Predigten, Heft 10) VII—107 S. Paderborn 1924, Schöningh.

Schlindwein. — Tobias (Alttest. Pr. 22). Schöningh, Paderborn 1926.

Schuster J. u. J. Holzammer. — Handbuch zur Biblischen Geschichte. Für den Unterricht in Kirche und Schule sowie zur Selbstbelehrung. 8 Aufl. 2 Bde. gr. 8-o I Bd.: Das Alte Testament. Bearb. von J. Selbst

u. E. Kalt. Mit 102 Bildern im Text u. auf Tafeln sowie 2 Karten. (XX u. 874 S.; 7 Tafeln, 2 Karten.) Freiburg 1925, Herder. M. 22.

Siwek P. ks. T. J. — Pismo św. czy Kościół? (Głosy Kat. nr. 289, rocz. 24). Kraków 1924. Wyd. ks. Jezuitów.

Treść broszury: zasadniczy błąd protestantyzmu i kościoła narodowego, co Chrystus sądził o Piśmie św., co apostołowie? Co mówi zdrowy rozum? Wnioski.

Słowa Żywota. Modlitewnik oparty na tekstach biblijnych. We Lwowie. Nakł. Tow. „Bibl. Religijna". 1924, str. 169.

Soiron Thad., O. F. M. — Schrift und Leben. Grundlinien der Methode der homiletischen Schrifterklärung, insbesondere des Neuen Testaments. Paderborn 1924. Schöningh (Predigt-Studien, 6 Band).

Stingeder F. — Die homiletische Fülle der heiligen Schrift. gr. 8-o (175 S.) Linz a. d. D. 1925, Verlag des katholischen Pressvereins M. 2,50.

Szczepański Wład. ks. T. J. — Tak zwany sobór jerozolimski. Studjum krytyczno-egzegetyczne do r. 15 Dz. Ap. Lwów 1924. Nakł. Tow. Bibl. Rel.



## 2. KAZANIA O ŚWIĘTYCH.

Amstad H., O. M. Cap. — St. Franziskus und der Mann. Zwölf Vorträge. 8-o (60 S.) Solothurn 1926. St. Antonius-Verlag.

Beaufreton Maurice. — Saint François d'Assise. Paris, Plon, 1925, in 8-o, II — 340 p. 12 fr.

Bernardo del Sole O. F. M. — Śladami Serafickiego Ojca. Konferencje o życiu i cnotach św. O. Franciszka. Lwów 1926. Nakładem Redakcji „Posłańca św. Antoniego". Cena 4 zł. Str. 231.

Bernau M. v. — Kleine heilige Theresia. Dir nach! Herz-Jesu-Betrachtungen 16-o (238 S.) München 1925, J. Pfeiffer. Geb. M. 2,20.

Beyer G. — Der hl. Petrus Canisius. Eine Predigtreihe. Paderborn 1925, Schöningh, M. 1,20.

Bonneval Q. P. — Saint François de Sales. Avignon, Aubanel, 1925, 208 p. 6 fr.

Braunsberger Otto S. J. — Petrus Canisius. Ein Lebensbild. 8-o, 346 S. M. 5,20. Herder.

Błogosławiona Bronisława Patronka Polski. Lwów, Nakładem Tow. „Bibljoteka Relig. i Bractwa wydawn. św. Józefa". 1926. Str. 176. Cena 2,50 zł.

Jest to opowiadanie historyczne, skreślone sumiennie i pracowicie na podstawie aktów beatyfikacyjnych, zapisków klasztoru zwierzynieckiego SS. Norbertanek, dawnych i nowszych historyków i biografów i podań ludowych. Autorka (nie podpisana) obdarzyła nas książką zajmującą i budującą, która nam stawia żywo przed oczyma postać Błogosławionej na tle jej epoki i ciężkie przejścia jej sióstr zakonnych. Styl poprawny i potoczysty.

Brou R. P. A. — Saint François-Xavier, 2 vol. in 8-o 45 fr. Beaucheine, Paris.

Celano Th. — Leben und Wundertaten des hl. Franz von Assisi. übers. von E. Bröll O. M. Cap. 8-o (384 S.) München 1925, Pfeiffer. Geb. M. 5,80.

Cerapi V. P. — Saint Louis de Gonzague, 3 fr., Beauchesne Paris.

Crosnier A. Mgr. — Le bienheureux Noël Pinot, curé du Louroux-Béconnais, martyr sous la Terreur (19 décembre 1747-21 février 1794) 220 p. Beauchesne, Paris.

Cudell B. St. Franziskus, der Arme von Assisi, kl. 8-o (122 S.) Einsiedeln, 1926, Benziger sp. Co. M. 2,60.

Faulhaber Michael. — Die Canisiuspredigten. 109 str. Kath. Pressverein, München. Mk. 2,10.

Zbiorek zawiera 9 kazań, w których świetny mówca z okazji uroczystości ku czci św. Piotra Kanizjusza omawia gruntownie ważniejsze współczesne problemy życiowe.

Fouqueau — Sainte Thérèse de l'Enfant-Jésus et sa petite voie d'enfance. Triduum prêché au Carmel d'Orléans, les 25, 26 et 27 octobre 1925. Imprimerie du Loiret.

Trzy gorące mowy o pokorze, ufności i czystości św. Teresy.

Garzend L. — Imitation du séraphique et très noble saint François d'Assise, 280 p. 12 francs.

Herwegen I., O. S. B. — Der heilige Benedikt. Ein Charakterbild. 3 Aufl. 8-o (166 S.) Düsseldorf 1926, Schwann.

Hildebrand D. — Der heilige Petrus. Sein Leben in Bildern alter Meister mit Text aus der Heiligen Schrift und den Kirchenvätern. 12-o München 1925, Theatiner-Verlag. Geb. M. 1,80.

Huber Max, S. J. — Die Nachahmung der Heiligen in Theorie und Praxis. Vierte und fünfte, gekürzte Auflage. („Aszetische Bibliothek"). 12-o (XVI u. 620 S.) Geb. M. 8. Herder, Freiburg i. Br. 1926.

Kędzierski Czesław. — Św. Franciszek z Asyża" str. 73. Ostoja, Poznań 1926.

Jest to kompletna wieczornica ku uczczeniu św. Franciszka z Asyża z całkowitym programem, a mianowicie ze śpiewami, przemówieniami, deklamacjami, z pięknym obrazkiem pod tytułem „Potęga miłości".

Koch Anton, S. J. — St. Aloysius Gonzaga. 132 S., 8-o Mk. 1,60. Rauch, Innsbruck.

Kretschmer R. — St. Hedwigspredigten. Predigten auf das Fest der schlesischen Landespatronin, gr. 8-o (170 S.) Breslau 1926, Goerlich.

Kumpfmüller Jos. — 20 Franziskuspredigten. Zum Gebrauch bei den Drittordenversammlungen und zur frommen Lesung. 130 S. M. 3. Manz in Regensburg.

Lafforgue. — Bernadette Enfånt de Marie. 1 fr. 50, à la librairie Bernadette, 6 rue des Petits- Fossés, Lourdes.

Lambert J. M. — Esprit du bienheureux P.-J. Eymard. Paris. 1925. Vol. 230 p. 6 fr.

Lambrette Alphonse, S. J. — Saint Louis de Gonzague. Sa Mission, son Ame. Museum Lessianum. Louvain-Bruges. 137 p.

Lavielle Mgr. — La vie de sainte Thérèse de l'Enfant-Jésus. 13 fr. 50.

Lehnerd Valentin C. P. — Der grosse Volksmissionär der Neuzeit, der hl. Paul v. Kreuz. 344. Innsbruck 1926, Rauch. M. 5,50.

Leonhardt, C., S. J., — San Pedro Canissio S. J., Doctor de la Iglesia. Tres Conferencias. 8º (78 S.) Buenos Aires 1925, Amorrortu.

Lisiecki Arkadjusz ks. — Św. Justyn Filozof i Męczennik. Apologja, Dialog z żydem Tryfonem. Pisma Ojców Kościoła, tom IV. Poznań. 1926. Fiszer Majewski, str. 380.

Maass, E. — Aloysius, ein moderner Jugendpatron. (Beiträge zur ausserordentlichen Seelsorge. 4. Hft.) kl. 8º (32 S.) Wiesbaden 1926, Rauch.

Mathis, F., S. J. — Aloysius-Predigten. 12º (66 S.) Linz a. D. 1926, Kathol. Pressverein. M. 1.50.

Serce św. Marji Małgorzaty. Przekł. z franc. Wydawn. Ks. Jezuitów, Kraków 1925.

Treść: cnoty, praktykowane przez świętą, a przedewszystkiem: pokora, cichość, miłość Boga i bliźniego, gotowość do poświęceń i znoszenia cierpień dla miłości Ukrzyżowanego.

Méritan. — La beatification des 32 martyres d'Orange. Impressions et souvenirs. 60 p. 5 fr. Macabet Frères, à Vaison (Vaucluse).

Meschler. — La Vie de saint Louis de Gonzague, patron de la Jeunesse. Traduite de l'allemand par M. l'abbe Lebreguier. Paris, Comité national Aloysien, 66, rue Bonaparte. 450 p.

Morawski M. ks. — Błog. Bogumił, arcybiskup Gnieżnieński. — Włocławek 1926, str. 52, cena 1.10 gr. Skład gł. w Księgarni Powszechnej.

Poncheville de Thellier. — La vie active d'une contemplative: Soeur Therese de l'Enfant-Jesus. Sermon donné a Lisieux, le 26 semptembre 1925, 2 fr. 75.

Promnitz Else. — Hedwig die Heilige. Ein Zeit — u. Lebensbild. 240 S. J. M. Gerlich, Breslau.

Rovolt J. B. — Les martyrs Eudistes massacrés aux Carmes et a Saint-Firmin (2-3 septembre 1792). 222 p. 10 fr.

Schlund, E., O. F. M. — Idee und Ideal im. hl. Franziskus. Gesammelte Reden und Aufsätze. (Franziskanische Lebenswerte. 3.) 12º (132 S.) Mergentheim 1926, Ohlinger.

Die Seraphische Liebe. Ein Zyklus Franziskanischer Exerzitien. M. 1·40.

Schropp Benignus P. O. M. Cap. — Nachfolge des hl. Franciskus. Predigtskizzen über die Tugenden des Seraphischen Heiligen. Wiesbaden, H. Rauch. M. 1,50.

Schurhammer G., S. J. — Der heilige Franz Xaver, der Apostel von Indien und Japan. 288 S. Freiburg 1925, Herder. Geb. M. 6.

Ségur N.—Le cinquième Evangile. Saint François d'Assise. 250 p. 11 fr.

Stateczny Euzebiusz ks. — „Żywot św. Franciszka z Asyża", str. 426. Poznań, św. Wojciech 1926. 6 zł.

Szczepanik O. Florentyn. — Żywot św. Franciszka z Assyża. Wydanie drugie ilustrowane. Lwów. 1926. Nakładem Redakcji „Posłańca św. Antoniego". Str. 95. Cena 2 zł.

Trochn Fr. — Saint Jean-Marie-Baptiste Vianney, curé d'Ars, 64 p. Maison de la Bonne Presse. Paris. 1 fr. 50.

Vaussard M. M. — Sainte Marie-Madeleine de Pazzi. Collection Les Saints. Paris, Lecoffre, 1925, 175 p.

Żychliński ks. Bolesław. — Żywoty Świętych Małżonek, Poznań 1926. Księgarnia św. Wojciecha str. 206.

Żulińska Barbara S. — O św. Franciszku z Asyża. Opowiadania dla dzieci. Lwów, Bibl. Relig. 1926, str. 39.

Żywot św. Teresy od Dziec. Jezus. Wyd. 3-ie. Lwów, Bibl. Rel. 1926, str. 111.

### 3. MISJE I REKOLEKCJE.

Bockel Heinrich. — Klerus und Volksmission: Vorträge. M. 4,50. Herder, Freiburg.

Chapelle M. le chanoine. — Retraites fermées. 54 str. 0,60 fr. — Do nabycia — M. Magne, libraire, Mende.

Uwagi o rekolekcjach zamkniętych dla młodzieży.

Colombière. — Retraite spirituelle (d'après le texte originàl de 1684). Apostolat de la Prière. Toulouse, 9, rue Montplaisir. In 32-o, 150 pages.

Dubowy E. — Aus der inneren Mission einer Grossstadtgemeinde. 8-o (68 S.). Linz 1926. Pressvereinsdruckerei. M. 0,70.

Dubowy E. — Behandlung der Exerzitien im Religionsunterricht. 8-o (30 S.). München 1925, Leohaus. M. 0,30.

Exerzitienschriften. Marianischer Verlag — Innsbruk.

Pod ogólnym tytułem, podanym wyżej, ukazuje się szereg broszur mówiących o budowie, historji i organizacji rekolekcyj. Wydano już dotąd koło 20 broszur, dalszy ciąg jest spodziewany.

6. Heft: Die Exerzitien den Männern der Arbeit. Von Doyle-Kühle S. J.

7. Heft: Zur Geschichte der Exerzitienbewegung in alter Zeit. Von Ign. Mayr S. J.

8. Heft: Die Exerzitienbewegung in unseren Tagen. Von H. Lucas S. J.

9. Heft: Geheimnisse der Exerzitien. Von einem Eingeweihten.

10. u. 11. Heft: Das Direktorium zu den Geistlichen Übungen. Von J. Böhr S. J.

12. Heft: Geist und Segen der Exerzitien. Von El. Lönnartz S. J.

13. Heft: Heim-Exerzitien. Geschlossene Exerzitien in der Heimat. Von L. Bonsels S. J.

14. Heft: Aufbau und Entstehen der Geistlichen Übungen des hl. Ignatius. Von A. Astrein S. J., aus dem Spanischen übers. von Fr. Dür S. J.

15. u. 16. Heft: Das Gebetsleben und seine apostolische Einstellung im Geiste des hl. Ignatius und besonders der Exerzitien. Nach neueren Quellen dargestellt von J. Staudinger S. J. (68 S.).

17. Heft: Seelisches Werden und erstes Wirken der Exerzitien. Von I. Zeiger S. J. (34 S.).

J. Grimal S. M. — Pour mourir avec Jésus. Douze preparations pour la retraite du mois. Beauchesne, Paris.

Gundlach G. — Exerzietien-Vorträge für weibliche Ordensgenossenschaften. 3 Bde. 2. Aufl. 8-o (422, 476 u. 442 S.). Regensburg 1924, Kösel & Hustet. G.-M. 7,50; geb. G.-M. 9.

Harrasser Gg. S. J. — Kleines Handbüchlein für die Tage der Exerzitien. 12-o (15 S.). Innsbruck 1935, Marian. Verlag. M. 0,25.

Harrasser G. S. J. — Beiträge zur Geschichte und Aszese des Exerzietienbuches. (Studien zu den Exerzitien des hl. Ignatius. 1. Bd.), gr. 8-o (184 S.), Innsbruck 1925, Rauch. M. 3.

Harrasser G. S. J. — Das Ideal der Marianischen Kongregation. (Kleine Sodalenbücherei. 1. Bd.), 12-o (62 S.), Innsbruck 1924, Marianischer Verlag. M. 0,50.

Harrasser G. S. J. — Liebfrauenbote 1925. (Marianisches Jahrbuch). Innsbruck 1925, Marianischer Verlag. Kart. M. 0,90.

Huoder A. — Die Mission auf der Kanzel und im Verein. 3 Bändchen. Herder.

Hurter H. S. J. — Exerzietien für Priester und Laien. Ausführliche Entwürfe zu Vorträgen und Betrachtungen. In 3. Aufl. hrsg. von G. Harrasser S. J. 8-o (IV u. 408 S.), Innsbruck 1925, Rauch. M. 3,50.

Jarosz Szymon ks. T. J. — Pamiątka misyj i rekolekcyj. 16-o, str. 519. Opr. w płótno 3,60 zł. Wyd. Ks. Jezuitów, Kraków.

Książeczka ta, obok całokształtu nauk rekolekcyjnych, zawiera wszystkie ważniejsze nabożeństwa, jak litanje, Drogę Krzyżową, nieszpory, Gorzkie Żale, oraz pieśni (50) na cały rok kościelny.

Julien Mgr., évêque d'Arras. — Les Promesses évangéliques. In 12-o de 127 p., 5 f. Paris, Téqui.

Kassiepe O. M. J., Missionär. — Homiletisches Handbuch für Missionen, Missionserneuerungen, Exerzitien, Oktaven und Triduen und für Religionsvorträge in Standesvereinen. 4. verb. Aufl. I. Bd. (VIII u. 288 S.) M. 4,80. II. Bd. VIII u. 492 S.) M. 7,80. Verlag F. Schöningh, Paderborn.

Konermann A. — Exerzitien und Exerzitienorganisation. Kl. 8-o (296 S.), Einsiedeln 1925, Benziger & Co. Geb. M. 5.

Laschan P. — Eine kleine Pfingstgabe für Seelsorgspriester. Dreitägige Exerzitien im Geiste des hl. Joh. Bapt. Vianney. Innsbruck 1925. Vereinsbuchhandlung.

Mair Franz P., C. Ss. R. — Ein modernes grosses Missions- und Predigtwerk. — Art. o dziele Ojca M. Kassiepe w Theol.-prakt. Quartalschrift (Linz), 1925, str. 519-28.

Meschler Moritz S. J. — Sierp Walter S. J., Das Exerzitienbuch des hl. Ignatius v. L. Dritter (Schluss) — Teil: Ausführung der Betrachtungen. 2. Hälfte (2.—4. „Woche“), 12-o, XXX u. 486 S., geb. M. 8. Herder, Freiburg.

Meyer W., O. F. M. — Exerzitien nach dem hl. Bonaventura. Franz von Assisi. (92 S.), Werl 1926, Franziskus-Druckerei. M. 1,50.

Nonell Jaime, S. J. — Analyse des Exercices Spirituels de S. Ignace. Traduction du P. E. Thibaut, S. J. (Museum Lessianum, sect. ascét. nr. 17). Bruges, Beyaert. 346 p. Prix: 9 fr.

Pechdo R. S. J. — Vade-mecum du Missionnaire. Toulouse. Éditions „Apostolat de la prière“. In 12-o, 112 p., 3 fr.

Röttig J. — Der Rasttag am Herzen Jesu. Anleitungen zur monatlichen Geistessammlung. Mit zwölf Betrachtungen. 2 Aufl., 116 S. M. 1. Innsbruck, Marian. Verlag.

Schlund E., O. F. M. — Exerzitien und Exerzitienbewegung. (Zur religiösen Lage der Gegenwart. 18 Hft.) 8-o (118 S.). München 1926, Pfeiffer. Kart. M. 2,70.

Schlund. — Die seraphische Liebe. Ein Zyklus franziskanischer Exerzitien in Skizzen. 8-o. (56 S.). München 1926, Pfeiffer M. 1,40.

Schlund. — Hilfsbuch für Exerzitien. Verlag Dr. F. Pfeiffer, München, 317 S. M. 6.

Spieler J. — Licht und Schatten. Beispiele aus der Heidenmission. M. 4,40. Herder.

Streit R., O. M. J. — Missionspredigten. Geb. M. 6,60.

Vogt Peter, S. J. — Die Exerzitien des hl. Ignatius. Kösel, Pustet. M. 3,50.

Viau l'abbé. — Une retraite première communion. Avignon, Aubanel.

Wickl R., S. J. — Priesterexerzitien. Ein Büchlein für alle, die sie machen oder geben. Zweite Auflage, 280 S. RM. 3,40. Innsbruck. Mar. Verl.

Zeij J. P. — Die monatliche Geisteserneuerung. Ihr Segen, ihre Vorgeschichte, ihre Praxis. Mit 24 ausgeführten Betrachtungen. 272 S. RM. 3,40. Innsbruck, Mar. Verl.

---